

ECHA

POLESIA

ISSN 1897-1083

Nr4(16)2007

Kwartalnik ZPB O/Brześć



W 200-LECIE URODZIN
NAPOLEONA ORDY



Olga Szmydka

NAPOLEON ORDA w twórczości dzieci z Polesia



Orda pozostawił nam nie tylko pełne uroku dziełka artystyczne, ale ponadto cenny dokument, skoro trzy czwarte portretowanych przez niego budowli dziś już nie istnieje [—]

Zdejmował swym ołówkiem pałace i dwory, karczmy i chatynki, kościoły, cerkwie i synagogi, dumne zwaliska zamków i niemniej dumne jaskółki pierwszych inicjatyw przemysłowych. Stąd tak częste owe typowo polskie zderzenia przeszłości i teraźniejszości: potężne mury magnackich rezydencji i przycupnięte tuż obok włościańskie domostwa. I z równym zainteresowaniem obserwował tak jedne, jak i drugie. Można by rzec, że wszystko ogarniał swoją miłością oka i serca.

prof. Tadeusz Chrzanowski

Natalia Demidczyk



*Aby Święta Bożego Narodzenia
były Błaskiem i Spokojem,
a Nowy Rok Dobrym Czasem*

K. I. Galszyński

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| W 200-SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN NAPOLEONA ORDY | |
| Elżbieta Książek, <i>Spotkanie z N. Ordą na Uniwersytecie Białym</i> | 2 |
| Helena Zmińko, <i>Uroczystości N. Ordą w Brześciu</i> | 5 |
| Anatolij T. Fiedoruk, <i>O ziemi i ludziach, którzy wychowali Napoleona Ordę</i> | 7 |
| Bogdan Mielnik, <i>Ordą powrócił na Polesie</i> | 11 |
| Larysa Bycko, <i>Plener w Worocewiczach</i> | 14 |
| ROSJA A POLSKA | |
| Józef Adamski, <i>Rosja a Polska. Z dziejów trudnego sąsiedztwa</i> | 15 |
| Mikołaj Bierdiajew, <i>Rusyjska i polska dusza</i> | 20 |
| AKTUALNOŚCI | 23 |
| RELIGIA | |
| Ks. Roman Członkowski SAC, <i>Ks. Witold Iwicki</i> | 35 |
| Igor i Regina Dziemianuk, <i>Parafia NMP na Kądownie w Brześciu</i> | 37 |
| „Sumienie Katynia”. <i>Wspomnienie o ks. Zdzisławie Peszkowskim</i> | 40 |
| HISTORIA | |
| Straty osobowe Flotyli Polskiej | 41 |
| Michał Aniszewski, <i>Krzyże pojednania</i> | 44 |
| Michał Aniszewski, <i>Jak zginęli w Mołodowie Skirmuntowie i polscy policjanci</i> | 45 |
| POLSKIE LOSY | |
| Danuta Winiarek, <i>Droga z Ostrówek do Wellington</i> | 46 |
| SPOTKANIA | |
| Bratkowski o Ryszardzie Kapuścińskim | 49 |
| ROK POLSKI | |
| Jan Perdenia, <i>Boże Narodzenie w Kamieńcu Litewskim i Ułlanach</i> | 51 |
| Edwarda Trzeciak, <i>Boże Narodzenie w Bohdzyńkach</i> | 52 |
| HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII | 54 |
| TRADYCJE POLESKIE | |
| Maria Dobryniewska, <i>Białków enklawa Polesia</i> | 55 |
| FORUM CZYTELNIKÓW | 60 |
| LEKTURA DLA CIEBIE | |
| Maria Gordziejko, <i>Tulące dzieciństwo</i> | 67 |
| Franciszek Stefaniuk, <i>Wigilia w Brześciu</i> | 72 |

„ECHA POLESIA”
Kwartalnik Zjednoczenia
Społecznego „Związek
Polaków na Białorusi”

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZEŚKI
ZS „Związek Polaków
na Białorusi”

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:

poczta@echapolesia.pl
www.echapolesia.pl

Redaktor naczelny:
Alina Jaroniewicz

e-mail:
klub_polski@wp.pl
Tel. w Brześciu:
06-375-162/42-45-72

Nazwa składa się przy
współdziale Senatu RP,
Fundacji „Pomoc Polakom
na Wschodzie” i Fundacji
Pomocy Szkolom Polskim
na Wschodzie
dra. Tadeusza Goniewicza
oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja
dra. T. Goniewicza
20-421 Lublin
ul. Kasim. Wiel. 9/60
Tel. (81) 797-63-48
Fax: 605-628-137
e-mail: fundg@onet.pl

Skład i łamanie:
Józef Król

Spotkanie z Napoleonem Ordą na Uniwersytecie w Brześciu

Z okazji 200 rocznicy urodzin Napoleona Ordy (1807-1883) Konsulat Generalny RP w Brześciu wraz z oddziałem brzeskim Związku Polaków na Białorusi przygotował specjalny program obchodów na cześć tego wybitnego grafika, malarza, kompozytora – a przy tym patrioty. Jednym z ważnych elementów organizowanych obchodów, była konferencja naukowa, zorganizowana na brzeskim Uniwersytecie im. A. Puszkina w dniu 28 października br.

Jeśli ktoś miałby jakiegokolwiek wątpliwości, co do tego, czy postać XIX-wiecznego artysty może jeszcze budzić zainteresowanie w XXI w., mógł się ich szybko pozbyć, zaglądając tego dnia do uniwersyteckiej auli, w której odbywała się konferencja. Wypełniona po brzegi sala (ponad 150 osób), w której gromadzą się zwykle studenci, połączyła tym razem poprzez postać N. Ordy ludzi różnych wiekiem i doświadczeniem. Obecność wielu gości z Polski sprawiła, że konferencja stała się prawdziwym międzynarodowym spotkaniem.

Napoleon Orda po burzliwym okresie swojej młodości, a następnie wygnaniu, spędzonym we Francji, u schyłku życia, mogąc powrócić w rodzinne strony, podjął tytaniczną pracę utrwalenia w rysunku i grafice widoków starych siedzib szlacheckich i ziemiańskich, kościołów katolickich, cerkwi wraz z towarzyszącym im krajobrazem. Będąc rosyjskim poddanym, swe zainteresowania w sposób naturalny skierował na dokumentowanie zabytków z zachodnich guberni ówczesnego imperium, które przed rozbiorami stanowiły część I Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że obecnie jego osoba budzi zainteresowanie przede wszystkim badaczy z Polski, Białorusi i Ukrainy. I te właśnie kraje reprezentowali prelegenci, którzy wygłosili na konferencji swoje referaty.

Jako pierwszy z prelegentów głos zabral dr Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu. Wystąpił on w podwójnej roli – jednego z gospodarzy konferencji, ale także i jej aktywnego uczestnika. Będąc historykiem z wykształcenia, zastąpił on innego prelegenta zaproszonego na konferencję – Ferdynanda Ruszczyca, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie (w zbiorach którego przechowywana jest największa część spuścizny artysty), który,

niestety, odwołał swój przyjazd w ostatniej chwili. Dr Jarosław Książek wystąpił z referatem, zatytułowanym *„Napoleon Orda – między historią a współczesnością”*. Skupił się w nim z jednej strony na określeniu uwarunkowań historycznych, które wpłynęły na ukształtowanie się postaci wielkiego grafika i inspirowały jego dokonania twórcze na długiej i bardzo pracowitej drodze życia, a z drugiej – postarał się wskazać na znaczenie twórczości Ordy dla potomnych, aż po czasy współczesne. W opinii prelegenta Orda tkwił niewątpliwie, bardzo głęboko, korzeniami w czasach I Rzeczypospolitej, był, rzecz można, jej nieodrodnym potomkiem. Mimo, że należał do pokolenia, które urodziło się i zmarło w niewoli, nie doczekawszy wolnej Polski, to jednak dzięki takim jak on, późniejsi twórcy II Rzeczypospolitej mieli skąd i mogli czerpać natchnienie do „rzucania na stos” losów swego życia. Wielcy poeci Romantyzmu nadawali „ducha” tym staraniom – a Orda był unikalnym „przekaznikiem” obrazu Polski przedrozbiorowej – takiej, jakiej była ona prawdziwie (i to w dobie, kiedy nie było jeszcze nawet fotografii).

Orda w warunkach niewoli i walki o niepodległość zrealizował swoim życiem pewien idea opiewany jeszcze w literaturze staropolskiej – swoisty „życiowy człowiek poczciwego”. Kiedy było trzeba – walczył (za udział w Powstaniu Listopadowym otrzymał *Virtuti Militari*), kiedy walka zakończyła się, niestety, klęską – podjął swoją wiekopomną pracę, wykorzystując swoje wielkie i liczne talenty. W jego życiu, właśnie dzięki sile ducha dawnego, polskiego szlachcica, potrafił w sposób naturalny przejść od Romantyzmu (konspiracja na uniwersytecie w Wilnie, wspomniany już udział w Powstaniu) do Pozytywizmu – i związanej z tym kierunkiem filozoficznym pracy od podstaw – w trudnych warunkach emigracyjnych. Realizm nakazał mu powrót do Ojczyzny, kiedy to stało się możliwe – bez kapitulacji i utraty godności. Pracował dalej, a upływ lat wcale nie zmniejszał jego aktywności. Wprost przeciwnie – zwieńczeniem życia było tworzenie grafik i obrazów, składających się na wielki obraz ziem Rzeczypospolitej. Co symboliczne – swoje dzieło rozpoczął w 100 rocznicę pierwszego rozbioru Polski (1772 r.) i kontynuował aż do swojej do śmierci. Jego *„Album Obrazów Historycznych”* stanowi w formie grafiki, a także malarstwa, odpowiednik wielkich dzieł poetyckich

i prozatorskich – wierszy wieszczów Mickiewicza i Słowackiego, eposów historycznych Sienkiewicza czy Krasińskiego. To, co oni przekazywali piórem – on utrzymywał piórem. To nie tylko sam kształt, same ściany i frontony dworów i rezydencji. To ich obraz, wzbogacony o rozległe otoczenie, niezapomniany widok Kraju i niepowtarzalny duch tych miejsc, w których żyli jego znamienici obywatele – obraz pełny, dający możliwość zastanowienia się nad „rajem utraconym”. A obecnie po tak wielu latach, po zawieruchach wojenno-rewolucyjnych, to nieoceniony dokument, dający nam dziś możliwość odtworzenia dawnej świetności wielu obiektów. Ten świat „skazany na zagładę” w wyniku tragicznych wyroków historii może się obecnie odradzać, a jest to, jak podkreślał wielokrotnie prelegent, nasz wspólny świat, będących własnością kilku narodów.

Orda urodził się w symbolicznym dla Polski roku 1807. Swoje imię otrzymał zapewne na cześć Napoleona Bonaparte, z którym Polacy wiązali swe nadzieje na odzyskanie niepodległości. Czasy napoleońskie przeminęły, ale Napoleon Orda pozostał w naszej wdzięcznej pamięci. Być może nadszedł już czas (co zaproponował na zakończenie swej prelekcji dr J. Książek), by miejsce jego wiecznego spoczynku w Janowie Poleskim (obecnie Iwanowa) odzyskało swój dawny kształt. Miejsce cudem ocalałej płyty nagrobnej Ordy nie powinno znajdować się w pińskim muzeum, gdzie jest ona aktualnie przechowywana, ale na dawnym cmentarzu, tam gdzie po śmierci w Warszawie na zawsze pochowano doczesne szczątki wielkiego artysty.

Należy podkreślić, że bardzo ekspresyjny i sugestywny tok wypowiedzi Konsula Generalnego, urozmaicany licznymi określeniami i epitetami pod adresem N. Ordy w rodzaju: „człowiek renesansu XIX w.”, „przedstawiciel pokolenia tytanów pracy”, „kwintesencja dwóch epok – romantyzmu i pozytywizmu”, „prawdziwy obywatel Rzeczypospolitej”, wręcz przykuł uwagę zgromadzonych słuchaczy i nagrodzony został rzesistymi oklaskami.

Kolejny wykład pt. „Ukraina Napoleona Ordy” został wygłoszony przez Aleksandra Fedoruka, profesora Akademii Sztuki w Kijowie. Prelegent w swoim wystąpieniu skupił się przede wszystkim na analizie



Na uroczystym otwarciu wystawy litografii N. Ordy: Alina Jaroszewicz, prof. Krzysztof Czajkowski – Konsul RP w Brześciu, Władysław Turzański – Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Artur Kozłowski – Dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP, dr Jarosław Książek – Konsul Generalny RP w Brześciu, Henryk Litwin – Ambasador RP w Mińsku, prof. Adam Wasilewski – Prezydent Lublina

warsztatu artystycznego Napoleona Ordy. Słuchacze mogli się dowiedzieć, że protoplastą artysty był Aleksander Orłowski, który w 1810 r. założył w Rosji pierwszą „litografię”, drukującą grafiki. Sam Orda korzystał już ze znacznie udoskonalonych możliwości Zakładu Litograficznego Ludwika Fajansa w Warszawie. Uprawiane przez niego tzw. „malarstwo podróżnicze” swe źródła wywodziło z Francji. Artysta nie był profesjonalistą, tylko amatorem. Wzorem dla niego było malarstwo patriotyczne i historyczne Jana Matejki i na tym też należy przede wszystkim patrzeć na jego twórczość. Pracując u generała Rzewuskiego jako guwerner w Wierchowni, w wolnych chwilach wędrował od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, rysował szybko tzw. „ołówkiem włoskim”, uzupełniając rysunek akwarelą i sepią. Szukał, jak się wyraził prelegent, „sławy bylejakich ziem, jako ostatni już chyba z postromantyków”.

Swoją prelekcję prof. A. Fedoruk zilustrował przeżyciami z litografiami, dzięki czemu słuchacze mogli spojrzeć na prace Ordy w zupełnie innym świetle. Swoje rysunki grafik miał budować wg pewnej zasady: pierwszy plan stanowiły zawsze elementy krajobrazu – drzewa, chatki wiejskie, ludzie pracujący w polu, bawiące się dzieci, przejeżdżające powozy, itp. Dopiero drugi plan eksponował właściwy obiekt zainteresowania twórcy – czyli odtwarzany zabytek, budowla. Plan trzeci natomiast – równie ważny jak

portretowany zabytek, stanowiło... niebo. Jego widok nadawał emocji całej kompozycji, wzmacniał jego wymowę i na większości prac Ordy stanowi on bez mała połowę całego rysunku. Swoje kompozycje artysta wzbogacał również poprzez wprowadzenie cieni, a kunsztowne używanie techniki czarnych i białych płaszczyzn dodatkowo wpływało na wielką emocjonalność tych grafik, w podobny też sposób oddziałyujących na ich odbiorców. Prof. A. Fedoruk ilustrował techniki Ordy grafikami, dotyczącymi obiektów na Ukrainie. Pokazując jedną z nich – przedstawiającą cerkiew w Kijowie, zażartował, że 10 metrów od tego miejsca znajduje się jego pracownia malarska. W podsumowaniu profesor stwierdził o wyjątkowym znaczeniu Ordy dla naszych narodów, bowiem jego prace wiodą nas „w głębiny wieków nie wymyślonych”.

Kolejny wykład pt. *„Napoleon Orda – mistrz pejzażu architektonicznego”* zaprezentował prof. Władimir Tracewski z Narodowego Uniwersytetu Technicznego w Mińsku. Uczony zwrócił uwagę na to, że mimo iż artysta nie był profesjonalistą, to jego umiejętnościom towarzyszyło solidne wykształcenie, jakie otrzymał w latach młodości, a potem w czasie pobytu na emigracji w Paryżu. Uzupełnił je następnie podczas wyjazdów do Anglii, gdzie zajmował się nurtem romantycznym w sztuce, a potem w Skandynawii i Holandii, gdzie doskonalił swoje umiejętności. W jego pracach widać wyraźnie wpływ grafików włoskich.

O doskonałości warsztatu Ordy świadczyć ma świetne opanowanie przez niego operowania linią horyzontu i perspektywą. Przy zachowaniu tych zasad, jego grafiki nie są jednak naturalną fotografią danego miejsca, gdyż na takowej nie dałoby się wszystkiego tego pomieścić, co widzimy u artysty. Kompozycje prac wzbogacają „żywe elementy” – sylwetki ludzi, zwierząt, a na cały rysunek nałożony jest nawet „cień obłoków”, co nadaje całości wyraz wielkiej plastyczności. Rysunki z budowlami są jak projekty architektoniczne, pełne nawet drobnych detali, jak frontony, ornamenty, freski, itp. Są nieodzownym materiałem do odtwarzania obecnie wielu zabytków, które zostały zniszczone w dobie ich zupełnego nieposzanowania (czasy radzieckie). Na ich podstawie odrestaurowuje się obecnie wiele budowli na Białorusi.

Ostatni z wykładem pt. *„Napoleon Orda – historia rodu, poleskie lata życia i twórczość”* wystąpił prof. Anatoli Fiedoruk z Białoruskiego Uniwersytetu Pedagogicznego w Mińsku. Uczony ten, znany białoruskiej publiczności krasomówcą i prawdziwym orator, zaimponował wszystkim znakomitą znajomością

mością genealogii rodu Ordów. Z wielkim przejęciem i swadą opowiadał on o związkach tego rodu z innymi słynnymi rodami kresowymi – np. Skirmuntów, Kossaków, Butrymowiczów czy Czetwertyńskich. Ze szczegółami mogli się też zebrani zapoznać ze stanem, czy wręcz elementami inwentarza, majątku Ordów w Worocewiczach, gdzie urodził się artysta – jaki był dwór, jaki park wokół niego, ile hektarów pola uprawnego, jaki i jak wielki inwentarz, itp. I choć dwór ten nie zachował się do naszych czasów, na podstawie pokazanych przez profesora na ekranie starych fotografii i plastycznego opisu, słuchacze oczami wyobraźni mogli przenieść się w czasy naszego bohatera. Dwór ten rodzinny N. Orda musiał opuścić po upadku Powstania Listopadowego, w którym wziął udział. Usiłował do niego powrócić po okresie pobytu na emigracji i ogłoszeniu przez cara amnestii dla uczestników Powstania. Zapowiadał się zresztą na świetnego gospodarza, zaprowadził bowiem liczne zmiany i udoskonalenia, ulepszające prowadzoną do tej pory przez matkę gospodarkę. Cóż jednak z tego – majątek ten, skonfiskowany przez carskie władze za udział młodego Ordy w Powstaniu Listopadowym, wielkim staraniem jego matki i za specjalną zgodą władz był przez nią jednak arendowany. Wraz ze zgonem matki w 1859 r. kończyła się i аренда. Nie powiodły się wówczas starania artysty o przekazanie jego rodzinnego majątku w dalsze użytkowanie. Musiał go więc opuścić, zarabiając od tej pory pracą guwernera u bogatego ziemiaństwa. Ale właśnie to zajęcie wpłynęło na to, że zaczął wędrować z miejsca na miejsce, podejmując się trudnej pracy udokumentowania i „zatrzymania w czasie” chlubnej przeszłości, jak się okazuje, z dużym pożytkiem dla potomnych.

Należy podkreślić, że wszystkie wykłady zaproszonych gości były wysłuchane przez publiczność z wielką uwagą (a w sumie wygłaszano je bez żadnej przerwy przez dwie godziny!). Wydaje się więc, że wspólne przesłanie uczestników konferencji o olbrzymim znaczeniu twórczości Polaka – patrioty, Napoleona Ordy, należącej obecnie do spuścizny kulturowej wielu narodów: polskiego, białoruskiego, ukraińskiego, zapadła wszystkim głęboko w serca. Bez niego nie potrafilibyśmy odtworzyć i ujrzeć ogromnych obszarów naszej wspólnej, jedynej i pod wieloma względami niepowtarzalnej przeszłości.

Elżbieta Książek
Brześć

Uroczystości z okazji 200. rocznicy urodzin Napoleona Ordy w Brześciu



Awers i rewers medalu N. Ordy (1:1)



A. Jaroszewicz w imieniu Związku Polaków na Białorusi przekazuje w darze dla Muzeum N. Ordy w Woroczewicach „Albumy widoków historycznych Polski” (8 albumów) wydawnictwa Grafika.

2007 rok został ogłoszony przez UNESCO rokiem Napoleona Ordy. Trzeba było 200 lat, aby twórczość niezwykłego artysty zaczęła przyciągać uwagę zwykłych obywateli obecnej Białorusi. Rysownik, architekt, muzyk – Orda zagroził 29 października w Brześciu.

Burzliwy dla Polaków XIX wiek, tradycje kulturowe, środowisko artystyczne i społeczne, życie rodzinne i kształtowanie światopoglądu – oto główne tematy konferencji naukowej poświęconej Wielkiemu Rodakowi, która była pierwszym przystankiem w tym dniu w Brześciu. Referaty wygłosili znani badacze twórczości Ordy z Polski, Ukrainy, Białorusi.

Kontynuacją konferencji była wystawa litografii artysty; w galerii przy ul. Sowieckiej zostały zaprezentowane reprodukcje dzieł Napoleona Ordy ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Podczas prezentacji wystąpił Konsul Generalny RP w Brześciu **dr Jarosław Książek**, Ambasador RP **Henryk Litwin**, Prezydent miasta Lublina **dr Adam Wasilewski**. Swoją obecnością zaszczylił Dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP **Artur Kozłowski**, Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” **Wiesław Turzański**, dyplomaci

z Ukrainy i Mongolii, władze miasta Brześć. Talent i dorobek Ordy-kompozytora przedstawili muzycanci z Brześcia, zachwyceni nowym wydaniem utworów muzycznych rodaka dokonany przez Instytut Polski w Mińsku. Po muzycznej refleksji zastępca prezydenta miasta Lublina Włodzimierz Wysocki zaprezentował tematyczny kalendarz na rok 2007/2008 z rysunkami artysty przygotowany do druku przez Miejski Inspektorat Kultury Urzędu miasta Lublin. Obecni docenili pracę zespołu oraz niepowtarzalne piękno panoramy Kresów Rzeczypospolitej, nie pozostawiając żadnego kalendarza na przygotowanych stoiskach promocyjnych.

Najważniejsze jednak w tym dniu było zjednoczenie wszystkich miłośników jego twórczości i tej ziemi, na której żył i która jest wspólnym naszym dobrem. Symbolem tej jedności i wzajemnego szacunku stały się pamiątkowe medale z wizerunkiem Napoleona Ordy specjalnie

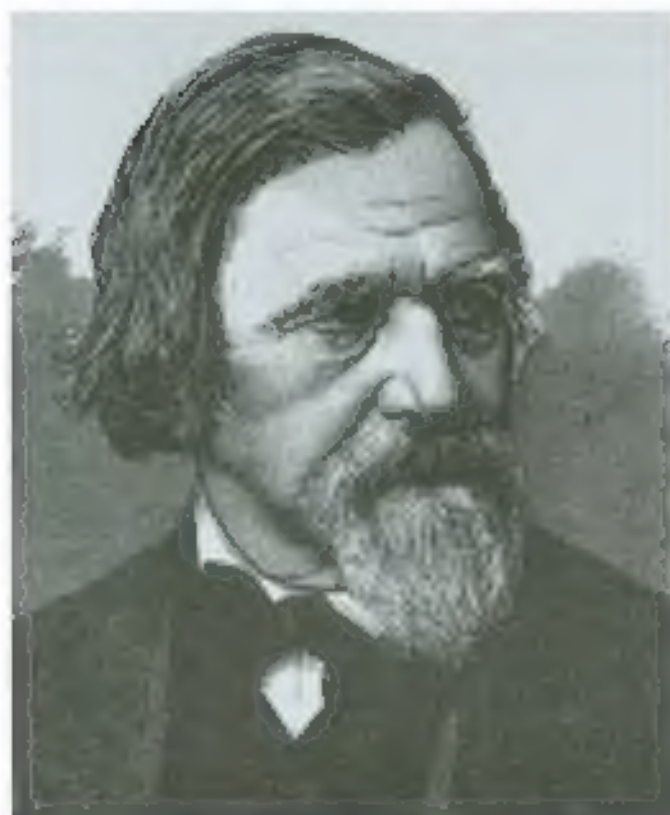


Dr Jarosław Książek Konsul Generalny RP w Brześciu oraz dr Włodzimierz Wysocki Zastępca Prezydenta miasta Lublina prezentują jubileuszowy Kalendarz N. Ordy – z litografiami widoków historycznych Polesia, wydany przez Urząd miasta Lublina oraz Konsulat Generalny RP w Brześciu.

przygotowane przez oddział ZPB w Brześciu i Konsulat Generalny RP, o kosztownie wybite na tę okazję w „Mennicy S.A.” w Warszawie. Przekazywane były na ręce osób, które nie tylko w szczególny sposób przyczyniły się do organizacji uroczystości, ale na co dzień dbają o zachowanie i rozpowszechnianie wspólnego dziedzictwa Kresów i Polesia, w tym dorobku Napoleona Ordy. Muzeum i Stowarzyszenie im. Napoleona Ordy z Janowa Poleskiego jako dar od ZPB i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie otrzymały osiem „Albumów widoków historycznych Polski” – cenny prezent dla rodaków.

*Helena Żmijko
Brześć*

O ludziach ziemi, która wydała Napoleona Ordę



Napoleon Orda, malarz, rysownik, kompozytor i muzyk, to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli rodu herbu Ostoja, który zgodnie z rodzinną legendą był w prostej linii „spóźnionym o setki lat” wnukiem Czyngis-chana.

Pierwsze wzmianki o tym rodzie usadowionym na pińskiej ziemi, odnotowane zostały w rosyjskich historycznych źródłach i kronikach z XV-go wieku. Z kolei „Rewizja puszczy (...) Wielkiego księstwa Litewskiego” wydana w 1867 roku w Wilnie, opisuje poleskie dobra majątkowe Ordów z XVI-go wieku.

Historycznie znanymi protoplastami dwóch linii rodu Ordów byli bracia Juchno i Wasko, różniący się obranymi przydomkami; linia Ordicza Juchny przyjęła miano „Czarnej”, zaś „Białą” została rodowa linia bojarzyna Waski, z której wywodził się Napoleon Orda.

Pińskiemu bojarzynie Wasko król Kazimierz Jagiellończyk nadał dwa ziemskie dobra, Maty-

jewszczyznę i Potarowszczyznę. Potwierdziła to 3-go marca 1524 roku królowa Bona posiadająca już wówczas księstwo pińskie i kobryńskie, z nadania swojego męża króla Rzeczypospolitej Zygmunta Starego.

Posiadłości Ordów rozrastały się, gdyż w następnym pokoleniu syn bojarzyna Wasko zwany Ciszą, otrzymał od pińskiego księcia Fiodora posiadłość Gryckowskie. Natomiast syn Juchny, piński ziemianin Siemion Juchnowicz pełniący służbę u krakowskiego kasztelana, został chorążym o nazwisku Orda. Oznajmił wówczas królowej Bonie, iż posiada od 1525 roku właścicielskie prawa do dóbr Lemieszewicze, Pogost i Suszyck. Wprawdzie dowodu na to nie przedstawił, ale królowa potwierdziła Siemionowi prawo do tych dóbr. Linia rodowa „Czarnych” Ordów rezydowała w Lemieszewiczach, gdzie aż do czasu pierwszej światowej wojny przechowywał się dokument nadania prawa tej własności Siemionowi przez królową Bonę.

Ordowie byli wyznawcami prawosławia, zaś po unii Brzeskiej z 1596 roku przeszli na katolicyzm, co potwierdza pisemne oświadczenie Janusza Ordy z 1974 roku.

Ród Ordów rozrastał się z pokolenia na pokolenie, stając się coraz bardziej znaczącym w województwie Brzesko-Litewskim. Siemion Orda miał dwóch synów, Aleksandra i Pawła. Paweł miał sześciu synów, wśród których jeden o imieniu Samuel miał synów pięciu. Jeden z nich także Samuel spłodził również pięciu synów, spośród których Apolinariusz, prawnuk Pawła „już” tylko czterech.

Potomek dziewiątego pokolenia tej linii Ordów Witold, żonaty kolejno z Walerią Wojszwiłło i Wandą Kieniewicz miał dwanaścioro dzieci, w tym dziewięciu synów i trzy córki. Należy zwrócić tutaj uwagę na fakt, że w kolejnych pokoleniach tego rodu, często powtarzały się imiona ich przodków. Najwybitniejszymi postaciami tego pokolenia w XVII-wiecznej historii Rzeczypospolitej zostali synowie Pawła Ordy, piński miecznik Samuel i piński chorąży Wasilij, który w latach



Mateusz Butrymowicz

1645-1651 odznaczył się niezwykle walecznością, biorąc czynny udział w walkach z kozakami podczas tak zwanych wojen kozackich trwających w latach 1634-1682. Wydał też w 1660 roku uniwersał nakazujący całej szlachcie pińskiego powiatu przyłączyć się do wojsk biorących udział w wojnie z Moskwą. Nie podporządkowanie się temu uniwersałowi, groziło karą śmierci.

Także synowie Samuela piastowali wysokie godności. Jan był pińskim miecznikiem, a Stanisław Wincenty jako wybitny działacz polityczny i gospodarczy był kasztelanem Zmudzi i Trok, oraz pełnił urząd instygatora, czyli oskarżyciela publicznego w Wielkim Księstwie Litewskim. Był też posłem na Sejm brzeski w 1653 roku, gdzie został wybrany na komisarza Trybunału Skarbowego kolejnych Sejmów, odbywających się w latach 1658, 1661 i 1666. Z kolei Kacper Orda był podskarbim w Rzeczkach, a Władysław Joachim syn Jana podczaszym orszańskim, który w 1669 roku podpisał z województwem brzeskim akt elekcyjny dotyczący wyboru na króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Ordowie poprzez swoje małżeńskie związki spokrewniali się z wieloma znanymi rodami, takimi jak Czetwertyńscy, Terlecki, Bożobohaci, Wereszczakowie, Dostojewscy, Giedrojciowie, Pużynowie, Twardowsky, Oleszowie, Korsakowie, Gorwattowie, Jagminowie, Smółkowie, Kieniewiczowie i Skirmuntowie. Związki te, zdecydowanie podniosły walory genetyczne rodu.

Także i córki z kolejnych pokoleń Ordów, wchodziły w małżeńskie związki ze znakomitymi osobistościami. I tak dla przykładu, córka Witolda Jadwiga żyjąca na przełomie XIX-go i XX-go wieku była żoną znanego artysty rzeźbiarza Piusa Welońskiego. Weloński był między innymi twórcą posągu Gladiatora w Rzymie i stacji Młeki Pańskiej na Jasnej Górze. Natomiast Ordonówna Wanda żyjąca także na przełomie tych wieków, została drugą żoną Rektora Jagiellońskiego Uniwersytetu w Krakowie, profesora Stanisława Smółki.

Początkiem związku rodu Ordów i Butrymowiczów było małżeństwo Michała Ordy z Worocewicz z Józefą Butrymowiczówną, córką Mateusza Butrymowicza (1745-1814) i Krystyny z domu Lach-Szyrmówniej. Butrymowiczowie wywodzili się ze starego rodu Butrymów herbu Topór ze Zmudzi. W 1413 roku, Butrym będący bliskim krewnym żony Kiejstuta Biruty otrzymał ten herb mocą uchwały Sejmu, na dowód uznania za jego bohaterskie czyny w walkach z krzyżakami.

Mateusz Butrymowicz, wychowanek słynnego wówczas kolegium jezuickiego w Pińsku, zapisał się w historii poleskiej ziemi jako jeden z największych politycznych i gospodarczych działaczy biorących aktywny udział w dokonywanych reformach. Był pińskim podstarościm, grodzkim sędzią, członkiem Trybunału Litewskiego i posłem czteroletniego Sejmu. Odegrał też szczególnie ważną rolę w gospodarczym rozwoju swojego regionu poprzez przedsięwzięcia takie, jak melioracja poleskich błot, budownictwo, oraz budowa kanałów Królewskiego i Ogińskiego.

Mateusz Butrymowicz był przyjacielem, zaufanym doradcą i dzierżawcą wielu dóbr Wielkiego hetmana Litewskiego, Michała Kazimierza Ogińskiego. To dzięki niemu hetman podjął decyzję budowy kanału nazwanego później jego imieniem, podczas której Butrymowicz udzielał mu cennych wskazówek dotyczących miejsca budowy śluz i wy-

korzystania naturalnych wodnych zasobów. Miało to później pierwszorzędne znaczenie w jego nawigacyjnym i tkackim dziele, którym Polska łączyła się na wodnym szlaku łączącym morze Bałtyckie z morzem Czarnym. Ten nowy szlak wodny miał wielki wpływ na rozwój handlu z odległymi krajami, dzięki czemu następilo także i na Polesiu duże gospodarcze ożywienie.

Działalność gospodarczą Butrymowicza na pińszczyźnie ocenił z najwyższym uznaniem król polski Stanisław August. W 1784 roku odbył trwającą kilkanaście dni podróż z Warszawy do Nieswieża, leżącego w Księstwie Litewskim. Podczas tej podróży, w dniu ósmego sierpnia król przybył na kolejny popis do Pńska, gdzie powitał go z najwyższymi honorami Mateusz Butrymowicz. W drodze do pałacu Mateusza, król

W tym czasie król polski Stanisław August odwiedził Polesie, gdzie podziwiał dokonania Butrymowicza. W drodze do Pńska, król przybył na kolejny popis do Pńska, gdzie powitał go z najwyższymi honorami Mateusz Butrymowicz.

Król w czasie tej wizyty był oczarowany gospodarczymi dokonaniami Butrymowicza – to, co u rzał na pińszczyźnie, nazwał „cudem” Goszczętna. W rezydencji Butrymowiczów w Krystynowie wypowiedział następujące słowa: „Od serca życzę, aby ten pałac w Krystynowie stał się gniazdem wiecznie szczęśliwego losu gospodarza jego i grodnianskiego, jego żony Krystyny Szymianki”.

Następnie król polski Stanisław August, podarował mu Białego Orła i świętego Stanisława, podarował mu kopię mapy systemu melioracyjnego Polesia wykonanej przez geometrę Kraskowskiego. Król był także zachwycony grą na klawikordzie córki gospodarzy Józefy. Radził im, aby wysłali córkę do Warszawy celem jej muzycznego kształcenia.

Jednakże Józefa nie pojechała na muzyczne kształcenie do Warszawy, wychodząc niebawem za mąż. Małżonkiem jej został Michał Orda, inżynier fortifikacji piastujący urząd marszałka szlachty kobryńskiego powiatu. Po ślubie, młoda para przeniosła się do rodzinnej posiadłości Michała w Worocewiczach.



Małżeństwo ich nie trwało długo, gdyż Michał Orda zmarł w 1807 roku. Józefa została z osieroconymi dziećmi, córkami i synem Napoleonem, który urodził się siódmego lutego 1807 roku. Na jej barkach pozostał także cały ciężar zarządzania dobrami Worocewicz. Jednakże majątek ten na skutek wielu losowych wydarzeń uległ z biegiem lat rujnacji, przechodząc ostatecznie w obce ręce.

Pierwszy cios w tę posiadłość wymierzyły carskie władze za udział syna Józefy Napoleona w powstaniu listopadowym w latach 1830-1831. Represja ta pozbawiła Napoleona Orde prawa do spadkobierstwa dóbr Worocewicz, które po śmierci jego matki miały uciec konfiskacie. Wreszcie za jej życia, w 1835 roku carska administracja dokonała skrupulatnego spisu wszystkich nieruchomości i ruchomości Worocewicz, pod którym to dokumentem Józefina musiała złożyć swój podpis.

Józefa Orda zmarła w 1859 roku i została pochowana na miejscowym cmentarzu. Jednakże staraniem Napoleona, trumna z jej zwłokami zo-

stała przeniesiona do rodzinnego grobowca Ordów w Janowie, obecnie zwanego Iwanowo.

Po tej rodzinnej tragedii, zgodnie z carskim rozkazem, Orda został pozbawiony praw do dziedziczenia majątku. Napoleonowi Ordzie przyznano jedynie prawo do posiadania resztówki majątku w postaci trzech gospodarstw, których on zrzekł się w ramach koniecznych dla siebie represji spowodowanych styczniowym powstaniem z 1863 roku. Carskie władze pozbawiły Ordę także do prawa zamieszkiwania w którymś z tych gospodarstw.

Majątek Napoleona Ordę w Worocewiczach przez kilka lat znajdował się w rękach dzierżawców, po czym w pełni przeszedł na własność w obce ręce. Rodzinny dwór dotrwał do lat pierwszej światowej wojny, podczas której spłonął, a grunty tych dóbr uległy w 1930 roku parcelacji.

Życie Napoleona Ordę syna Michała i Józefy poświęciło się drodze, którą uważał nie wytyczoną mu kokoszykowska tradycja rodowa, z której on się wywodził. Przeciwnie, kolejne pokolenia rodziny Ordów i Butymowiczów zapisywały się w historii złotym literami także te, które całe swoje aktywne życie poświęcały bez reszty tożsaczo gospodarczyemu życiu poleskiej ziemi, a w razie potrzeby jej obronie.

Zarówno miłość do chorążych pokierawszała osobowo i materialnie życie Napoleona, ale właśnie dzięki temu stał się on świetlaną postacią nie tylko narodowe kultury Polski, Białorusi, Mołdawii, ale i Europy. Był w Paryżu na przymusowej emigracji, nie tylko błyskotliwie rozwijał swoje talenty artysty malarza, grafika, muzyka, kompozytora, ale też był jednym z największych wolontariuszy wspierających chorych i biednych emigrantów. Jego niezwykłą osobowość docenił wielki, udnie światowej sławy tacy jak Fryderyk Chopin czy Ferenc Liszt oblatowując mu swoją przyjaźń. Orda utrzymywał też ożywione kontakty z przebywającym w Paryżu na emigracji Adamem Mickiewiczem.

Kiedy car Aleksander II ogłosił amnestię dla powstańców z 1830 roku, Orda powrócił na ojczystą ziemię. Początkowo przebywał w Worocewiczach, gdzie założył wzorową gospodarkę. Przeprowadzając meliorację stawiał nowe budynki, zakupił stado rasowego bydła i założył fabrykę maszyn rolniczych. Wkrótce jednak zrezygnował z tego, przeniósł się na Ukrainę i zamieszkał w Wierzechowcu.

Wówczas podjął się dokonania największego dzieła swojego życia, które śmiało można nazwać twórczym fenomenem. Było to wykonanie ponad tysiąca rysunków przedstawiających wielowiekową historię ziem w których, spierając się o Księstwo Litewskie w postaci pałaców, zamków, wawelni, świątyń, rozrywki, wojen, sztuki, dworów, a także chłopskich zagrod i karczm.

Na dokonanie tego gigantycznego dzieła, Orda poświęcił niemal dwadzieścia ostatnich lat swojego życia. W tym czasie przeżył wiele trudnych i bolesnych chwil, z których wiele przeżył w trzech zabojczych. Na rysunkach Ordę znalazły się obiekty leżące na Białorusi, Litwie, Podlasiu, Podolu, Wołyniu, Ukrainie, Galicji, Mazowszu, Wielkopolsce i Prusach Królewskich.

Część swojego dorobku w postaci 260-ciu rysunków przekazał w formie albumu Orda zdążył jednak zebrać w sercu albumu albumów zatytułowanych „Album widoków historycznych Polski” wydrukowane w warszawskiej pracowni Maksymiliana Łopata.

Do dnia dzisiejszego zostało około tysiąca dzieł Ordę, z czego w krakowskim Muzeum Narodowym przechowywanych jest ich 971. Przekazała je tam spokrewniona z rodziną Ordę Konstancja Skrzaniutówna z domu Kłeszy.

Napoleon Orda zmarł w 1883 roku w Warszawie, przeznaczając wolę testamentu swoje finansowe zasoby na stypendia dla wyróżniających się wyników nauki uczni szkół imienia w Polsce. Złożony został zgodnie ze swoją wolą obok swojej matki i siostry na starym cmentarzu w Janowie leżącym obecnie na Białorusi i przemianowanym na Iwanowo. Miejsce w którym znajdował się ten cmentarz stało się w latach osiemdziesiątych XIX wieku terenem szkoły Nr 3.

Skromną, lekko uszkodzoną epitafrą płytą z grobu Ordę odnaleziono i przekazano do regionalnego muzeum Połesia w Polesku. Miejsowy nauczyciel i krajoznawca Boris Winiuchowicz z cenną pamiątką rodziny Ordów z Worocewicz, jest także ikona przechowywana w miejscowej zabudowanej cerkwi pod wezwaniem Podwyższenia krzyża. Na odwrocie tej ikony istnieje napis „W łaskawie doboru Worocewicze o godności Ordów”. Nie ma wątpliwości, iż ta bezcenna pamiątka jest darem Napoleona Ordę.

prof. Anatolij T. Fiedoruk, Brześć
Opracowanie i korekta artykułu: B. M.

Redakcja przepraszam Autorów za doliczenie skróty w artykule

Napoleon Orda powrócił na Polesie

Nako żarliwy patriota. Był uczestnikiem powstania listopadowego, a po jego upadku znanym emigracyjnym działaczem w Paryżu. Ten wspa-

gie wieki do Wielkiego Księstwa Litewskiego, które w 1385 roku weszło w unijny związek z Królestwem Polskim. W 1795 roku nastąpił trzeci, ostateczny rozbiór Polski i Polesie znalazło się pod zaborem carskiej Rosji. Obecnie Polesie blisko od dwadzieści lat wcho-

Napoleon Orda urodził się 7-go lutego 1807 roku w Wierocławcu, leżącej na Polesiu, jego ojciec był właścicielem dóbr ziemskich i dworskich z majątkiem ówczesnego kobryńskiego powiatu, a matka Józefa pochodziła ze znakomitej poleskiej rodziny Butrymowiczów. Młody Orda otrzymał staranne podstawowe wykształcenie w rodzinnym domu, a gimnazjum ukończył w Świdloży. W 1823 roku rozpoczął studia matematyczne na Uniwersytecie Wiedeńskim, jednakże ich nie ukończył. W trakcie czwartego roku studiów, został aresztowany przez carską policję na podstawie twierdzenia o przynależności do tajnej mi-

odbyciu kary, młody Orda na uniwersytecie już nie powrócił. Czas jakiś był „hreczkonieją”, gospodarując w majątku swojego ojca w Woroczewicach. W 1833 roku został powołany do służby w carskiej armii i pełnił ją w konnym pułku Litewskiego Korpusu. Po wyłączeniu z kadry, powrócił do domu i poświęcił się w całości uczestnictwu, służąc przy sztabie naczelnego wodza. Za odniesione w powstaniu zasługi szczególnie w bitwie pod Kościem, otrzymał Złoty Krzyż Wirtuti Militari i awansował do stopnia kapitana. Po upadku powstania Napoleon Orda uniknął carskich represji uchodząc pieszo przez Austrię, Włochy i Szwajcarię do Francji. Tam osiadłszy w 1833 roku w Paryżu, rozpoczął artystyczne studia w zakresie rzeźbiarstwa i malarstwa, a także muzyczne, pobierane u samego Fryderyka Chopina, który darzył go serdeczną przyjaźnią.

Orda przebywał na emigracji ćwierć wieku. Będąc spadkobiercą masyjcznego talentu swojej matki, stał się popularnym pianistą i kompozytorem. Wydał drukiem wiele skomponowanych przez siebie walców, serenad i solowych pieśni, zachęcany do tego przez Fryderyka Chopina i Ferencza Liszta, którzy wysoko

centu jego twórczość. Muzyka nie była jedyną artystyczną pasją Ordy. Odbierając liczne podróże do Anglii, Szkocji, Holandii, Portugalii a nawet do Algieru

ności twórczej, Orda prowadzi też znany w Paryżu dom koniowy „Maison de Commission” i czas jakiś

ige długie lata w Paryżu, Ordś utrzymywał ożywione kontakty z przebywającymi na emigracji rodakami w tym z takimi wybitnymi osobistościami jak Adam Mickiewicz. Był członkiem komisji zajmującej się za pośrednictwem dia ubogich i chorych emigrantów, przeznacząc na ten cel niemal wszystkie dochody ze swego bogatej, szeroko zakrojonej działalności.

Napoleon Orda pochłonięty bez reszty działalnością twórczą i społeczną, znalazł także skrawek czasu na poświęcenie go życiu osobistemu, zenając się z Francuzką Iréną Bougle, która urodziła mu syna Witolda.

Pomimo ogromnych sukcesów Napoleona Ordy w każdej dziedzinie jego działalności ocenianej, wyko-
no zarówno przez rodaków przebywających na emi-
gracji jak i Francuzów, nie wygasła w nim gorąca tęsk-
nota za ojczystą ziemią. Toteż, kiedy w 1856 roku car
Aleksander II ogłosił amnestię dla uczestników listo-
padowego powstania, niezwłocznie powrócił do kraju
a jego żona Irena i syn czasowo pozostali we Francji.
Orda za udział w listopadowym powstaniu, mocą re-
strykcyjnego carskiego ukazu był pozbawiony mandatu

[illegible]

w rodzinnych Worocewiczach. Pozostawiono mu jedynie jego skrawek w postaci folwarku, na którym osiadł i zajął się wznownym prowadzeniem nowoczesnego rolnictwa, zakładając jednocześnie fabrykę maszyn rolniczych. Jednak wkrótce, bo już w 1872 roku Napoleon Orda zarzucił tę działalność i poświęcił się niemal wyłącznie wędrowkom po wszystkich regionach wówczas już nie istniejącej po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej.

Wszystkie ciepłe sezony roku swoich ostatnich ponad dziesięć lat życia, poświęcał na podróże przemierzając polską, litewską, białoruską, ukraińską, galicyjską, rumuńską, czeską, węgierską, niemiecką, francuską, włoską, hiszpańską, portugalską, grecką, turecką, perską, afgańską, indyjską, japońską, amerykańską i plocką. Nie opuścił także regionów znajdujących się pod zaborem Austrii i Prus, uwieczniając na swoich rysunkach skarby narodowej kultury w Galicji, oraz ziemi kujawskiej i poznańskiej. Owocem tych wędrowek były tysiące szkiców i rysunków, a także liczne opisy i opowiadania. Orda pragnął bowiem oddać w ręce przyszłych pokoleń wizerunek obywateli bogatych woleń wiekowym dorobkiem narodowej kultury. Rysował wszystko, poczynając od ruin prehistorycznych królewskich zamków, poprzez wiejskie magnackie rezydencje, a kończąc na wiejskich chałupach, młynach i karczmach.

Najbardziej pamiątką tego niezwykłego podróżnika, być może w całym świecie, jest jego wieloletnie na litografie i opublikowanie w postaci albumów, wydane pod tytułem „Album wiejskie w Polsce i w Litwie” „To nadzwyczajne dzieło publikacji prac artysty drukiem, utknęło na wydaniu ósmego albumu z powodu finansowych problemów i czynienia biurokratycznych przeszkód”. Albumy te są dziś cennymi dokumentami.

Prowadzenie tak intensywnego życia w zaawansowanym wieku, mocno nadźsarpięło zdrowie Ordy. W 1883 roku udał się do Warszawy na leczenie, gdzie

jednak niebawem zmarł w dniu 26-go kwietnia. Pochowany został w rodzinnym grobowcu obok swojej matki i siostry we wsi Janów, leżącej w pobliżu Worocewicz.

W ciągu kolejnych trzydziestu pięciu lat po śmierci Napoleona Ordy zapisanych w historii tych ziem carskim zaborem a następnie pierwszą światową wojną, jego postać została wchłonięta przez mrok całkowitej niepamięci. Także i po 1918-ym roku w latach Drugiej Rzeczypospolitej, ten wielki Polak nie został wyniesiony na miejsce należne ludziom wysoce zasłużonym dla narodowej kultury.

Czas nieubłaganie płynął i w ciągu z górą stu lat od śmierci Napoleona Ordy, wieś Janów gdzie został on pochowany, przekształciła się w pokatane miasteczko. Obecnie leży ono na terenie Białorusi w obłości brzeskiej, ma rangę Rejonu i zmieniło nazwę na Iwanowo Miasteczko w czasach sowieckiej władzy przestrzennie znacznie się rozrosło i cmentarz, gdzie znajdował się grobowiec Ordy, przetrwał. W latach czterdziestych XX-go wieku wchłonił go obóz pracy, na którym pobudowano szkołę. Ten fakt świadczy dobitnie o tym, że w tamtych latach wielki syn polskiej ziemi Napoleon Orda, także był całkowicie wyznany z pamięci.

Jednakże ten fatalny pośmiertny los szczątków Ordy, w ciągu ostatnich lat zmienił się na zdecydowanie szczęśliwy, bowiem właśnie ludzie z Iwanowa wydobyli jego postać z zapomnienia w imponujący sposób. Pierwszą osobą w Iwanowie, która podjęła się tego wspaniałego dzieła, była jego wielbicielka, zmarła w 1992 roku, pani Zdzisława Romanowska.

Nadziezda Iwanowna Romanowska, która sama była artystką, z wielką siłą i dużym powodzeniem wyszukiwała materiały dotyczące Ordy i kolekcjonowała je w bibliotece jego grobowca. Jej prace, które były w dużej mierze nieopublikowane, upadło i jest nadal realizowane z ogromnym poświęceniem i wieloletnim wysiłkiem.

Postać Napoleona Ordy okazał się bowiem Naczelnik Muzeum w Iwanowie. W 2000 roku w Iwanowie wice Szelagowicz. Ten człowiek o niezwykle amulacyjnej postaci, jego zastępca Larisa Gieorgijewna Driaczynowa, która sama jest artystką, w Iwanowie, w miejscu, gdzie Orda był pochowany, wznosiła pomniki i upamiętniających postać tego niezwykłego artysty.

W Iwanowie, w miejscu, gdzie Orda był pochowany, wznosiła pomniki i upamiętniających postać tego niezwykłego artysty. W Iwanowie, w miejscu, gdzie Orda był pochowany, wznosiła pomniki i upamiętniających postać tego niezwykłego artysty.



Monument nad grobem Napoleona Ordy w Iwanowie. Zdjęcie autorstwa S. Szelagowicza.

Napoleona Ordy. U wejścia do wroczego skweru, tuż przy ulicy w otoczeniu romantycznych wierzb stoi na wysokim granitowym postumencie okazały spizowy pomnik tego artysty z napisem w języku białoruskim: *Napoleon Orda malarz kompozytor muzyk*. Twórcą tego pomnika jest białoruski artysta rzeźbiarz – gor. Golubiew. W innym miejscu, gdzie ponad sto lat temu znajdował się cmentarz z rodzinnym grobowcem Ordów, z obecnego szkolnego placu został oddzielony wycinek ziemi z przeznaczeniem na symboliczny stary cmentarz. Tuż czolowe miejsce za muzeum okazała kamienna płyta ozdobiona symboliczną epitafią tablicą ze spisu z rodowym herbem Ordów Ostoja. Te dwa piękne obiekty upamiętniające postać Napoleona Ordy na jego ojczystej ziemi, można smutno nazwać jedynie wstępem do realizacji całego programu opracowanego przez tę wspaniałą trójkę ludzi z Iwanowa. Zakres ich planów z pewnością przekracza wyobraźnię wielu działaczy z dziedziny kultury.

W rodzinnej wsi Ordy Worocewicze leżącej kilkanaście kilometrów od Iwanowa, niedawno została oddana do użytku nowa szkoła, a stary budynek parterowej drewnianej szkoły przejął Wydział Kultury. Po generalnym remoncie tego budynku wykonanego z niezwykłym pietyzmem, zyskał on wygląd stylowego szlacheckiego dworu z XVIII-go wieku, jakie wówczas budowano na Polesiu. To budowlane cacko zostało przeznaczone na stałą galerię akwael i rysunków Ordy. Naczelnik Szelagowicz z pragnie wyposażać galerię poza kopiami akwael i rysunków artysty, w możliwie jak największą ilość prac oryginalnych. Jest pełen optymizmu, że wytrwałe ich poszukiwania na terenie Białorusi, Polski, Litwy i Ukrainy, dadzą „bogate plony tych zbiorów”. Proszę tego pragnie „ozdobić” wnętrza galerii dziewiętnastowiecznymi meblami, naczyniami i wszelkimi bibelotami.

To gigantyczne przedsięwzięcie, zdawać by się mogło jest nie do wykonania jak na finansowe siły Regionu. Na przekór takiej prognozie – kipiący optymizmem Szelagowicz wierzy, iż uda mu się „wydębić” odpowiednie finanse z Ministerstwa Kultury i snuje kolejne plany rozbudowy tego obiektu. W budynku sąsiadującym z galerią ma powstać archiwum kopii, a może nawet niektórych oryginalnych dokumentów mających związek z artystyczną i społeczną działalnością Napoleona Ordy – jednak absolutnym gwoździem tego programu ma być wybudowanie nowoczesnego motelu. Tak, to nie pomyłka, motelu służącego w przyszłości turystom przybyłym na Polesie nie tylko z Białorusi, ale również z innych krajów. Turystów odwiedzających ośrodek poświęcony Napoleonowi Ordzie w Worocewiczach, który będzie szeroko i barwnie rozpropagowany na Białorusi i poza jej granicami przez Internet i biura tu-

rystyczne. Dla tychże turystów w tym pamiątkowym obiekcie kucury ma powstać jeszcze jedna niezwykle atrakcja w postaci stadniny wierzchowych koni. Mają one dać turyście z pobyt przybyłym do Worocewicz turystom, bez względu na ich wiek, bowiem w stadninie tej mają być nie tylko dziańskie wierzchowce, ale też przecie – agodne „szkapy” dla ludzi starszych pragnących konnej przejażdżki, oraz kucyki dla dzieci.

Ostatnią atrakcją Worocewicz związaną z historią tej wsi, jest niedawne wydobyte przez archeologów na dzieńne światło fundamentów dworu Ordów, który spłonął podczas pierwszej światowej wojny. Fundamenty dworu wykonane z cegły grubo ponad dwieście lat temu, nie zachowały się niestety w całości. Kto wie, czy nie zostały zdewastowane po splonięciu dworu rozkręcaniem cegieł – zanim kolejne lata nie przywróciły ich ziemi. Ten świeżo odkryty obiekt zostanie zabezpieczony poprzez postawienie nad nim odpowiedniej budowli, chroniącej go przed niszczącym wpływem warunków atmosferycznych.

* * *

Tej wspaniałej trójce ludzi z Iwanowa, Władzimirowi Szelagowiczowi, Łarisie Dryczyc i Walentynej Kornejczuk. Redakcja „Echa Polesia” składa w ich pieszczotliwym i szczerym dla ich determinacji w tworzeniu tego wspólnego przedsięwzięcia, przywracając go z głębokiego zapomnienia pamięć naszego współczesnego wielkiego ziomka, Napoleona Ordy.

Chciało by się gromko zawołać:

– Duchu Mistrza Napoleona Ordy! Zrób nam zaszczyt i zjaw się na chwilę pośród nas, aby w podzięce za podjęcie realizacji tego wiek tego dzieła uczestniczyć dlonie tej wspaniałej trójce ludzi z Iwanowa!

Bogdan Mielnik

Lublin

Przypis. Dostępne źródła biografii Napoleona Ordy podają dwie różne daty jego narodzin: 1. „16 lub 19 July 1801” które są sprzeczne z prawdziwą datą 9 lutego 1801 roku. Te błędne daty wynikają z błędów przy zapisaniu dwucyfrowego ustami postaci Ordy w dzień zapomnienia spowodowane historycznymi omyłkami spowodowały, że w odnalezionych dokumentach data narodzin Napoleona Ordy była zapisana zgodnie kalendarzem ulanym obowiązującym wówczas na Polesiu znajdującym się wówczas pod zaborem carskim. Rosyjski kalendarz ulany jest opóźniony w stosunku do gregoriańskiego o 2 dni stąd narodziny w dniu 9 lutego stały się datą 19 go lutego. Kłopotem była data narodzin 9 lutego 1801 – odnaleziona w niekompletnych dokumentach, to dzień chrztu Napoleona Ordy. Natomiast wiarygodność daty narodzin Napoleona Ordy w dniu 9 lutego 1801 r. jest potwierdzona tekstem na epitafium na płycie z jego grobowca odnalezioną dopiero w latach osiemdziesiątych XX-go wieku – przechowywanej jako cenny eksponat w Muzeum Polesia w Pińsku.

Разьбярскія прэзенты

Вераснёвымі днямі, у найпрыгажэйшую пору года – баюна лета, на падворку музейнага комплексу імя Напалеона Орды ў вёсцы Варацэвічы Іванаўскага раёна сабраліся лепшыя разьбяры Берасцейшчыны, каб надала дрэву рамантычнай тыполі другога жыцця.

Мядчына, дрэвіна тое, што таполя, жыкуня і квітнеючая, сплывалі.

З другога боку, лёс дрэва мог быць інакшым, яго маглі зрабіць дошкі, дроты, альбо яно магло проста засохнуць, загінуць і пераўтварыцца ў попел. Але нашаму дрэву, я лічу, пашанцавала. Яно ўваскрэсла і зноў ажыла ў таленавітых руках разьбяроў-скульптараў, увасобіўшыся ў непаўторных вобразках, прысвечаных знаамятам у гэтым свет мастаку і кампазітару Напалеону Орду.

Адбылася гэта пад час 5-га абласнога пленуру разьбяроў манументальнай скульптуры. Менавіта перад разьбярамі стала складаная і важкая нарадаўная скульптура менш чым за тыдзень. Але сама зямля, на якой правёў сваё дзяцінства і юнацтва таленавіты Напалеон, матэрыял разьбяроў у стварэнне сапраўдных твораў мастацтва. Члены Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці Уладзімір Чыжын з г. Кобрына і госці пленуру з г. Гродна Міхаіл Скаляр стварылі скульптурную кампазіцыю з двох анёлаў-летуценікаў (аўтар У. Чыжын) і анёла-ахоўніка (аўтар М. Скаляр). Анёл-летуценнік, стаміўшыся ад пералётаў і сваёй творчай працы, прысеў на калоду і нахрыпе за наваколле, а побач з ім прылёт анёла-ахоўніка, запрашаючы прысець на сваё крыло. Дарэчы, так яно і было пад час закрыцця пленуру: не паспелі ўсталяваць гэтую кампазіцыю для прэзентацыі, як пад крыло анёла-ахоўніка адразу ўладкаваўся мясцовы жыхарыны ў рознакаляровых дустачках.



Вобраз сястры Напалеона Гартэнзі стварыў як сама член Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці Анатоль Туркоў з г. Кавіна. Твор атрымаўся рамантычным і ўзнёслам: маладая шалюхцянка трымае ў руках чарговую кніжку вершаў і марыць, выдзіць, як і ўсе дзяўчаты, аб каханні.

Больш за ўсё ўразіла мяне скульптура, зробленая Народным майстрам Беларусі Іванам Супрунчыкам са Століншчыны. Працуе майстар адной сакерай, але настолькі вяртужыка, што ягоная праца зацікапляе і заварожвае. Любімая тэма ў творчасці і ў жыцці майстра: успамін продкаў – Дзяды. Вось і зараз, пакуль яшчэ разьбіры развожам пад булучымі прыдзімі, Іван Супрунчык выбраў сабе сумую доўгую калоду і толькі шчэпкі паліцеля ў роўныя бакі... "Дзяды. Успамін пра Напалеона Орду" – так назваў майстар сваю работу. Ствол дрэва, з якога вырастае аблічча самога Напалеона, а вачкі – ягоныя сны: Адам Міцкевіч, Юзаф Крашчўскі, Фрадырык Шапак, побач маці мастака і маці аўтара, вынаў джой Іван Супрунчык заўсёды размяшчае на сваіх творах.

Вобраз маладога Орама стварыў яшчэ адзін госць пленуру з Мінскай вобласці Мікола Задрыйка. Анатоль Майсеенка, вядомы арганіст з Ляхавіцкага раёна "намаляваў" у дрэве партрэт Напалеона Орды, Аляксандр Лазерка – разьбіры з Браслаўскага раёна – да кожнага свайго твора падыходзіць на філасофскую, вось і зараз у ягонай творчай душы нараджаўся скульптура "Адраджэнне".

Самы малады ўдзельнік пленуру Валерый Манцувіч з Драгачынскага раёна вельмі адказна падрыхтаваўся да працы і стварыў скульптуру з велічнай царквой, пад якой змешчаны дэвіз Напалеона Орды: "Хто хоць жывіх зямлі носіць, той уздзігне гару".

Сапраўдным упрыгожаннем мужчынскай кампаніі разьбяроў стала адзіная жанчына-разьбірка Камініцкага раёна рына Калыбурца. Чкава і яе праца абгуляла ўсе творчыя шчасці знакамітага земляка: кампазітара, музыканта, мастака, пісьмешніка.

Гэтыя скульптуры гарманічна ўпішуча ў ландшафт музейнага комплексу, стануць ягонай гордасцю, а наведвальнікам дапамогуць адказаць на многства пытанняў пра нас, беларусаў.

Ларыса Быцка – арганізатар абласнога пленуру, прысвечанага 200-годдзю з Дня нараджэння Напалеона Орды.
Фота аўтара

w rejonie Łidy 10 tys. Polaków, w Szczuczynie 8 tys., w Oszmianie 6 tys. oraz wielu innych miejscowościach. Z terenu zaś etnicznej Polski deportowano po „wyzwoleniu” do ZSRS ponad 200,0 tys. Polaków, w tym 60,0 tys. żołnierzy Armii Krajowej, 60,0 tys. zycjonistów, 10,0 tys. górników z Górnego Śląska itd., były też masowe mordy ludności polskiej w Ziemi Suwalskiej. W latach 1945-49 zdążyło się repatriować z Kresów Wschodnich do Polski zaledwie 1,5 miliona osób. Z głębi Rosji powróciło tylko 6 tys. dzieci. Do 1955 roku nadal wywożono Polaków z Kresów Wschodnich – głównie z terenu Litwy i Łotwy – w głąb Rosji.

W tej niespotykanej eksterminacji ludności polskiej trudno jest się doszukać wiarygodnych liczb określających szczytowi stan; jest to tym trudniejsze, że reżim komunistyczny stosował udoskonalone – przejęte z caratu – metody rusyfikacyjne. Ilustracją tego są oficjalne dane. W czasie spisu powszechnego z roku 1959 w ZSRS żyło 1380,3 tys. Polaków. Przewidywana liczba (szacunkowa) na 1.01.1962 r. wynosiła 1430,0 tys. osób („Atlas Narodów Miś” Moskwa 1964, str. 158). Tylko dzięki odwadze reżimistów do polskości przyznawało się na terenie ZSRS na przykład w 1989 roku 1126 tys. Polaków. Istnieje dość powszechna opinia, że tę liczbę należy pomnożyć przez 3. Nie dosyć tego – niektórzy historycy uważają, że „więzy krwi” z Polakami posiada jeszcze wiele milionów Rosjan. Świadczą o tym między innymi: herbatniki z „kremem” polskim.

Czas na podsumowanie. W tym miejscu stawiamy pytanie: czy Rosja jest dla Polaków zagrożeniem, czy wobec Rosji? Dlaczego wyodrębniliśmy z jej strony istniejące zagrożenia? Gdzie są parytety – czy Polacy wysyłał Rosjan na Syberię, czy ich eksterminowali, czy mają na swych sumieniach miliony niewinnych ludzi, czy tworzyli dla nich łagry itd.? Takich pytań nie można stawiać „rosyjsko” – „rosyjsko” obecnie jednak w tym, że u Rosjan wiarygodnych odpowiedzi na te pytania nie znaleźliśmy. Pogłębia to nasz spowiedzi dramat i nie wróży na przyszłość nic dobrego. Słowa Sergiusza Kowalowa wypowiedziane w Moskwie w dniu 27.X.2007 r. po obejrzeniu filmu A. Wajdy „Katyń” „Polacy, wybaczenie nam!”, mogą być samotnym „głosem wołającego na puszczy”. Ruch od dawna należy do tajemniczego Kremla, który posiada klucz do poprawy stosunków rosyjsko-polskich.

Warto w tym miejscu przypomnieć słowa wspomnianego M. Bierdiajewa: „Rosyjska polityka wobec Polski dawno stała się historycznym anachronizmem, co wiąże się z daleką przeszłością, a nie sprzyja powstawaniu warunków dla współpracy w przyszłości. W tej patowej polityce winowajca nie może darować

pokrzywdzonemu”. A dalej pisze: „Naród rosyjski powinien zrozumieć swoją historyczną winę wobec narodu polskiego, zrozumieć inność Polski i nie uważać za złe różnice duchowe i charakterów. Naród polski powinien poczuć i zrozumieć duszę Rosji, uwolnić się od pozornej i złej pogardy, której obcy typ duchowy wydaje się niższym i niekulturalnym. Dusza rosyjska pozostanie prawosławną w swoim duchowym charakterze, jak dusza polska katolicką. To jest głębsze i szersze niż prawosławie i katolicyzm, to osobliwe uczucie życia i osobliwy typ duszy. Ale różne dusze narodowe potrafią nie tylko siebie zrozumieć i polubić, ale i poczuć swoją przynależność do jedynej duchowej wspólnoty oraz uświadomić słowiańską miłość w swym sercu”.

- Ważna literatura
- Henryk Samsonowicz, Janusz Tazbir, „Tynącełtnie dzieje Rosji”, Warszawa 1994
- Mieczysław Włodarski, „Jeniec wojenne Polaków w Rosji”, Warszawa 1994
- „Encyklopedia” w opracowaniu PWN, Kraków Warszawa
- Mikołaj Iwanow, „Pierwszy naród okarany Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939” Warszawa 1991

W sposób świadomy podjąłem się skrócenia rytmu historycznego – dla nas tak bolesnego – tematu, jakim jest nasze trudne zspiedztwo z Rosją. Odpowiadając w ten sposób na oczekiwane pytania, nie mogę nie wspomnieć o trudnościach, które napotykam przy wyodrębnianiu fragmentów, które mogą być powodem różnorodnych ocen i własnych spojrzeń na naszą wspólną historię. Zachęcam więc do dyskusji.

Pragnę w tym miejscu podziękować za bezcenne uwagi, uzupełnienia i propozycje skierowane do powyższego opracowania uzyskane od Pana Profesora Jana Perdeni z Krakowa.

Józef Adamski, Lublin

ROSYJSKA I POLSKA DUSZA

I

N dzinie, spór Rosjan z Polakami, nie może być wyjaśniona jedynie przez obiektywne czynniki historyczne i zewnętrzne uwarunkowania polityczne. Źródła wiekowych, historycznych waśni między Rosją a Polską sięgają głębiej. Czas najwyższy uświadomić sobie

dzielących słowiański świat. To przede wszystkim sprzeczka dwu spokrewnionych słowiańskich dusz, mających wspólny rodowód, język, ogólnosłowiańskie cechy rasowe, a jednak tak wobec siebie antagonistyzowanych, z trudem dających się pogodzić, niezdolnych siebie zrozumieć. Niestety narody spokrewnione ze sobą z trudem osiągają porozumienie i bardziej się odpychają, niż narody dalekie i obce. Pokrewny język brzmi nieprzyjemnie i wydaje się psu ciem własnego języka. Podobnie jest w życiu rodzinnym, gdzie również nie brak kłótni pośród najbliższych. Obcym wiele można darować, lecz swoim, bliskim niczego nie chce się wybaczyć. I nikt nie wydaje się taki obcy i niezrozumiały, jak swój, bliski.

Rusjanie i Polacy walczyli nie tylko o ziemię i o odmienne sposoby postrzegania życia. W zmaganiach dziejowych zwyciężyli Rusjanie, którzy nie tylko zagębnali niebezpieczeństwo polonizacji swojego narodu, lecz podejmowali agresywne próby rusyfikowania Polaków. Państwo polskie zostało unicestwione i rozdarte, lecz dusza polska przetrwała a świadomość narodowa uległa spotęgowaniu. Wielkie ożywienie duchowe, które obecne jest w polskim meksanizmie, nastąpiło już po zagładzie państwa polskiego. Narod polski, który wykazał tak mało zdolności państwowotwórczych, posiadający cechy indywidualistyczne i anarchiczne, okazał się duchowo silny i niezniszczalny. I nie ma na świecie narodu, który posiadałby tak wyostrożoną świadomość narodową. Polacy zupełnie nie poddają się asymilacji. To właśnie wśród Polaków tendencje mesjanistyczne przejawiały się

w sposób napełniejszy. Polacy rozpowszechniali

był wyrachowany, pozbawiony ofiarności oraz

dzych terytoriów. Zapewne dużo zmieni się po wojnie w życiu państwowym Polski, powrót do dawnej zaborczej zależności od Rosji nie będzie już możliwy. Zewnętrzne stosunki Rosji i Polski zasadniczo się zmieniają. Rosja jest świadoma tego, że powinna odkupić swoją historyczną winę wobec Polski. Dusza rosyjska i dusza polska to niestety wciąż przeciwstawne sobie światy, obce, dalekie, nie rozumiejące się. Moment zbliżenia jeszcze nie nastąpił, wciąż brak potrzeby wzajemnego zrozumienia się. Kwestia

narody zbyt powierzchownie, w aspekcie politycznym, a jej rozwiązanie w dużym stopniu zależy od zmiany nastrojów politycznych i sukcesów wojennych. Wybicie się Polski na niepodległość pozwoli zbudować szczere relacje między Polską a Rosją. Zmiana tak obcości

na przeszkodzie prześladowanie Polski ze strony Rosji. Co ważnego robi się dla poprawienia wzajemnych stosunków? Znaczący i klaracji Polacy podchodzą nieufnie, co obecnie ma swoje uzasadnienie nie tyle historyczne, co psychologiczne. Nie można zapominać, że polsko-rosyjskie relacje mają swój bardzo głęboki

Tylko szczera chęć zrozumienia drugiego narodu może uwolnić wzajemne relacje od resentymentów, dlatego też zarówno my, Rusjanie, jak i Polacy powinni zastanowić się, dlaczego duszy rosyjskiej zawsze tak trudno było pokochać duszę polską i dlaczego dusza polska z taką pogardą traktowała duszę rosyjską? Dlaczego tak obce i tak dla siebie niezrozumiałe są te dwie słowiańskie dusze? Pośród Słowiańszczyzny nastąpiło zderzenie Wschodu i Zachodu. Słowiański Zachód uważał za bardziej cywilizowany, nosiciela całej europejskiej kultury. Słowiański Wschód przeciwstawiał Zachodowi swój własny duchowy typ kultury i życia.

II

Zawsze uważałem, że antagonizm rosyjsko-polski to przede wszystkim dystans dzielący duszę prawosławną od duszy katolickiej. Pośród Słowiańszczyzny owo zderzenie prawosławia z katolicyzmem nabiera szczególnej ostrości. Wobec Zachodu Rosja zawsze starała się chronić swoją prawosławną duszę oraz zachować swoją niepowtarzalną duchową tożsamość. Tożsamości tej zagroziła w przeszłości polonizacja i łatinizacja narodu rosyjskiego. Polska odczuwała wobec rosyjskiego Wschodu kulrurę w przewagę. W opinii Polaków rosyjskość była kulturowo niższym typem duchowym. Dziejowe zmagania polsko-rosyjskie miały swoje pozytywne strony: pozwoliły narodowi rosyjskiemu utrwalić na wieki swoją duchową odrębność. Historia zważyła zestawia w duszach obu narodów bardzo głęboki ślad, od którego nawet teraz ciężko się uwolnić. Rosja jest obecnie połączona zarówno państwową, jak i duchową, dlatego też uporczywe mówienie o polskim i katolickim niebezpieczeństwie jest dla narodu rosyjskiego haniebne i obraźliwe. Silniejszemu ciemności nie wypada krzyczeć o niebezpieczeństwie płynącym ze strony słabszego zwłaszcza kiedy źródło „niebezpieczeństwa” zostało pokonane. Obecnie Rosja stoi przed nowymi twórczymi wyzwaniem. Jej polityka wobec Polski, defensywno-zaborcza wobec niej skłonności dawno stały się historycznym anachronizmem, należą do dalekiej przeszłości i nie sprzyjają powstawaniu odpowiednich warunków do współpracy w przyszłości. W tej niezgodnej z duchem nowych czasów polityce winowajca nie może darować pokrzywdzonemu – tak dzieje się w stosunkach międzypaństwowych. W sferze duchowej nie ma siły zbrodni z duszą polską przeszkadza duszy rosyjskiej – bez tego obojętne i wrogości. Obecność ta ma swoje źródła w łacińsko-katolickim charakterze polskiego ducha narodowego. Dla egocentrycznej duszy rosyjskiej w Rosji z prawosławne gość polskości jawi się jako coś obcego, niezrozumiałego, a także odpychającego, budzącego wrogość. I nawet Rosjanie, porzucający prawosławie, mentalnie pozostają pod jego przemożnym wpływem, dlatego też trudno jest im zrozumieć kulturę katolicką

i zrodzoną na jej gruncie duchowość. Niemiecki protestantyzm mniej odpychał Rosjan, co miało swoje negatywne następstwa dla Rosji.

W typowej rosyjskiej duszy jest wiele prostoty, szczerości i otwartości, obca jest jej wszelka afektacja, patos oraz arystokratyczna megalomania. To dusza – łatwo zbaczająca z drogi i grzesząca, wyrażająca skruchę i świadoma swojej marnośći wobec wielkości Boga. Jest w niej jakiś szczególny, obcy zachodniemu, zakorzeniony w religii demokratyzm, pragnienie zbawienia całego narodu. Dusza rosyjska jest z natury introwertyczna, głęboko skryta, nieprzefatykana, nie ma estetyki swoich stanów. Rosjanin z trudem poddaje się jakiejkolwiek dyscyplinie, nie wytycza sobie wyższych celów, nie ma w nim nic gotyckiego. Rosjanin we wszystkim zdaje się na Boga, wierzy, że tylko Bóg jest w stanie uporządkować jego świat. Dusza rosyjska to przede wszystkim dusza tułacza, dla której cel wędrówki leży poza światem, w niebie. Naród rosyjski w swych niższych warstwach był pogański, pogański był też jego otyczny, pogański żywioł, zaś górne jego warstwy, nie godzące się z niczym względnym, żyły apokaliptycznymi pragnieniami Absolutu. Zupełnie inna jest dusza polska. W polskiej duszy, skrajnie arystokratycznej i indywidualistycznej, ważną rolę odgrywa, związany z kulturą rycerską, honor oraz obce Rosjanom wygórowane ambicje. To najbardziej subtelna i wyrafinowana w Słowiańszczyźnie dusza, upojona swoim cierpiennym losem, skłonna do przesadnej afektacji. To, co dla Rosjan szczególnie odpychające w duszy polskiej, to powierzchowna konwencjonalna wytworność, brak prostoty i szczerości oraz megalomania i pogarda, od których nie są wolni Polacy. Polacy zawsze brali do siebie ideały równości i istnienia ludzkich wobec Boga, braterstwo w Chrystusie, związane z bezgraniczną wiarą w kłótni duszy ludzkiej. Katastrofą w życiu państwowym Polaków odegrała tak ważna dla ich życia duchowego „szlachetność” Rosjan nie jest prawie niezdolny do pogardy nigdy nie wywyższa się wobec innych. Rosjanin jest dumny ze swojej pokory. Dusza polska dumna jest ze swej wyższości – to katolicki typ duchowy. Dusza rosyjska korzy się przed Bogiem – to prawosławny typ duchowy. Polaka cechuje za-

SŁOWO REDAKTORA

Wieloletnie starania o uratowanie i odnowienie ruiny Kościoła Św. Trójcy w Wołczynie na Białorusi. To decyzja to skutek wieloletnich liczących starań i wystąpień społeczności polskiej i katolickiej na Białorusi, niezależnych mediów, wielu ludzi dobrej woli, którzy przez kilka dziesięcioleci walczyli o los ruin tego kościoła. Przez wiele lat te męczennicze ruiny dawnego majestatu i chwały dniały się, niszczone przez słońce, deszcz, wiatr, przez przelotnych i przyjezdnych wandalów. Kościół Św. Trójcy pilnie wymaga konserwacji. Jest nadzieja, że nowi gospodarze i liczni miłośnicy cudownej perły architektury podejmą działania na jej ratowanie i odnowienie.

Nie ma chyba innego kraju świata, gdzie zabytki kultury i historii byłyby w tak skrajnym zanedbania. Rosyjski akademik W. Wernadzki powiedział kiedyś:

„Wprost proporcjonalna do poziomu kultury i świadomości społeczeństwa i jego aktywności w zachowaniu zabytków”. A co mamy obecnie na Białorusi? Niedawno w Nowogródku zburzono kolejny dom z końca XVII w. przy ulicy Zamkowej 1. W tym miejscu planuje się wybudować hotel – w betonie, szkłe, z plastikowymi oknami. Zburzono także stare budowle w centrum Stalina. W Grodnie władze sprychaczają systematycznie niszczyć centrum historycznego miasta, grodzieńską starówkę, centrum

starożytności, nie pozwalając na budowę nowego pałacu. W tym samym czasie w Mińsku trwa rekonstrukcja pałacu Radziwiłłów. A był to jeden z najpiękniejszych zamków na ziemi nowogrodzkiej z czterema wieżami, uwieńczonymi herbami Radziwiłłów. W Kosowie niszczyli zamek Puśkowskich. Kiedyś były w nim 132 komnaty, a na sali balowej pod azylą podłogą pływały egzotyczne ryby, na całą Europę słynęło to cudowne akwarium. Czeka na rekonstrukcję zamek Sapiechów w Holszanach i pałac Druckich-Lubeckich w Szczuczynie. Twierdza bobrujska już na nic nie czeka – na jej terenie będzie zbudowany kolejny pałac lodowy. W Soborze Sofijskim w Polacku, budowlę, która przetrwała z czasów starożytności, niszczone i starożytne ściany XI w. zaczęły się kruszyć itd.

Nawet laika przeraża niekompetentność rekonstrukcji zamku Radziwiłłów w Nieświeżu, perły architektury, miejsca, tak ważnego dla historii i kultury Białorusi. W Grodnie budowano nowe elementy całkowicie obce stylowi i charakterowi tej budowli. Trwa rekonstrukcja XVI-wiecznego zamku w Mirze. Pod koniec bieżącego roku w jednej z części zamku zakończy się budowa nowego hotelu z windą, ogrzewaniem, plastikowymi oknami w bojnicach.

Dlatego się to wszystko przy-
mierzmy i obywateli spo-

łecznie znośmy ponížanie godności ludzkiej i narodowej, totalną rusyfikację i niszczenie ojczyźnej mowy, zmiany nazw ulic jak np. w Mińsku główny prospekt Francyska Skaryny nosi od 2 lat nazwę „prospekt Niezależności”. W Grodnie, w Mińsku, w Białymostku są też gospodarzami gabinełków

„Kultura i sztuka”.

Tylko wspólny wysiłek wielu ludzi może uratować i odnowić sytuację. Świadczy o tym przykład Kościoła Św. Trójcy w Wołczynie. Świadczy o tym i przydrożne krzyże, odnawiane i nowe, wznoszone przez ludzi, dla których Wiara i Ojczyzna są najważniejsze. W tym czasie, kiedy szło o ludźmi na Białorusi, bo się wychylać i podejmować inicjatywę – w strachu stracić pracę, w strachu wyjść przed szereg i myśleć niezależnie. Wielolet-

nie niszczenie i zniszczenie, pozbawienie ludzi samodzielnego myślenia, spowodowała krótkowzroczność i historyczną amnezję. Dlatego na Białorusi nie ma już pomników, a dalej buduje się pomniki ich katom („Echa” pisały, o nowym pomniku Dzierżyńskiego w Mińsku). Dlatego męczennicze ruiny starych pałaców patrzą na nas spojrzeniem pełnym bólu i wyrzutu.

„Echa” pisały, o nowym pomniku Dzierżyńskiego w Mińsku). Dlatego męczennicze ruiny starych pałaców patrzą na nas spojrzeniem pełnym bólu i wyrzutu. Dlatego się to wszystko przy-
mierzmy i obywateli spo-

канне wielkanocne, akademię 3 Maja, święto Edukacji Narodowej, uroczystą inaugurację roku szkolnego. Odbyły się spotkania z wybitnymi Polakami z Polesia m.in. z Johnem Rorem Wątrzechowskim, konsulem Honorowym Polski w Nowej Zelandii wraz z prezen-
tacją jego książki *Polesie Nowożytność*.

• Cudek z „starej” kasy polskiej – *„Ciepła kasa”* (1999) 2007 r. został laureatem XIII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.

• Nasze przedstawienie k w ramach warsztatów międzykulturowych projekt *„Farmacja ludzkości”*. Zrealizowali udział 102 artystów i twórców ludowych z obwodu brzeskiego w tym ciekawym przedsięwzięciu.

Kontynuujemy pracę artystyczną i w ramach młodych talentów „Polesia Czar” udzieliliśmy pomocy w nagraniu płyty zespołowi „JEDNOŚĆ. Chórów” „ZGODA” zakupiliśmy stroje koncertowe oraz pulpit Młodych wokalistów wysłaliśmy na warsztaty muzyczne, zaś 16 dzieci plastyków – na plenery malarskie w Krakowie i Budapeszcie – *afrykańskiej*.

• Dzieci i młodzież z naszej szkoły uczestniczyli w pracach porządkowych na cmentarzach polskich

w Brześciu, w porządkowaniu pomnika Maryny Zmory – *„Wielki Polesianin w Nowożytności”*.

• Dla kombatanatów żołnierzy AK w obwodzie brzeskim były zakupione niezbędne lekarstwa dzięki do-
finansowaniu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

• Pomoc organizacyjna i doradcza w działalności gospodarczej Polaków, skierowana na szkolenia menadżerskie i zawodowe w zakresie prowadzenia gospodarki rynkowej i przedsiębiorczości była realizowana w ramach Biakorusko-Polskiego Ośrodka Współpracy i Rozwoju.

• Reprezentacja sportowa Polaków – *„Stożek”* uczestniczyła na XIII Światowych Igrzyskach Polonijnych w Słupsku sześć medalu.

W tym w trudnych warunkach dzięki pomocy i pomocy pasjonatów historii i kultury wydaliśmy trzy tomiki kwartalnika *„Echa Polesia”*. Zrealizowaliśmy również *„Kronikę Polesia”* i naszą stronę www *echapolesia.pl*, o naszym Polesiu i o naszej Ojczyźnie.

Alina Jarnaszewicz

Ягелонскі кірмаш у Любліне

З 15 па 19 жніўня ў Любліне адбыўся вялікі Ягелонскі кірмаш, фінансаваны сумесна Еўрапейскім саюзам са сродкаў Еўрапейскага фонду рэгіянальнага развіцця ў межах Праграмы суседства Польшча – Беларусь – Украіна INTERREG IIIA / TACIS CBC. Арганізатарам гэтай мерапрыемства стаў Цэнтр культуры ў Любліне, а партнерамі выступілі дзяржаўны і грамадскія арганізацыі гарадоў Любліна, Брэста, Львова

Луцка. Ад Брэста на кірмаш ездзілі майстры народнай творчасці, згуртаваныя праз дзяржаўную ўстано-
ву культуры “Абласны грамадства-культурны цэнтр”, “Брэсцкую міжрэінную грамадскую арганізацыю

майстроў народных промыслаў і рамёстваў”, а таксама прадстаўнікі радыцымі “Echa Polesia”.

Канцэпцыя кірмашу заснавана на праблемацыянах славутых люблінскіх кірмашоў, якія праходзілі ў XV – XVI стст. і славіліся ў Рэчы Паспалітай, як адна з найбольш відомых міжнародных падзей таго часу. Сілы імкнуліся купцы з усіх куткоў краіны, а таксама з-за мяжы. Люблін быў цэнтрам гандлю венгерскім віном, збожжам і валамі з Украіны і Валіні. Адным з галоўных гандлёвых партнёраў Любліна ў той час былі гарады Вялікага Княства Літоўскага, дзе сёння знаходзіцца ў складзе Украіны і Беларусі: Львоў,



Брасе, Луцк і Уладзімір Балынскі. Люблін знаходзіўся тады на сярэжаваных гандлёвых шляхох, якія звязвалі Венгрыю і Літву, Заходнюю Еўропу і Русь, ганзейскія порты і Турцыю.

Сёння, як і даўней, Люблін становіцца месцам спаткання Усходу і Захаду. Як самы вялікі горад на ўсходніх межах ЕС, ён з'яўляецца «варотамі Еўрапейскага саюза на Усход». Таму арганізатары кірмашу ў Любліне сталі перад сабой задачу пашырэння супрацоўніцтва з партнёрамі з Беларусі і Украіны, каб сумесна прэзентаваць дасягненні суседскіх культур.

Дзякуючы багатай культурнай спадчыне рэгіёна капіцы Святой Тройцы на Люблінскім замку, Калегіі польска-украінскіх універсітэтаў і інстытуту «Контроль на Усходняй Еўропе», а таксама шматгадоваму вопыту ў арганізацыі трохбаковых праектаў, сустрэчы культур далазваляюць шырока выкарыстаць магчымасці, якія стварае праект Ягелонскага кірмашу.

Праграма складалася з: інсцыпізацыі Люблінскага Уні, Ягелонскага кірмашу, тэатральна-гістарычных прадстаўленняў, майстар-класаў, навітарскага турызму, выступленняў фольк-груп.

Інсцыпізацыя Люблінскага Уні праводзілася з мэтай папулярызавання ідэй «Ад Уні Люблінскай да Уні Еўрапейскай» – каб дасягнуць адзінага разумення і канцы рэгіёна ў будучыцтве супольнай Еўропы. Відэафілім было заснавана на арыгінальных дакументах, але ўключала і сучасныя аспекты, звязаныя з каштоўнасцямі садружнасці еўрапейскага наміду.

Сам Ягелонскі кірмаш стаў аб'яднаннем традыцый гістарычных кірмашоў і сучасным гаспадарчым абменам. Адбыліся чатырохдзённымі прэзентацыі рукадзельных і рамесных вырабаў, устаноў культуры, камерцыйных фірм, якія працуюць у транспакежным рэгіёне, недзяржаўных грамадскіх арганізацый, якія дзейнічаюць дзеля развіцця транспакежнага супрацоўніцтва і турыстычных прапалоў рэгіёна. Было задзейнічана 300 удзельнікаў (ка. 100 ад трох краін).

Падчас кірмашу адметную ролю адыгралі тэатральна-гістарычныя прадстаўленні – «жывыя ўрыткі гісто-

рыі» для шырокай публікі. Інсцыпізацыя прыбыцця караля была заснавана на рэканструкцыі каралеўскага двара, які складаўся з дзесяткаў придворных. Працэсы прайшлі каралеўскім шляхам і размясціліся сваім лагерам на адной з галоўных плошчаў Любліна – Рынку. На Плошчы пад замкам адбыўся і рыцарскі турнір згодна з абрадамі і рытуаламі XVI ст., удзельнічаць у якім запрошаны былі рыцарскія групы з Польшчы, Украіны і Літвы. Таксама дэманстравалася містэрыя рэлігійнага зместу, якая паказала рэлігійныя абрады Усходу і Захаду, іх падобенства і агульныя карані.

Грыццёнае ўвагі да капіцы Святой Тройцы было заснавана на візуалізацыі візантыйскіх фрэсак у публічнай прасторы горада. Гэта было тэатральна-музычнае прадстаўленне, зместам якога стала стварэнне фрэсак з капіцы Святой Тройцы пры дапамозе віртуальных вобразаў. Гэта дапамагло гледачам лепш зразумець асаблівасці ўсходне-славянскага мастацтва.

На дзёны сцэнічных паліофках выступалі фольк-групы з выкананням вальсаў – народных паданняў, такія старадаўнія музыкі было прадстаўлена польскімі, украінскімі, беларускімі, венгерскімі і партугальскімі артыстамі.

Майстар-класы мастацкага рукадзелья, херамічных і кавальскіх вырабаў, вышываў, ткацтва і іншых праводзіліся бясплатна і адрасаваліся жыхарам горада і турыстам.

У межах кірмашу была прадугледжана «ноч сінтыні», калі можна было пазнаёміцца з рэлігійнай сімплікай у адукацыйна-папулярным аспекце. Дзёнах курсаводы ў адкрытых на ноч пасадках на прыкладзе абразоў, фрэсак і архітэктуры тлумачылі старадаўняе святараўненне.

Пасталіна абнаўляецца на пляч мовах інтэрнэт-бачына www.jagtparkjagielonski.pl, якая стане платформай абмену вопытам і баз дадзеных майстроў і рамеснікаў, а таксама арганізацый, якія працуюць сумесна ў трансгранічным рэгіёне.

Анна Панишава



19 września 2007 roku w siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Brześciu została otwarta wystawa poświęcona Powstaniu Warszawskiemu.

Wystawa prezentuje zaledwie trzy dni powstania w najdokładniejszych materiałach i archiwaliach, które przedstawiają ten czas pod pryzmatem spórzenia obywateli, a jednocześnie uczestników wydarzeń. Jak zauważył Konsul Generalny RP w Brześciu p. dr Jarosław Książek w swoim przemówieniu, to są przeróżne piękne zdjęcia, symbole, które przesłaniają następnych pokoleń. Wystawa ma na celu wywołanie, spokojnej i mądrej refleksji.

To tylko początek serii wystaw, które odwiedzą Państwo w ramach współpracy Konsulatu RP w Brześciu z Instytutem Pamięci Narodowej. Te historyczne świadectwa pozwolą zwiedzającym krytycznie i aktywnie spojrzeć na współczesną nam rzeczywistość.

H.Z.

Wystawa o Powstaniu Warszawskim w Brześciu



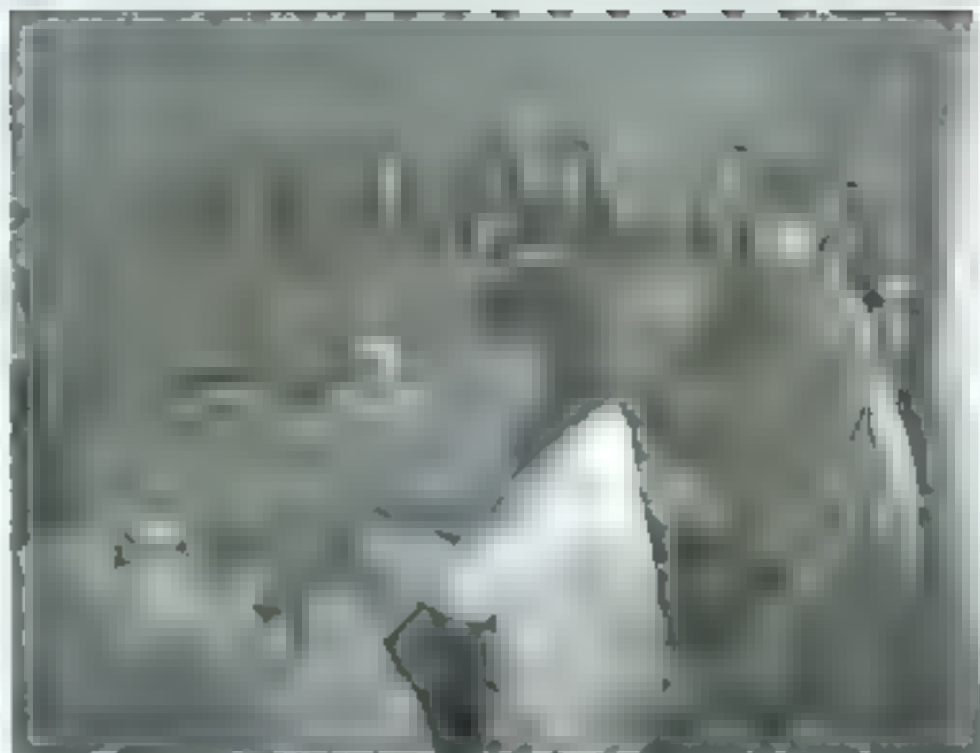
Organizatorzy Wystawy o Powstaniu
Warszawskim w Brześciu: dr Jacek
Pawłowicz IPN, dr Jarosław Książek
Konsul Generalny RP w Brześciu

W dniach 20-22 września 2007 r. w Brześciu odbyło się seminarium dla nauczycieli języka polskiego z brzeskiego powiatu. Na seminarium swierżące w nauczaniu języka polskiego, zorganizowane przez Koło Polaków z Brześcia, Polaków na Białorusi przy wsparciu Stowarzyszenia „Współnota Polska”.

Program obejmował serię zajęć i wykładów polskich białoruskich specjalistów z dziedziny metodyki nauczania. Uwaga była zwrócona na wykładanie języka polskiego jako ojczystego i obcego, socjokulturowy kontekst na zajęciach, nowe metody aktywizujące proces nauczania oraz zajęcia integracyjne. Nowością stały się zajęcia z arteterapii, wychowanie sztuki. W ramach seminarium nauczyciele odwiedzili zajęcia fakultatywne z języka polskiego w Średniej Szkole nr 9 w Brześciu prowadzone przez specjalistę z Polski. Pan dr Piotr Barań, który w tym roku prowadził zajęcia w Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu z historii, poprowadził zajęcia z nauczania historii i nauk o społeczeństwie.

Przed nauczycielami wystąpił zespół „Jedność” i polonijny chór „Zgoda”.

H.Z.



Seminarium dla nauczycieli języka polskiego





Wilebska



Most św. Anny (1910-19, styl neoromański).

nych, dokumentowanie zabytków i gromadzenie informacji o nich, gdyż wiele z nich znajduje się w krytycznym stanie, a państwo nie ma środków na remonty. Ekspedycja wzięła udział w licznych spotkaniach i wykładach, w tym w jednego wdrażania edukacji regionalnej. Ważnym elementem jest kształtowanie u młodzieży przywiązania do regionu i do kultury polskiej w Wielkiej Brytanii.

Wrzesniowa ekspedycja trwała 3 dni. W ciągu pierwszego dnia grupie udało się zwiedzić 10 miejscowości obwodu Wilebskiego, wśród których znalazły się Lyntupy, Karnat, Postawy, Lucza, Miosat i inne. Małe wsie i miasteczka zachowały najstarsze zabytki sakralne. Na drugi dzień grupa zwiedziła Polock, po czym wyruszyła do Witebska.

Wyprawa podjęta była przy wsparciu dofinansowania Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

H.Z.

Gombrowicz w Brześciu

Prawdziwy sukces spotkał Gombrowicza w Brześciu podczas XII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Biała Wieża”. Swego wieżowca legendarnego twórcę polskiej kawy dwudziestowiecznej „Ferdynand” przedstawił Teatr PROVISORIUM z Lublina. Ten zespół teatralny można uważać za prawdziwego przyjaciela Festiwalu i miasta, gdyż odwiedza nas co roku. Owiary dyskusjami i debatami w Polsce „Ferdynand” cieszył się niezwykłym zainteresowaniem a białoruskich młodszych teatrów. Konsulat Generalny

RP w Brześciu sfinansował bilety dla uzdolnionej młodzieży polonijnej i działaczy ZPR.

Ogólnie w tym roku zaprezentowały się teatry z około dwudziestu państw krajów miedzy innymi z Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Polski, Turcji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Węgier, Holandii, krajów bałtyckich i Kaukazu. „Biała Wieża” cieszy się opinią najlepszego festiwalu teatralnego na Białorusi.

H.Z.

BRZESKA GEOMETRIA

Taką nazwę ma wystawa brzeskiego fotografa polonijnego Luba Patoni. Luba od lat zajmuje się fotografią, która jest jej prawdziwą pasją, chociaż z zawodu jest nauczycielem akademickim i student ci są przyzwyczajeni bardziej do wygłaszanych przez nią wykładów z ekonomii. Już po raz drugi mieli możliwość, jak inni zwiedzający wystawę, podziwiać walory artystyczne jej dzieł.

Wernisaż odbył się 7 października 2007 r. w hali głównej kina „Białoruś” w samym centrum Brześcia. Na początku zostały wyświetlone kreskówki opowiadające historię Brześcia autorstwa uczennicy Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu Wierzy Dziemięńczuk. Pod melodie wykonywane przez muzyków z Kolegium Muzycznego i przy lampce wina zwiedzający na nowo odkrywali rodzime miasto. Fotogra

fic prezentowane na wystawie skłaniają do głębokiej refleksji, stając się tematem nie jednej dyskusji.

H.Z.



Nasze spotkania

31 października 2007 roku.

Spotkanie w Miejskim Związku Żydów w Miastku Lubina. Pierwszy od prawej – dr Adam Wasilewski, prezydent m. Lubina, drugi od prawej – Włodzisław Wysocki, wiceprezydent m. Lubina oraz kierownik Mińskiego Inspektoratu Kultury i Zgody Miasta Lubina.



Młode talenty

Iz po raz 16. w dniach 11-16 sierpnia 2007 r. Góry Młode witały uczestników Światowego Festiwalu Poezyi Młodej. Konkurs ten, którego głównym celem zapoczątkował w 1991 r. w Warszawie Andrzej Kłopotnicki, stał się w tym roku międzynarodowym spotkaniem młodych poetów z wszystkich kontynentów. W tym roku w konkursie uczestniczyło ponad 1000 osób z 40 krajów. W tym roku w kategorii dzieci do lat 11 zwyciężyła dziewczynka z Brześcia, która otrzymała pierwszą nagrodę w kategorii dzieci do lat 11. Gratulujemy!

H.Z.



„57 miesięcy okupacji” SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ

W dniu 5 listopada 2007 r. Konsulat Generalny RP w Brześciu, wspólnie z Miejskim Związkiem Żydów i Zjednoczeniem Społecznym „Brisk” zaprosił na otwarcie wystawy poświęconej 57 miesiącom okupacji, którą przeżyło polskie społeczeństwo w czasach II wojny światowej. Wystawa została zorganizowana w przededniu Narodowego Święta Niepodległości Polski w budynku sali wystawowej znajdującej się w Brześciu chiński, między Brzeską i Kasprzowską, przygoławiana przez Muzeum Niepodległości w Warszawie. Jest unikalna pod względem dokumentów i materiałów ówczesnych, w tym również i nie wystawianych na Białorusi. Jak powiedział Konsul Generalny RP w Brześciu dr Jarosław Książek, celem ekspozycji jest przedstawienie skutków totalitaryzmu we wszystkich jego przejawach. Umieszczenie wystawy w Twierdzy Brzeskiej jest symboliczne, cytadelę od zaborców bronili w swoim czasie żołnierze zarówno Wojska Polskiego, jak i Armii Czerwonej. Po raz pierwszy po 1939 roku w murach Twierdzy Brzeskiej zabrzmiał Hymn Narodowy Rzeczypospolitej Polski.

H.Z.

Spotkania z historią najnowszą. IPN DLA MŁODZIEŻY I POLONIJNEJ

W dniu 12 listopada 2007 r. odbyło się pierwsze z całej serii spotkań, które Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Żydowską Spółką Spotkań w Brześciu zamierza przeprowadzić dla młodzieży i wszystkich osób zainteresowanych współczesną historią Polski. Na pierwsze spotkanie przyszła młodzież, nauczyciele oraz rodzice, gdyż było poświęcone walce polskiego narodu z okupacją sowiecką. Centralną postacią tego wieczoru była Panota siemakowa, ps. „Anka” – kobieta, której losy przez okupację były nieznanne i zafalszowane. Pan Jacek Pawłowicz przy tej okazji zreferował dzieje i przeżycia narodu polskiego w okresie wprowadzania w Polskę od 1944 r. w adzy sowieckiej. Uczestnicy spotkania mieli okazję obejrzeć film o tej 17-letniej dziewczynie, która w swoich decyzjach kierowała się zasadami honoru, prawdy i prawdziwej wolności. Piękna w swoim tragizmie historia wzrusza każde serce stawiając jako wzór wręcz niedoścignionego bohaterstwa. Spotkania z przedstawicielami IPN planowane są w każdym kolejnym miesiącu.

H.Z.

„Miesiąc spełnionych marzeń”

Grupa młodzieży z Białorusi w okresie 3-23 sierpnia 2007 roku uczestniczyła w warsztatach dziennikarsko-teatralnych zorganizowanych przez gdańską Fundację Dobroczynności. Te wspomnienia 20 dni, spędzone w ośrodku wypoczynkowym „Stawiska” koło Kościerzyny znajdującym się w centrum Kaszub, bez wątpienia pozostaną w pamięci młodzieży. Tak przyjacielskiej atmosfery, jaką tam spotkał się, trudno znaleźć gdzie indziej w życiu codziennym. Z tych powodów pragnęłbym

podziękować wszystkim organizatorom i współorganizatorom warsztatów. Często student biorący udział w warsztatach studiów dziennikarstwa, dlatego to im poświęcono uwagę, ukazując doświadczenia i wrażenia z pracy w SMP. Bardzo ciekawe były spotkania z p. Tomaszem Kiszewskim dziennikarzem i piosenkarzem z Radia Gdańsk. Odwiedzaliśmy Teatrulium Gdańsk, pierwsze niezależne studio, jak również brałmy udział w programie telewizyjnym pt. „Piątek z widokiem”, dzięki czemu

mieliśmy możliwość uczestniczenia w prawdziwej codziennej pracy telewizyjnej, jako niezależnymi mediami.

Spotkania z reżyserem teatralnym Krzysztofem Kaczmarkiem spełniały marzenia drugiej części naszej grupy, co zaowocowało doskonałym przygotowaniem pożegnalnego spektaklu „Dziwczynka z zapalnikami” który obejrzel mieszkańcy Stawisk oraz goście ośrodka.

Mogę napisać, że i moje potajemne marzenie również zostało spełnione. Otóż rozmowa w ostatni wieczór z panem Janem Machulskim dodała nam wiele inspiracji. Nie wyobrażałem sobie, że będę rozmawiał bezpośrednio z „panem Kwin-

to” z filmu „Va Bank”. Dodam wreszcie, że niemiłocudem dostaliśmy bilety na 1,5-godzinny koncert bluesa w wykonaniu Joe Cocker, wykonany na skwerze Kościuszk przy morzu w Gdyni.

Młodzież przebywająca w Stawiskach pływała na kajakach, rowerach wodnych, a nawet pod żagiel. Były także zwykłe wycieczki rowerowe, mecze siatkówki, rewelacyjny turniej tenisa stołowego zorganizowany przez kaszubsko-kresową Federację Tenisa Stołowego. Były także bardzo in-



teresujące wycieczki do sąsiednich miejscowości: Będzina, miasta o czystego jezera Wybickiego, twórcy hymnu narodowego Polski, znanego w całej Polsce skansenu kaszubskiego oraz do Wdzydz Kiszewskich. Zwiedzaliśmy także Trómiasto pod troskliwym przewodnictwem Karoliny i Marcina. Wielkie wrażenie na nas wywarły kościół NMP w Gdańsku, koncert organowy w katedrze oliwskiej, najdłuższe drewniane mosty w Europie (12 m), żaglowiec „Dar Pomorza”. Tego wszystkiego nie moglibyśmy nigdy w życiu zobaczyć, dlatego dziękuję wszystkim w imieniu całej grupy.

Aleksy Potonin
Brześć

Od 10 listopada 2007 r. odszedł na zasłużony odpoczynek ks. Kazimierz kardynał Świątek, metropolita mińsko-mohylewski a ostatnio – administrator apostolski diecezji pińskiej, który dokonał urodzenia Kościoła katolickiego na Białorusi. Jednocześnie w tym samym czasie na "Łech Połesia" – składa serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia i błogosławionych lat życia.

NMP Księdzu Arcybiskupowi Reakcja „Ech
Protestu” życzy Szczęść Boże w całym
rozwoju i urzalnaniu życia religijnego
w Kościele katolickim na Białorusi.



KONCERTY



Kierownik oddziału prokuratorskiego: Zgodna w Wyższej Szkole Zawodowej w Białej Podlaskiej: 4 listopada 2007 roku

Ksiądz Witold Iwicki

Wspomnienie o ks. Witoldzie Iwickim, zasłużonym kapłanie dla Polesia, dokonywane na podstawie materiałów dostarczonych przez ks. Romana Drwankowskiego SAC, prezydenta duchowieństwa katolickiego w ZSSR 917-939 wydanej przez NALC w Lublinie w 1998 r.



Ks. prałat Witold Iwicki (1884-1943)

Witold Iwicki syn Bronisława urodził się 10 maja 1884 r. Należał do archidiecezji mohylewskiej, później do diecezji mińskiej (po jej reaktywowaniu w 1917 r.), zaś od 1926 roku – do nowo utworzonej diecezji pińskiej. Studiował najpierw w metropolitalnym seminarium duchownym, a następnie w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył, uzyskując stopień magistra prawa kanonicznego. Święcenia kapłańskie uzyskał w 1907 roku. Był wikariuszem parafii Mozyrz i katechetą w miejscowym progimnazjum i prywatnym gimnazjum dla dziewcząt (1911-1912). W latach 1914-1915 studiował w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. Od 1915 roku był wikariuszem metropolitalnego kościoła parafii prokatedralnej, pw. Wniebowzięcia NMP na 1 Rocie w Petersburgu, a następnie proboszczem parafii św. Stanisława BM przy ul. Targowej. Brał udział w zebraniach duchowieństwa

zwoływanych przez abpa Edwarda Roppa, a następnie abpa Jana Cieplaka, w okresie 18.12.1918 do 7.04.1920, na których dyskutowano o sytuacji Kościoła w Rosji po rewolucji bolszewickiej.

W wrześniu 1920 został aresztowany i wywieziony do więzienia w Moskwie. 14 września 1920 roku CO WC IK skazał go na pobyt w więzieniu do końca wojny domowej. W tym samym roku drogą wymiany więźniów politycznych znalazł się w Polsce. W latach 1921-1925 był administratorem parafii Niehniewicz (określenie Niewiejskie).

W 1923 roku został mianowany rektorem i profesorem seminarium duchownego diecezji mińskiej w Polsce. W diecezji pińskiej był w latach 1926-1930 wikariuszem generalnym biskupa Zygmunta Łozńskiego, dziekanem pińskim i profesorem teologii pastoralnej w seminarium duchownym w Pińsku. W latach 1933-1937 był wizytatorem nauki religii, sędzią synodalnym i członkiem komisji synodalnej, proboszczem parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. i dziekanem w Brześciu nad Bugiem, w 1939 – p.o. oficjale sądu biskupiego. Na początku 1940 roku został mianowany wikariuszem generalnym diecezji pińskiej.

W czasie okupacji niemieckiej brał udział w pracy patriotycznej, organizował pomoc dla ludności żydowskiej, dla rodzin bez środków utrzymania i więźniów politycznych. W odwecie za ruchy w kierunku niemieckiego przez żołnierzy Armii Krajowej 18 stycznia 1943 roku i uwolnienie więźniów został aresztowany, przetrzymywany wraz z 39 zakładnikami w więzieniu pińskim oraz rozstrzelany przez Niemców w dniu 22 stycznia 1943 roku w grupie 38 mieszkańców Pińska w Janowie Poleskim w pobliżu cmentarza żydowskiego. O jego wielkości ducha świadczy fakt, że nie skorzystał z propozycji uwolnienia w ostatniej chwili i szedł ostatni do wykopanego rowu, w którym rozstrzelano pojmanych.

Był kanonikiem teologiem kapituły mińskiej i prezydentem kapituły katedralnej w Pińsku.

Ks. prof. Roman Drwankowski SAC,
KUL, Lublin



Prezentujemy PT Czytelnikom „Jedn Polska” 6 reprintów z „Albumu widoków historycznych Polski” wykonanych w XIX wieku przez Napoleona Orde Wyboru ilustracji dokonaliśmy z 8-tonowego reprintsu wydanego w 2017 roku przez warszawskie Wydawnictwo Grafika, któremu jesteśmy wdzięczni za ich udostępnienie. Wydawnictwo prezentuje reprint „Albumu” z 260 grafikami i rycinami – ponad tysiąc rysunków, których najcenniejsze zbiory posiada Biblioteka Jagiellońska w Krakowie oraz Muzeum Narodowe w Warszawie i Krakowie. Rysunki N. Ordy były prezentowane na kumten litograficzny przez Alojzego Mistrzewicza w latach 1874-82 i wydrukowane przez Maksymiliana Fajansa w 1882-83 w Warszawie (węg. zezwolenia cenzury carskiej z 19 czerwca 1882 r).

Prezentowane ilustracje ukazują piękno architektury Polensia utraconej przez artystę, który w ten sposób pragnął stworzyć dla potomnych niezbudną dokumentację zabytków ze wszystkich regionów Polski. Ze względu na ograniczoną możliwość i środki reprodukowania ponieżej ilustracje nieznacznie odbiegają od rysunków oryginalnych, lecz zaprezentowane ich w takiej postaci przybliży PT Czytelnikom znaczenie oraz dokonań naszego wielkiego Polaka-patrioty, jakim był i pozostanie na zawsze Napoleon Orda.

REDAKCJA





ROZANA

U. S. Department of Health and Human Services

1. The first step is to identify the problem. This involves understanding the current situation and what needs to be changed.

1981年7月，在《中国现代文学研究》第1期，发表了《论鲁迅的“杂文”》一文，这是作者第一次在《中国现代文学研究》上发表文章。该文在《中国现代文学研究》第1期，发表了《论鲁迅的“杂文”》一文，这是作者第一次在《中国现代文学研究》上发表文章。



HELENA KAPUZKA

2017 02 01 11:51:22

1. **Содержание:** Введение, 1. Теория, 2. Практика, 3. Заключение, 4. Литература.

[illegible]





St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.



St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

St. Peter's Church, N.Y.

Parafia Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na Kijówce w Brześciu n/Bugiem

O Maryjo, Królowo nasz...

Niech nas odgął nic nie przestraszy
Zwierzę, mocą bądź nam w każdy dzień
(kanon Maryjny)

W licznie strukturalnych wydarzeniach roku 1939. W tym czasie nowe granice między Polską a Rosją radziecką oraz związane z tym wydalanie milionów wiernych – wszystko to spowodowało znaczące zmiany także w sytuacji Kościoła.

Jedną zmienną i szokującą była historia mieszkańców Brześcia nad Bugiem. W tym miejscu z stałe znaczących przez bieg wydarzeń historycznych. Jednym z takich niespełnionych projektów była idea wybudowania w mieście (dzielnica Kijówka) kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej. Niniejszym podejmujemy próbę rzucenia nieco światła dziennego na tamtą dawną sprawę, bowiem mało kto dziś pamięta o doświadczeniach tych przodków. Przechowując te materiały archiwalne – swej roli świadków odzwierciedlają wizerunek wiernych katolików z Brześcia nad Bugiem by pozostawić po sobie dla przyszłych pokoleń świadectwo religijnej pobożności i poszanowania wiary poprzez wzniesienie nowych budowli sakralnych. Kościół Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na Kijówce miał być nie lizyńskim przykładem wysokiej klasy budowli architektonicznej w Brześciu nad Bugiem, którą można było

porównać w wielkości i wartości z wieloma innymi zabytkami z historią miasta i zasługującym na szczególną ochronę oraz popularyzację. Dzięki spisany przez ks. proboszcza, Wacława Piątkowskiego, wspomnieniom z powagi kapłanskiej w parafii Naj-

świętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej oraz Kronice Kościoła, stało się możliwe napisanie artykułu. Czcigodny ks. W. Piątkowski był bardzo lubianym kapłanem wśród swoich wiernych. W okresie międzywojennym mianowany do zarządzania trzecią z kolei parafią w Brześciu nad Bugiem, największym miastem w diecezji Pińskiej.

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w studenckim nie mieścił wszystkich wiernych. Mieszkańcy miasta wystąpili z inicjatywą budowania nowych świątyń. I tak w 1932 roku na przedmieściu Grąjewskim pobudowano kościół

Najświętszego Serca Pana Jezusa. Również zapadła decyzja

w dzielnicy Kijówka. Było to jedno z najbardziej zaludnionych

do 8 tysięcy, w tym prawie 4 tysięcy ludzi wyznawało wiarę rzymsko-katolicką. „Katolicy skarżyli się na dalekość i trudny dostęp do parafialnego Kościoła (...), a powodu to-

waru w tym czasie brakowało kościoła. W tym czasie

trudności mieli kapłani w posłudze religijnej. W sierpniu

1937 roku ksiądz Biskup K. Sukraha polecił ks. Wacława

Piątkowskiemu, prefektowi szkół w Brześciu, organizo-

wanie nowej parafii na przedmieściu Kijówka. Utworzono

Komitet budowy, zajmujący się wszelkimi sprawami. W tym

czasie trzeciego z kolei kościoła w Brześciu nad Bugiem

„Opinia mieszkańców Kijówki (...) była za tym, żeby ko-

ściół stanął przy ul. Polnej, bliżej szkoły (...). Ponieważ włas-

ności tych gruntów (...) wymagały bardzo wysokiej ceny,

projekt ten upadł. Plan początkowego rozmieszczenia

świątyni się nie powiódł, jednak parafianie nie tracili na-

dzie, po dokonaniu kolejnej wizyty w tej sprawie. Zwrócili się

o pomoc do miejscowego ks. Biskupa. Dzięki jego stara-

niom, zostały przydzielone dwa hektary ziemi kościelnej.

Ze względu na dość wysokie koszty budowy świątyni od-

podstaw i czasochłonną całą proces, postanowiono



ks. Stanisław Łazarz

w budowaniu kościoła. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Wiosną 1938 roku rozpoczęto realizację planu zabudowy kościoła. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

chcę kupić i przewieźć do Brześcia. Kosztowało go to 2.600 zł. razem z przywiezieniem i postawieniem domu.

Ks. Biskup, Ordynariusz Pińskiej Diecezji, powołał na kądzce parafię dnia 16 października 1938 roku. To było ważne wydarzenie w historii parafii. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Na ambonie stał mistrz parafii i bóg. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Parafia okazała się na tyle operatywna, że już w okresie międzywojennym, a szczególnie po wojnie, zaczęła się wyciągać z ruin. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Na początku grudnia tegoż roku przyniósł dwa warianty z dokładnym opisaniem wnętrza. Zaraz też oba te projek-

w Pińsku, skąd po miesiącu Komitet otrzymał zatwierdzenie jednego z nich, jako odpowiadającego na „Dom Boży”. W maju Komitet otrzymał z Urzędu Wojewódzkiego pozwolenie na budowę kościoła. Komitet nad budowę sprawował nadzór. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Kapliczka od początku była zbyt mała na potrzeby szybko rosnącej parafii i nie mieściła wszystkich wier-

sakralnej, miało też problemy rozwiązać. Nie spodziewano się parafian, że to piękna potężna świątynia, którą widzieli na planie, porostanie tylko na papierze. ... Kwiecień 1939 roku. Sytuacja na świecie niewyraźna. Jednak raczej mówiono o pokoju, niż o wojnie. Ogólny głos parafian był: „Budować kościół! Gdyby nawet wybuchła wojna, kościół nie ruszy”. Wszyscy byli zaangażowani w budowę, przygotowania. W tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Planowane razem z 1939 roku zatwierdził fundamen-
tacja i w tym czasie, a po wojnie planie zabudowy kościoła budowano także domy parafialne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w Brześciu nad Bugiem powstało wiele nowych domów parafialnych.

Straty osobowe Flotyli Pińskiej

Polegli i zamordowani w działaniach Flotyli Pińskiej i SGO Poleście

| Lp. | Imię i nazwisko | stopień | data śmierci | miejsce śmierci |
|-----|------------------------|----------------|----------------------|-------------------------------|
| 1 | Bolesław Albo | | 26 września 1939 | Mokran |
| 2 | Czesław Basinski | kpt. mar. | 1 września 1939 | Podlepie |
| 3 | Bajk | st. bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 4 | Bronisław Boczak | kpt. mar. | 26 września 1939 | Mokran |
| 5 | Bronisław Cielakowski | st. bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 6 | Franciszek Ciesiak | szef | 5 października 1939 | Heienów |
| 7 | Gabriel Deczar | bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 8 | Giełguz | st. mar. | październik 1939 | Kocub |
| 9 | Stanisław Gajdus | st. mar. | 5 października 1939 | Heienów |
| 10 | Wacław Gajdus | bsmt. pchor. | 5 października 1939 | Heienów |
| 11 | Kawera Gajda | st. mar. | 5 października 1939 | Heienów |
| 12 | Grigor | mar. | 5 października 1939 | Heienów |
| 13 | Janusz Grzegorzak | por. mar. rez. | 5 października 1939 | Wola Gutowska |
| 14 | Zbigniew Gutman | por. mar. | październik 1939 | Wola Gutowska |
| 15 | Zdzisław Janiak | por. mar. | październik 1939 | Wola Gutowska |
| 16 | Jarek Janiak | bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 17 | Wacław Janiak | kpt. art. | 26 września 1939 | Mokran |
| 18 | Leszek Jastrzębowski | por. mar. | zaginął bez wieści | |
| 19 | Edward Jankowski | kpt. mar. | 26 września 1939 | Mokran |
| 20 | Jan Kąkol Kothko | bsmt. pchor. | 5 października 1939 | Wola Gutowska |
| 21 | Jan Kucuk | kpt. mar. | 26 września 1939 | Mokran |
| 22 | Krol | mar. | 4 października 1939 | Heienów |
| 23 | Krzyk | mar. | 6 października 1939 | Heienów |
| 24 | Kwiecinski Kwiecinski | bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 25 | Kwas | | 26 września 1939 | Mokran |
| 26 | Narcyz Matuszynski | kpt. mar. | po 20 września 1939 | Strumień k. Pńska |
| 27 | Janusz Marciniowski | por. mar. | 26 września 1939 | Mokran |
| 28 | Jan May | por. mar. | 26 września 1939 | Mokran |
| 29 | Zenon Mendel | mar. | po 20 września 1939 | koło Włodawy |
| 30 | Roman Mendyka | st. bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 31 | Jan Molewicz | pchor. mar. | zaginął bez wieści | |
| 32 | Stanisław Mot (Ma.) | bsmt. | 30 września 1939 | Mianowo |
| 33 | Tomasz Musielwicz | por. mar. rez. | ok. 20 września 1939 | Pinsk |
| 34 | Józef Nabozny | bsmt. | 7/8 września | Konorzatka k. Woli Gutowskiej |
| 35 | Władysław (?) Nizinski | mar. (?) | 4 października 1939 | Heienów |
| 36 | Antoni Nowakowski | | 4 października 1939 | Heienów |
| 37 | Wacław Płarski | pchor. mar. | 5 października 1939 | Wola Gutowska |
| 38 | Janusz Rola Podczaski | bsmt. pchor. | zaginął bez wieści | |
| 39 | Lechosław Porwisiak | bsmt. | 5 października 1939 | Wola Gutowska |
| 40 | Marian Radziejewski | st. bsm. | 26 września 1939 | Mokran |
| 41 | Bogusław Rutyński | kpt. art. | 26 września 1939 | Mokran |
| 42 | Przemysław Rybiński | bsmt. pchor. | 5 października 1939 | Wola Gutowska |

| | | | | |
|----|--------------------------|-----------------|---------------------|-------------|
| 43 | Mieczysław Siemulczewski | kpt. pil. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 44 | Józef Steiner | bsm. pułk. rez. | 6 października 1939 | Starobielsk |
| 45 | Edward Szwed | por. pil. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 46 | Stanisław Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 47 | Szwedka | st. bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 48 | Edward Szwarc | por. pil. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 49 | Włodzisław Szwarc | por. pil. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 50 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 51 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 52 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 53 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 54 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 55 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 56 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |
| 57 | Szwarc | bsm. | 26 września 1939 | Niekrasów |

Polegli, zamordowani i zmarli w czasie okupacji, w niewoli i na zesłaniu

| Lp | Imię i nazwisko | stopień | data śmierci | miejsce śmierci |
|----|-----------------------|------------------------|--------------|-----------------|
| 1 | Władysław | por. | 1940 | Żelazna |
| 2 | Władysław | por. mar. rez. | 1940 | Żelazna |
| 3 | Władysław | por. | 1940 | Starobielsk |
| 4 | Stanisław Czapka | por. | 1940 | Katyn |
| 5 | Czesław Czapka | por. ab. bsm. | 1940 | Katyn |
| 6 | Włodzisław Czapka | st. bsm. | 1940 | Katyn |
| 7 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 8 | Jan Czapka | por. | 1940 | Katyn |
| 9 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 10 | Władysław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 11 | Stanisław Czapka | por. | 1940 | Katyn |
| 12 | Władysław Czapka | por. | 1940 | Katyn |
| 13 | Czapka | bsm. | 1940 | Katyn |
| 14 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 15 | Stanisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 16 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 17 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 18 | Mieczysław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 19 | Katyn | bsm. | 1940 | Katyn |
| 20 | Włodzisław Czapka | kpt. mar. | 1940 | Katyn |
| 21 | Jan Kiemtas | por. | 1940 | Katyn |
| 22 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 23 | Aleksander Kreiser | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 24 | Rudolf Stanisław Kuzo | kpt. mar. w st. spocz. | 1940 | Katyn |
| 25 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 26 | Włodzisław Czapka | por. mar. rez. | 1940 | Katyn |
| 27 | Włodzisław Czapka | bsm. | 1940 | Katyn |
| 28 | Feliks Ligoński | por. | 1940 | Katyn |
| 29 | Bronisław Ligoński | kpt. mar. pilot | 1940 | Katyn |

| | | | | |
|----|-------------------------------|------------------------|-----------------------|--------------------------------------|
| 30 | Stanisław Maltze | por mar rez | 1940 | Sa. roblewski |
| 31 | Małek | mar | | ow. Jar. hang. -ski /SRR |
| 32 | Bogusław Marczewski | bosman | 1940 | ow. Jar. hang. -ski /SRR |
| 33 | Andrzej Marzecki | kpt. mar | 1940 | Katyn |
| 34 | Alojzy Mrozek | kpt. mar | 1940 | Katyn |
| 35 | Stefan Murza - Murzycz | por mar rez | 1940 | Katyn |
| 36 | Tomasz Musielewicz | por mar rez | 1940 | Katyn |
| 37 | Gottfried Niezabitowski | por mar w st spocz | 1940 | Katyn |
| 38 | Stanisław Paczkowski | por mar w st spocz | 1940 | Katyn |
| 39 | Konstanty Paweł - Paweł | kpt. mar | 1940 | Katyn |
| 40 | Roman Putała | knidr ppor | 1940 | Katyn |
| 41 | Edward Radecki | kpt. mar w st spocz | 1940 | Katyn |
| 42 | Natanson | pchor. mar | 1940 | Katyn |
| 43 | Roman Sielicki | bsm | 3 listopada 1942 | ZSRR |
| 44 | Henryk Sienkiewicz | ma | po 23 czerwca 1941 | Bratystok? |
| 45 | Stempiewski | por rez | marzec 1940 | Uchta, Komi ASSR |
| 46 | Henryk Sulkowski | kpt. mar rez | 1940 | Katyn |
| 47 | Zdzisław Szafranski | ma | 19 marca 1942 | Włodawa |
| 48 | Władysław Szczekowski | mjr art. dypl | sierpień 1941 | Mogor |
| 49 | Leopold Szwed | mat lub bsm | 1943 | pod Malkiną |
| 50 | Zygmunt Tomicki | bsm | | Katyn - ow. Jar. hang. -ski. ZSRR |
| 51 | Władysław Urbanski | mat rez | zima 1943 | ager. w k. Szwed. n. |
| 52 | Maksymilian Węgrchowski | por mar rez | 1940 | Katyn |
| 53 | Zygmunt Nikodem Wojciechowski | ppor mar rez | 1940 | Katyn |
| 54 | Mirosław Wykowski | ppor mar rez | 1940 | Katyn |
| 55 | Matros | podof. cer | 20 czerwca 1943 | Pińsk |
| 56 | Michał Wysocki | mar | 1942 | S. Kermas |



Państwowa Biblioteka Inżynierii Floty, Płock



Katolicy i prawosławni w miejscu pochówku św. Andrzeja Boboli w Janowie Polickim 16 maja 1997

Wskazują one miejsce, skąd powleczone konnymi Bobolę na rynek janowski. Zniszczone zostały w czasie II wojny światowej. Ustawiono je ponownie z okazji uroczystości w dniu 16-go maja 1998 roku. Z tego miejsca, w tym dniu – 1990 roku, ruszyła procesja, którą przewodził ówczesny metropolita kielecki i przemyski, a także najstarszy metropolita miński-mohylewski – ksiądz kardynał Kazimierz Świątek.

W miejscu, gdzie stoją, była wówczas droga wiodąca z Janowa Poleskiego do wsi Mogiła.

Nie wiem, dlaczego krzyże te nazywają się teraz „krzyżami pojednania”? Jak pamiętam, to w mieście tym i w całej okolicy – katolicy i prawosławni żyli zawsze w zgodzie. Był nawet wspólny cmentarz na którym po jednej stronie głównej alejki chowano katolików, a po drugiej prawosławnych. W tym zresztą miasteczku wyznawcy wszystkich religii żyli w zgodzie.

Krzyże pojednania

Pragnę tu nawiązać do artykułu zamieszczonego w kwartalniku „ECHA POLESIA” (str. 2 Nr 2 14(2007), w którym zamieszczona jest zdjęcie „Krzyże Pojednania” – są one metalowe. W 1939 roku, „za moich czasów” tak one wyglądały.

Przypomniało mi się, jak ksiądz w 1938-ym roku kupił sobie nowy powóz konny i zaprosił swego sąsiada popa na jego „obiekowanie”.

Sprawa przeciągnęła się trochę, ale nadobrze „naoliwiony” – bo oni już byli. Ciągnęli więc na przemian ten powóz w taki sposób, że jeden z nich siedział na koźle i „powoził”, drugi robił im zdjęcia – były podobno

Tak się później zdarzyło, że „za sowietów” zaczęto czepiać się pupa. Wytlumaczył się „koś, bo żelgał, że za tej „Polszy” nie miał lekko i okazał zdjęcie, na którym „wiózł księdza” – dano mu więc spokój. Ksiądz Zieleniecki

Aleksander był już wówczas w mieście Łodzi.

Wymienione nasze Mogiła nasunęło mi jeszcze dwa wspomnienia. Pierwsze z czasów carskiej marynary, bo na swojej chalupie umieścił prawdziwą okrętową kotwicę i napis „Pod Żółtym akorem”. Pod tym akorem admirała za waleczność w czasie walk z „japończykami”.

Kadenacowie byli właścicielami majątku o nazwie też Mogiła. Położony on był w bezpośredniej styczności z miasteczkiem Janów. Zofia Kadenacowa była siostrą Józefa Piłsudskiego. Do czasu jej śmierci w 1935 roku Marszałek często gościł w naszym miasteczku. Nie w dziełach koło niego nigdy „akors” chronił a niekiedy, w tym i mój ojciec, z nim rozmawiał.

ppłk Michał Aniszewski,
Oborniki Śląskie

W Echach czasu... i zamieszanie, mierzając o nowe spotkanie z Johnem Royem Wojciechowskim i jego książką *Nadzwyczajna historia życia dziecka z Polesia*. Wskazywać na tę książkę, która jest wspaniałym podręcznikiem historii i geografii na poziomie szkoły średniej, którą się zapoznałem. Autor potrafi stać się dowcipnym i zabawnym, na przykład opowiada o tym, jak się udało znaleźć w Brzesku Słobodę, gdzie żyli Polacy, którzy w 1939 roku zostali przesiedleni do Polesia. W Brzesku Słobodzie, gdzie żyli Polacy, którzy w 1939 roku zostali przesiedleni do Polesia. W Brzesku Słobodzie, gdzie żyli Polacy, którzy w 1939 roku zostali przesiedleni do Polesia.

Publikacja porusza też temat nauki o języku polskim. *Polskie Słowo* opublikowane w Brzesku Słobodzie, które w 1939 roku zostało przesiedlone do Polesia. W Brzesku Słobodzie, gdzie żyli Polacy, którzy w 1939 roku zostali przesiedleni do Polesia.

Droga z Ostrówek do Wellington czyli słów kilka o losie poleskiego dziecka

Lektura książki *Polskie Nadzwyczajne życie dziecka z Polesia* wywołuje wiele emocji. Jest to nie tylko historia, ale także książka, która daje nam wiele informacji o życiu i losach Polaków w Polesiu. Wskazuje ona na ogromny wpływ historii na losy jednostki. Nadzwyczajna historia życia dziecka z Polesia – Johna Roya Wojciechowskiego bez wątpienia jest o dziejach polskiego narodu. Dwudziestowiecznej historii Polaków.

Wszystko zaczyna się w osadzie Ostrówki w 1933 roku (dokładna data urodzin Janka jest nieznana z powodu zaginięcia dokumentów), a właściwie wcześniej, kiedy na wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej przybył Józef Wojciechowski – były legionista i uczestnik walk z bolszewikami, który jako jeden z dziewięciu żołnierzy otrzymał na zagospodarowanie ziemię po granicy (około 20 ha). Nazywany osadnikiem wojskowym wraz z innymi przybyłymi stworzył społeczność złożoną z 12 rodzin. Ożenił się z siostrą towarzysza broni – Heleną Mączyńską, owoce ich miłości były dziećmi: Amelią, Stanisławem, Bolesławem, Marią, Krystyną. Jako najmłodszy urodził się Jacek. Rodzice stworzyli kochającą się rodzinę, która żyła w dostatku, ciesząc się szacunkiem sąsiadów. Ojciec współpracował ze Związkiem Osadników Wojskowych i Towarzystwem Rolniczym.

Tę sielankę przerwała wielka historia. Pakt Ribbentrop-Mołotow (23.08.1939 r.) spowodował wkroczenie armii radzieckich na ziemie II Rzeczypospolitej. 17 września 1939 r. Ostrówki znalazły się pod okupacją radziecką. Kilka dni po przybyciu Rosjan do powiatu

Ostróczyńskiego Jacek został aresztowany. Zabrano go do wsi Kryatynowo i tam zamieszkał. Rodzina została bez ojca. Obawiając się represji, najstarszy syn – Stanisław uciekł do babci, która mieszkała w Koninie (pod okupacją niemiecką). Rodzeństwo spotkało się na sągnowym, razem dopiero w latach



siedemdziesiątych, a więc upłynęło ponad 40 lat. Dalej losy rodziny były równie tragiczne i typowe dla Polaków znajdujących się pod panowaniem ZSRR. Akcja deportacji „niebezpiecznych” Polaków opisywana w szczegółach zakładała wywózkę ich na Syberię i inne tereny Kraju Rad. Dziesiątego lutego 1940 r. około 250 tysięcy Polaków zapędzono do wagonów bydłowych. Wśród nich znalazł się Wojciechowski (matka i pięcioro dzieci). Jacek miał wtedy sześć lat. Zniósł kosztmar sześciotygodniowej podróży w nieznaną, w czasie której jedynym pożywieniem był chleb, woda, rzadko wodnista zupa. Wiele „współwygnańców” nie przeżyło tej drogi do piekła.



Waleria (lanc 1957)

Do celu rodzina małego Janka dotarła w marcu. Tym celem było dwadzieścia baraków w miejscowości Nuchw-Onjero w Plesieckim Rejonie w Archangielskiej Oblast. Był to obóz pracy przymusowej. Wszyscy dorośli, tzn. powyżej szesnastego roku życia, musieli pracować (wyciąb lasu, kładzenie torów oraz inne zajęcia na terenie całego obozu). Dzieci uczęszczały do nielicznej szkoły. Skrajne warunki życia, spowodowane przez naturę (niskie temperatury, krótki okres wegetacji) i głód, wyniszczały i fizycznie wyniszczyli Polaków. Szerzyły się choroby. Śmiertelność wśród dzieci i dorosłych przebywających w obozie była duża. Wojciechowski przeżył obóz dzięki paczkom z żywnością i odzieniem z ojczystego kraju (na otrzymywanie ich Jaskawie pozwoliły władze) i determinacji matki pracującej w obozowej piekarni i uprawiającej ziemniaki i warzywa na skrawku przydzielonej ziemi. Być może kolejna zima nie byłaby tak łaskawa dla Wojciechowskich, ale znowu na ich szczęście w ich losy „wtrąciła się” historia.

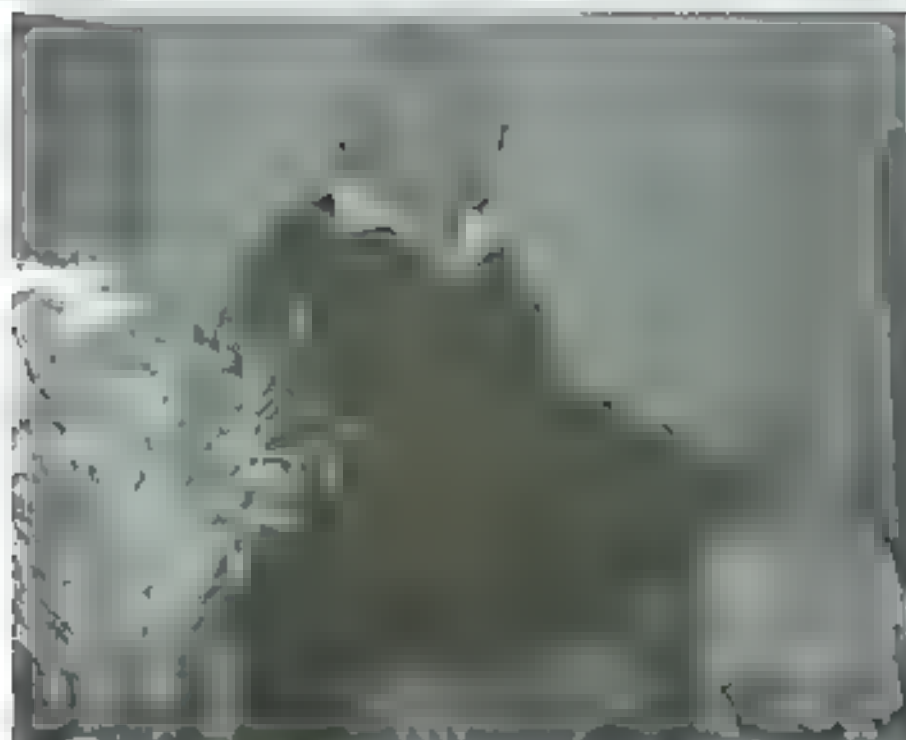
Układ Rządu Londyńskiego z Sowietami (30 lipca 1941) zezwolił na formowanie armii polskiej pod dowództwem Władysława Andersa. Ogłoszono o „niesię dla Polaków przetrzymywanych w więzieniach i obozach na terenie ZSRR. Anders wypuszczony z więzienia na Łubiance formował polskie wojsko w Azji środkowej. Rodzina naszego bohatera – Janka wydoszła się

z obozu w listopadzie 1941 roku. Tym razem podążali na południe pięć tygodni, jadąc ponad trzy tysiące kilometrów pociągami. Na jednej ze stacji (w Czelabińsku zgubił się Bolek – syn i brat dotychczas odpowiedzialny za oprowadzanie rodziny. Mama, siostry i najmłodszy brat dotarli do Buchar, gdzie przydzielono im małą chatynkę na stepie z dala od centrum miasta. Buchar miała być tylko kolejnym punktem na mapie podróży przez mękę. Ale tam wydarzyła się kolejna tragedia. Matka osłabiona warunkami życia w obozie i podróży ciężko zachorowała. Trzeba było podjąć decyzję: czy nie truć dechów. Bo w tym momencie Waleria Jaskawa nie była w stanie jechać dalej. Czternastoletnia Krystyna została z matką w Bucharze. Pozostałe dziewczyny Amelia, Maria miały zaopiekować się Jankiem. Dzieci zabrano do sierocińca, a następnie pociągami przejeżdżały do Kasprowejka. Potem była jeszcze czterdziestodniowa podróż statkiem. I w ten sposób trojka Wojciechowskich znalazła się w Persji, w mieście Paszew. Miejsce stało się wioską, zamieszkaną chatami z dachami palmowymi zbudowanymi przez Armię Brytyjską i Delegaturę Polską. Sytuacja dzieci poprawiła się. Miały czyste ubrania, żywność, mogli chodzić w wolnych godzinach po terenach kładących się trawiecy. Czuli się tam bezpieczni. W takiej komfortowej sytuacji znalazło się kilka tysięcy polskich sierot.

W tym czasie jednak w Bucharze zmarła w wieku 37 lat matka. Pochowano ją w zbiorowej mogile. Dzieci naprawdę zostały całkowicie sierotami, zostały same, teraz już całkowicie za siebie odpowiedzialne. Szczęśliwie Krystyna w Bucharze odnalazła wujka i z jego pomocą wsiadła do pociągu w czasie ostatniej tury ewakuacji żołnierzy i polskiej ludności cywilnej do Persji, pod koniec 1942 roku połączyła się z rodzeństwem w Teheranie. Tym razem trojka rodzeństwa powędrowała dalej (Amelia pokochała młodego francuza, postanowiła zostać w Teheranie i założyć rodzinę, którą poznał Jank w bardzo odległej przyszłości po latach poszukiwań).

W Isfahanie, gdzie był następny przystanek w drodze Janka Wojciechowskiego, w 21 sierocińcach, szkołach z internatem i obozach zamieszkało trzy tysiące polskich sierot. Pobyt w tym mieście dziewczynki i Jank dobrze wspominali, ale trzeba było ruszyć dalej.

I odtąd w losach polskiego dziecka ma swój udział hrabina Maria Wodzicka – żona polskiego konsula generalnego w Nowej Zelandii. Wyprosiła u władz jakiegoś odległego od Polski i egzotycznego państwa przyjęcie około 700 polskich dzieci na Wyspach Kii – jak je określał już dorosły Jank. Statek, na którym płynęły



Waleria i Janek w czasie spotkania z rodakami w Klubie Polskim w Brzesku, czerwiec 2007 r.

dzieci do ziemi obiecanej, wócił także nowozelandzkie żołnierzy powracających z wojny do domów, więc witany był z honorami w Wellington. Zresztą potem także na trasie do Pahiatua (miejsce pobytu polskich sierot) witano dzieci serdecznie kwiatami i słodyczami. Mali polacy wygnanicy odbierani byli jako ofiary Hitlera. Rząd Nowej Zelandii zobowiązywał się rocznie na ich potrzeby przekazywać 70.000 dolarów. W obozie Pahiatua mówiono po polsku, opiekunami byli Polacy – znowu wielka historia pokrzyżowała losy polskich dzieci, które miały pozostać na gościnniej ziemi Nowej Zelandii tylko do końca wojny. Jednak po zakończeniu działań wojennych w Europie wróciło do kraju (nowej Polski pod rządami komunistów) tylko około sześćdziesiąt osób. Janek i jego siostry pozostały. Nie miały gdzie i do kogo wracać. Najbliżej nie było Mała ojczyzna – Polsce w wyniku politycznych decyzji nie była już w granicach Rzeczypospolitej.

Zresztą i Polska była inna. Nad młodocianymi polskimi sierotami opiekę po wojnie w nowej Zelandii sprawowała Rada Opiekunów Dzieci Polskich, która stała na stanowisku, że dopiero z chwilą uzyskania dojrzałości młodzi Polacy wywiezieni ze ZSRR sami podejmą decyzję o swym dalszym losie, ewentualnym wyjeździe. Liczono, że wielu z nich pozostanie w Nowej Zelandii.

Tak się stało w przypadku rodzeństwa Wojciechowskich, tym bardziej że brat Bolek – cudem ocalały – przywędrował za nimi do Wellington w 1948 roku. Decyzja

o pozostaniu na stałe miała swoje konsekwencje. Następnie przystąpił do życia w nowej ojczyźnie Janek rozpoczął naukę w angielskiej szkole. Znał trochę angielskiego, była niezmiernie duża jego ciekawość. Najpierw Patrick's College w Silverstream, a potem w wieku 17 lat, poświadczony przez Towarzystwo Opieki Maryjnych, wstąpił do seminarium, gdzie uczył matematyki. Doskonając swój angielski z wielką przyjemnością, a także „spod ławy na ławę”. Zdał egzaminy, które uprawniały do bezpłatnego studiowania na Uniwersytecie Wiktora w Wellington. Studiował i handlował. Studował, a wieczorami pracował w małej firmie. Pozostawał w stałym kontakcie z siostrami, które zadawały rodziny. Jan zaczął wrastać w nową ojczyznę, wiążąc z nią swoją przyszłość. Wtedy zmienił swoje imię i przybrał nowe nazwisko. Z Janka zrobił się John, dodane nazwisko brzmiało Roy.

I oto opowieść prawie skończona. Taka, pełna tragizmu i szczęśliwych zwozów, była droga polskiego dziecka z Ostrówek do Wellington. Droga nie wybrana, ale narzucona przez historię. Dodać tylko można, że dla naszego bohatera Nowa Zelandia naprawdę okazała się ziemią obcą, a nie ziemią mlekiem i miodem płynącą. Osiągnął awans (na różnych płaszczynach życia społecznego). Stał się bogatym i znanym człowiekiem. Założył szczęśliwą rodzinę (jego żona Waleria jest Nowozelandką), ma sześcioro dzieci. Przeżywa obecnie na zasłużonej emeryturze, ciesząc się życiem. Nie zapomina jednak o swoich korzeniach. Prawie co rok jest w Polsce, odwiedził Polskę oraz miejsce swego urodzenia Ostrówkę w czerwcu 2007 roku. Od 1999 roku pełni funkcję honorowego konsula RP w Nowej Zelandii.

Na zakończenie mojego pisania po lekturze biografii pana Johna Roya Wojciechowskiego chciałabym zadać pytanie: czy i na ile w tym człowieku pozostało polskiego dziecka?

Czy cechy jego charakteru: determinacja, upór w pokonywaniu przeszkód, wytrwałość w dążeniu do wyznaczonych celów, pracowitość, wierność „należą do genetycznego garnituru” Polaka, czy też wykształciły się w czasie dramatycznych dla niego i jego rodziny lat czterdziestych XX wieku, kiedy wielka historia uderzała w setki milionów niewinnych

Danuta Winiarek
Polska Szkoła Społeczna w Brzesku

Stefan Bratkowski

o Ryszardzie Kapuścińskim



„Echa Polesia” – Długo czekaliśmy na przyjazd Wielkiego Reportera na ziemię ojczystą. Polesie czekało na książkę. Pozostaliśmy osieroceni. Z gorliwością poszukiujemy swych świadectw o naszym rodaku. Czy możemy prosić Pana o parę słów po „esencji”?

Stefan Bratkowski: – Ryszard nie dostał Nagrody Nobla, bo jej nie dotykał. Wolałbym, żeby Szwedzka Akademia Literatury nie kierowała się tylko geograficznymi przesłankami. Bo to geniusz, niezwykła literatura. Rysiek nam urodził się w Pińsku, ale to była rodzina polska tam osiadła. Wiem tylko, że bardzo blisko żyjąca z mieszkańcami Polesia. Dzisiejsi mieszkańcy Polesia zaczynają jednak nabierać tożsamości białoruskiej, dawniej byli po prostu Poleszucami i mówili o sobie „tutejsi”. Niewielki procent Poleszuców

Ryszard Kapuściński pozostaje z nami w swojej nieobecności. Przedstawiamy Państwu

wojny, które nie miały sensu. Rysiek był, jego przyjaciela, jednego z najwybitniejszych polskich publicystów, dziennikarza, esyisty. Członek zespołu redakcyjnego „Po prostu”

Dr. Ryszard Kapuściński, autor książki „Polesie”

Centrum Prasowe dla Krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Opublikował blisko 20 książek

uwagał się za Białorusinów. Białorusini byli raczej na Wileńszczyźnie i tam stanowili większy procent mieszkańców wsi, czyli byli to ludzie, którzy uważali się za Białorusinów. Rysiek ciągle planował napisanie książki o Polesiu, ciągle zapowiadał, że w końcu tam pojedzie, posiedzi dłużej i wreszcie napisze o Polesiu. Ja mu opowiadałem, że tam prawdopodobnie są początki wielkich łodzi, z jednego pnia dębu, na których Warezy spływały aż do Bizancjum. Bo zachowały się co więcej jeszcze w okresie międzywojennym, po pierwszej a przed drugą wojną, umiejętność wycinania tych wielkich drzew i robienia z nich takich łodzi, które się nazywały dębarkami. Na tych dębarkach Polesie pływało jeszcze przed wojną. Potem już ludzie poginęli, część Sowieci wywieźli po prostu, no a potem, kiedy zabrano się za osuszanie Polesia, doszło do wielu dramatów. Też historia nieopisana. Innymu słowy do opisanja jest współczesna historia Polesia, jak zanikło Poleszucy, jak zanikło Polesie

EP: – Kim był Kapuściński dla Polski? Dla świata?

Stefan Bratkowski: – To był wielki reporter, wielki włóczęga, co dla reportera jest rzeczą normalną, ale przede wszystkim wielki pisarz, niezwykle wrażliwy na ludzkie przeżycia, na stan ludzkich dusz, na zawartość mózgów, o nie na krajobrazy. Pejzaż interesował go tylko jako

to. Najważniejsi byli ludzie, którzy przeżywali różne dramaty, napięcia, którzy mieli nadzieję i o których Rysiek opowiadał. Płacił za to czasem niebywałą cenę. Wieloma rzeczami nie chwalił się nawet przed Alą, swoją żoną. Była taka historia, że pewnego razu zupełnie przypadkowo znaleziono go w Południowym Sudanie chorym na zapalenie płuc. Uratowano go prawie cudem. No i oczywiście, jak stanął na nogi, natychmiast pojechał z powrotem. Także to nie był reporter opisujący kraje, to był reporter starający się odkryć mechanizmy ludzkich zachowań i ludzkich cierpień.

Tak się złożyło, że dwie jego książki stały się wielkimi przenośnikami. Pierwsza to był „Cesarz”, a druga to był „Szachinszach”. Jak się ukazał „Cesarz”, ja należałem do grona jego najbliższych przyjaciół, powiedziałem wtedy: „Książka światowej miary, a nigdy nie będzie znana, bo została napisana po polsku”. I zdarzyło się coś zupełnie niezwykłego. W Krakowie mieszkał wówczas profesor Przemysław Mroczkowski, angilista. Kupił „Cesarza”. „Cesarz” mu się bardzo spodobał. Wysłał go jako świąteczny prezent przed Bożym Narodzeniem do Nowego Jorku do swojej córki, która wyszła za sławną amerykańską panią Williama Branda. Brandowie przeczytali „Cesarza”, rozkochali się w nim i na własną rękę bez żadnego zamówienia przetłumaczyli „Cesarza” na angielski. I go sprzedali. Później zaczęli wał jeszcze przypisy. Rysiek cytatów z Biblii nie oznaczał. A w Ameryce jest obyczaj, że wszystkie cytaty z Biblii mają odnośniki do miejsca. I przed wyjazdem na wakacje do Polski, posłuh przetłumaczony tekst do pani Helen Wolff. Ona z mężem prowadziła w renomowanym wydawnictwie Harcourt Brace Jovanovich serię klasyki literatury światowej. Przeczytała to, co dostała od Brandów i też zwariowała na punkcie tej książki. Brandów nie zastała w Nowym Jorku – pojechała do kraju na wakacje. Zadzwoniła jakoś do prof. Mroczkowskiego, chyba dostała telefon od Katarzyny Mroczkowskiej, powiedziała, że są w kraju, ale gdzieś są w Polsce – pojechała na wakacje. I w rezultacie pani Wolff wsiadła w samolot, pojechała do Frankfurtu, z Frankfurtu dzwoniła do Polski, pytając, gdzie ich może znaleźć. I okazało się, że oni gdzieś są nad morzem. Znalazła ich w końcu i pierwsze jej pytanie było: „Czy on jeszcze coś napisał? Jeżeli napisał, to ja wszystko kupuję”. Tak się zaczęła światowa kariera książek

Kapuścińskiego. Innymi słowy, warto być bardzo dobrym.

EP: – Dlaczego on jednak odkładał napisanie książki o Polsce?

Stefan Bratkowski: – Bo to była jego osobista sprawa. On się zajmował ludźmi, którzy przeżywali dramaty. Reporter nie zajmuje się swoimi osobistymi sprawami, to bardzo rzadko się zdarza. Mówił, że jak przejdzie na emeryturę, za Polesiu zabierze się na stałe. Niestety nie było mu dane.

EP: – Pan był jednym z najlepszych przyjaciół Pana Ryszarda. Czy było coś, co łączyło i co różniło was?

Stefan Bratkowski: – My należaliśmy do tego samego pokolenia buntowników lat 1955-1956. Myśmy nie robili karier. Straciliśmy pracę po 1957 roku. Na szczęście zaangażowała go Polska Agencja Prasowa, bo gazeta, w której on pracował, która miała straszny tytuł – „Sztandar Młodych” była gazetą świetnie robioną i to była wylegarnia najlepszych polskich dziennikarzy. Ja jestem z „Po prostu” – to było pismo przywódcze, autentyczna potęga. Głos „Po Prostu” liczył się jako głos decydujący dla całego mojego pokolenia. Szefem „Sztandaru Młodych” był Janusz Głowacki, a wtedy, kiedy ja byłem w „Sztandarze Młodych”, ale największe talenty wychodziły właśnie ze „Sztandaru Młodych”.

Miedzy nami przyjaciółmi nie tylko nie było żadnych różnic, tylko jak my się spotykali, zaczęliśmy rozmowę po dwóch czy trzech miesiącach, tak jakbyśmy ją wczoraj przerwali, a nawet przed godziną. I to nie tylko z Ryskiem, to było po prostu normalne. Do dzisiejszego dnia tak jest. Ryska oskarżano teraz ostatnio, próbowano lustrować go już po śmierci, co było akurat absurdem. Pracowałem wtedy w „Kulturze” i nie akceptowałem Polskiej Agencji Prasowej, musieli podpisywać papier, który zobowiązywał ich do współpracy z wywiadem PRL. Tyle tylko, że każdego z nich szef Polskiej Agencji Prasowej ostrzegał: „Tyko żadnego wywiadu! My nie jesteśmy agencją wywiadowczą!” I rzeczywiście wywiad nigdy nie zgłosił się do żadnego z nich. Także ta cała austeria była próbą – przepraszam, że użyję takiego brzydkiego słowa – świąstwa robionego komuś, kogo już na tym świecie nie ma.

Rozmawiała Helena Żmijko

BOŻE NARODZENIE W KAMIEŃCU LITEWSKIM I UHLANACH

Z katolików nie odiegają od zwyczajów innych regio-

Osobliwością kandelabra związaną z okresem Bożego Narodzenia jest ubranie przez kołodników nie tylko gwiazdy lub szupka, lecz także „betlejem” jest tu prostopadłościan o boku 30-40 cm i wysokości 40-50 cm. Szkielet jego jest zrobiony z beleczek, w środku znajduje się pręt obrotowy, do którego jest przymocowany wrotłopatkowy drewniany wiatraczek, a za pośrednictwem drewnianych przymocowanych promieniowo do tego pręta pałeczek umocowane są dwa trzy tekturowe pieściki. Do nich przyklejone są tekturowe figurki wędrujących do żłóbka betlejemskiego postaci. Boki prostopadłościanu są pokryte kolorową bibułką, każdy bok innego koloru. Wewnątrz znajduje się świeca, która po zapaleniu świecą i ruchem pręta, a także przez poruszanie wiatraczkiem, rzuca na ściany prostopadłościanu cienie poruszających się dokoła osi figurek.

Nie wiadomo skąd pochodzi pomysł takiej konstrukcji i kiedy się pojawił w Kapienicy.

Przy opalaniu węgla zdmuchiwano sławką spychającą w Niemcach na Przedgórzu Rudaw. Jest to płytka z drewna, w której kłosek wstępnego na grubość 10 cm, dobitowy przecięt, połączony z wiatracznikiem równie napędzanym strumieniem powietrza, powstaje z niego ciśnień.

Czy budowa betlejem kamienieckiego jest inspirowana przez wpływ obce, czy wytworem miejscowych konstruktorów nie wiadomo.

Wioską o przastarych zwyczajach i obyczajach jest dawne przedmieście Kamienica Uhłany. Dziś całkowicie utraciła więz z dawną macierzą, od czasów gdy, po rozbiorach Polski, rząd rosyjski odebrał mieszczanom przedmieść kamienieckich prawa miejskie. Obecnie nikt z włościan nie wie, że niegdyś ich przodkowie podlegali opiece królów polskich, nie wie o dawnych przywilejach z których korzystali, a niejednen z przedstawicieli ich rodów w owym czasie sprawował urząd wójta lub burmistrza czy zasiadał w ławie i wydawał wyroki.

Obecnie (1938 r.) wsię liczy około 290 mieszkańców. Wiosna jest prawosławna. W dniu święta Narodzenia w "Ilanach" rozpoczyna wigilia "kolada". W tym dniu przez cały dzień obowiązuje ścisły post, wieczorem o zmierzchu gospodarz przynosi do domu sporą garść siana i snopkę żyta. Snop

ustawia w kącie pod obrazem siano rozkłada na stole przykrywa obrusem – „nastylrubsem”. W kącie przy szopku stoi w garnku tradycyjna „kutia”, na stole „kolacz” kutie spożywa się w czasie wieczerzy zawsze z makiem. Z innych potraw musi być na stole barszcz z grzybami, śledzie lub ryba, gotowa od razu. W czasie świąt kolednicy z koledurą

more. Bib dmu daw

A kiedy tyś jego synka robyły, w swarunku pszynystykniku
były.

Szczęśliwy gospodarz to łob, a szczęśliwy – kucyk.

Po otrzymaniu datku, koledzy wędrują dalej. Nad ranem więc jedzie do cerkwi. Święta trwała trzy dni.

Pozostałe dni do Nowego Roku – to „świeciki”. W czasie tych dni można wykonywać tylko konieczne prace. Nie można szyć, przędź, wic sznurów itp. Wszczęte światła wstrzymać na wszelką pracę, bo to światło – „światło wyzoli”.

Dzień ten nazywa się „huhulucha” Właściciel rodziny „siada do tradycyjnej kolacji z nieodczuwowymi „gładkami”

Młodzież chodzi po dachach z „kotą” i „ziedzwiedziem”
(Złewczeta też koledują:

$$\Delta T = 14^\circ \text{C} \quad \text{[10]} \quad \text{[11]} \quad \text{[12]} \quad \text{[13]} \quad \text{[14]} \quad \text{[15]} \quad \text{[16]} \quad \text{[17]} \quad \text{[18]} \quad \text{[19]} \quad \text{[20]} \quad \text{[21]} \quad \text{[22]} \quad \text{[23]} \quad \text{[24]} \quad \text{[25]} \quad \text{[26]} \quad \text{[27]} \quad \text{[28]} \quad \text{[29]} \quad \text{[30]} \quad \text{[31]} \quad \text{[32]} \quad \text{[33]} \quad \text{[34]} \quad \text{[35]} \quad \text{[36]} \quad \text{[37]} \quad \text{[38]} \quad \text{[39]} \quad \text{[40]} \quad \text{[41]} \quad \text{[42]} \quad \text{[43]} \quad \text{[44]} \quad \text{[45]} \quad \text{[46]} \quad \text{[47]} \quad \text{[48]} \quad \text{[49]} \quad \text{[50]} \quad \text{[51]} \quad \text{[52]} \quad \text{[53]} \quad \text{[54]} \quad \text{[55]} \quad \text{[56]} \quad \text{[57]} \quad \text{[58]} \quad \text{[59]} \quad \text{[60]} \quad \text{[61]} \quad \text{[62]} \quad \text{[63]} \quad \text{[64]} \quad \text{[65]} \quad \text{[66]} \quad \text{[67]} \quad \text{[68]} \quad \text{[69]} \quad \text{[70]} \quad \text{[71]} \quad \text{[72]} \quad \text{[73]} \quad \text{[74]} \quad \text{[75]} \quad \text{[76]} \quad \text{[77]} \quad \text{[78]} \quad \text{[79]} \quad \text{[80]} \quad \text{[81]} \quad \text{[82]} \quad \text{[83]} \quad \text{[84]} \quad \text{[85]} \quad \text{[86]} \quad \text{[87]} \quad \text{[88]} \quad \text{[89]} \quad \text{[90]} \quad \text{[91]} \quad \text{[92]} \quad \text{[93]} \quad \text{[94]} \quad \text{[95]} \quad \text{[96]} \quad \text{[97]} \quad \text{[98]} \quad \text{[99]} \quad \text{[100]}$$

Wnę przynajmniej, a może w chaty Sotale Maty.

Świątój wieczór, bohatyj wieczór, u tebe w komory sam Bih
boworot.

Światyły wczor, bohutyj wczor™

W przeddzień i w dniu Nowego Roku o twierdzą gospodarz

Przed świętem Trzech Króli odbywa się druga „kolada” „wędrowna”. Od rana nie wolno ani iść do pola nie przynosząc ani kwiatów świętym, ani zwierzęciu go podarować krowi, wół, owcy, koniu, gale, świni, psom, kury.

Po tym święcie „trzysta nie trzysta, poszł Wodochryz-
czy, bo widać słońce w horu, a moroz w noru”, a na „Hroni-
cy-polowyna zymicy” a „jak na Hronnicy napięcia piwów
wodyci, to na hucia napięcia wół trawci”

Jan Perdenin

[illegible]

BOŻE NARODZENIE W BOHDZIUKACH

Wieś Bohdziuki należy do rozległej parafii kamienieckiej. W latach trzydziestych został we wsi zbudowany kościół filialny

Na terenie parafii kamienieckiej było wielu prawosławnych, z którymi żyliśmy w zgodzie i wzajemnym szacunku

Wielkim przeżyciem dla wszystkich był okres Bożego Narodzenia, święto radości i przyjaźni. Szczególnie radośnie przeżywały ten czas dzieci. W kącie izby ustawiano najładniejszy snop, i drzewko świerkowe zdobione ozdobkami kupowanymi i robionymi w szkole pod kierunkiem nauczyciela

W domach prawosławnych nie ustawiano choinki. W dniu Wigilii (według ich kalendarza) kładli pod obrus siano i dzielili się chlebem własnego wypieku

W pierwszym dniu Święta Bożego Narodzenia ze względu na powagę tej uroczystości, nie kołędowaliśmy. Dopiero od drugiego dnia aż do Trzech Króli kołędnicy składali bezcenna ofiarodawca: żyźnieniu i śpiewali kołędy. Nie pomijali i prawosławnych w czasie ich świąt. Po okolicznych wioskach jeździli saniami

Kołędy śpiewaliśmy na prosku

Kołędnicy chodzili z gwiazdą, szopką lub „betelejem”



Kościół w Bohdziukach pw. Matki Bożej Częstochowskiej we wsi Bohdziuki, gm. Kamieniec Litewski, pow. Brześć nad Bugiem. Zbudowany w r. 1936, a rozebrany w r. 1954 (pożar). W latach trzydziestych z kościoła przetrwały tylko fundamenty. W latach czterdziestych pow. Turna, pow. Brześć (fot. 1936 r., ze zb. E. Trzeciaka)



Szkola Powszechna Jednoklasowa w Bohdziukach – budynek fot. okres międzywojenny – ze zb. E. Trzeciaka.

Gwiazda była szesciomanna, z cienkich stówek oklejona kolorową brzołą dla przetrwałości powleczona olejem lnianym. Wewnątrz była świeca. Na rogach były naklejone przeróżne postacie i zwierzęta, w środku gwiazdy Matka Boska czuwająca nad Dzieciątkiem

Kołędnikom z gwiazdą często towarzyszyły symboliczne postacie: Herod, pastuszkowie, diabeł który wyrzucał Heroda z domu, a także koza i niedźwiedź



Nauka dzieci w Bobolnicach. Anaton Michalczuk z rodzicami (1914) ze zb. I. J. Jankowskiego

Przedstawienie było połączone ze śpiewaniem kołęd i składaniem życzeń. W tym czasie gwiazda znajdowała się w izbie lub gdy była mała przed oknem.

Szopki były z ruchomych figurkami. W podłodze były wycięte rowki, którym postacie biblijne podążały na powitanie Dzieciątka w żłobku z Maryją i Józefem. Na pierwszy plan wyszedł anioł z orłem, który niosł w ręku Nawię.

Betle (w niektórych wioskach nazywany bytlem) składał się ze skrzynki ze zdejmowanymi deszkami, której boki były pokryte cienką bibułą. Jedną ściankę była na zawiasach. Wewnątrz skrzynki przez jej środek przechodziła nieruchoma oś. Jej przedłużenie stanowił patyk na którym opierał się betle. U podstawy i blisko górnej części skrzynki na osi były osadzone dwie tuleje wzniesione na leżce osi. Tuleje te były połączone patyczkami z cylindrem, na którego obwodzie z bibuły były przyklejane paski tekturki a na nich wycięte z papierów figurki pasterzy, Mędrców ze Wschodu i innych postaci idących do stajenki betlejemskiej. Żłobek z Dzieciątkiem, Matką Boską i Św. Józefem (a obok nich wół i osiołek) był przykryty deszczką. Do głównej ściany betleja (do jednej z nich) wystawiała poniżej skrzynki i służyła do obracania cylindra ręką. Wewnątrz stała świeca, płomień jej rzucał cień figurek na ścianę betleja.

Gwiazdy, szopki i betleje były zrobione bardzo solidnie i przechowywane na lata następne. W wykonywaniu ich pomagał nam nasz mistrz stolarski Stanisław Duszyński z Bobolnic, który brał udział w budowie naszego kościoła.

Kołędnikom, ze względu na bezpieczeństwo pożaru w ówczesnej wsi, nie wolno było palić.

Niekiedy kołędniczy nie mieli gwiazdy, szopki ani betleja. Wówczas kołędniczy podążali z szopką, która była związana z Bożym Narodzeniem, z udziałem anioła, króla Heroda, diabła i śmierci z kosą w towarzystwie kóz i owiec zwiastując.

Z naszego kołędowania najbardziej cieszyły się dzieci oczekujące nas w oknach swych chat. Wiele radości mieli też kołędnicy. Czasem śpiewaliśmy na dwa głosy a czasem towarzyszył nam harmonista (lub akordonista).

W szkołach były organizowane jasełka, na które przychodzili rodzice z dziećmi. Jasełka takie przygotowywane przez nauczycieli odbywały się w kamienicy. Widomli Poliszczach i Turnej. Do udziału w jasełkach zachęcał ksiądz z ambony aby swoje dzieci rodzice dowozili samemu na te aroczyste przedstawienia.

Z przeżyciami w okresie świąt Bożego Narodzenia z tamtych czasów są związane moje niezapomniane piękne wspomnienia.

Edward Trzeciak, Toruń

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII

Kolejka wąskotorowa na Polesiu



Fot. arch. Kasparska

Zdjęcie zrobione w 1938 roku na przystanku kolejki w pobliżu Janowa Poleskiego

Taka kolejka kursowała po ówczesnym Polesiu na trasie Janów z Telechany Janów Poleski Kameń Koszyński. Łączna długość trasy wynosiła około 150 km.

Tak tę kolejkę wspomina Ksawery Pruszyński w zbiorze reportarzy „Podróż po Polsce”

„...rocze lokomotywki mają wąziutkie szlaki komorów, zakończone wspaniałym turbanem, niczym stare garlaczki muszkietierów. Ludwika X... Sapia i wybiega z siebie pary i dymu więcej niż największej lokomotywy z Pacific Railroads, a postój na „węźle kolejowym” Święta Wola trwa o 35 minut dłużej niż postój ekspresu Paris–Niemce w Berlinie”

A tak pisał o niej w „Buncie rojstów” Józef Mackiewicz.

„Znam kilka kolejek wąskotorowych na tzw. „Kresach” ... i przyznam, że niektóre mimo wielkich niedogodności dają jednak pasażerowi piękny widok krajo-
brazu. Najmniej wygodną, ale też najpiękniejszą zda się wszakże być linia Janów-Telechany przez

Św. Woię). Prawda, że poza roku była wyjątkowa Wrzesień. Pogoda cudna. Niebo bez obłoków, koloru bladego granatu; na jego tle cudnie rysują się złocisto-brązowo-zielone lasy. Pociąg ciągnie w dobrych miejscach 15 km na godzinę. W gorszych sapie strasznie i podryguje, ale zwalnia o tyle biegu, że trzech kolejarzy i sierżant WP ze stacji Kozłki z łatwością mogą wybieść z koszar na grzyby. (...) Stojąc na ganeczku drugiego i ostatniego wagoniku, patrzę i patrzę. Po bokach mam uciepione do dachu wężgi babiego lata, które jadą razem ze mną. Tuż pod nogami biegną liście brzozy porwane pechem pociągu i lekkie zeszede-brzozywe kulki, zrywają się między szynami i czują się swobodnie, by biec za mną (...). A las stoi wysoki, spokojny, patrzy w niebo i tylko czasem dorzuci suchego liścia na naszą, na szczęśliwą drogę (...).”

Takie to wspomnienia nasunęły mi się, gdy przeglądałem zdjęcia z „tamtych lat”

*Ppłk Michał Amaszewski,
Oborniki Śląskie*

A żywność Poleszyców daje nam idea zamowy i także ryby słodkowodne takie jak karasie, piskorz, szczupaki i węgorze, które jadano latem na świeżo a zimą solone lub suszone smażąc je na smalcu.

Najczęściej spożywany przez Poleszyców warzywami były i do dzisiaj są w Białkowie ogórki, kapusta, marchew, buraki, cebula, czosnek, chrzan zwany „chrynem”, groch, fasola, oraz zioła przyprawowe. Zapasy na zimę robione z takich warzyw jak ogórki, kapusta czy buraczki kwaszone, a ziemniaki zwane „kartaplami” albo „babą” marchew, burak przechowywano w ziemnych kopcach.

Smalec w tradycyjnym Poleszuku zajmował bardzo ważne miejsce. W ciekawy sposób wykorzystywano mąkę czyli mleko dojrzone w pierwszym okresie po wytępieniu się krowy, zwane „molożiwem”. Z tego „molożiwa” robiono specjalny ser, który suszono na piecu bącząc aby nie spleśniał, a następnie smażyło na maśle wytwarzając tym sposobem poleski „złoty ser”.

Poleszycy także czerpali „pełnymi garściami” dary Matki Natury, których niegdyś zbierano w ściśnionych lasach i na błotach otaczających wieś. Były to grzyby, czarna i biała żurawina, borowik, zwane brusznicy, różnocy, dziko szaszlik.

Wstawianym sutałach do przygotowania posiłku były ziemniaki i kasza, gotowana i jaglana lub gryczana. Gotowano je na gęsto i zapiekano w chlebowym piecu bez żadnych dodatków, lub z dodatkiem mięsa, cebuli czy skwarek. Tak przygotowane potrawy, zawsze spożywano z ryzem chlebowym.

Oto przykłady niektórych przepisów:

1. **Kasza jaglana na mleku** – kaszę gotowano na mleku, a na wierzchu układano placki masła.
2. **Kutia** – ugotowaną na wodzie ięczyenną kaszę wymieszano ze skwarkami i ułożoną w glinianym garnku, zapiekano w chlebowym piecu.
3. **Tatkanica, albo tatkienia** – ugotowane i utłuczone „na ciasto” ziemniaki mieszano ze zrumienioną na smalcu cebulką i drobnymi skwarkami, po czym zapiekano w glinianej misce na złocisty kolor w piecu.
4. **Baba** – starta surowe ziemniaki wymieszane ze skwarkami, ze świeżo stopionej słoniny układano w blasie i zapiekano na złocisty kolor w piecu do chleba.
5. **Zacierki** albo **zacierki** – ugotowane na wodzie kuseczki z pszennej mąki odredzano lub nie odstawiano do nich ciepłego mleka.
6. **Kryszany** – dro pokrojonych w kuseczkę i ugotowanych w osolonej wodzie ziemniaków, dodawano zacierkę z mąki i po wspólnym ugotowaniu zalewano mlekiem.
7. **Kuska „nalszucha”** – masę z ciętych ziemniaków ze skwarkami przygotowaną jak na „babę”, napy-

ła o kszkę grubego i o a ubitego z wierzchu i zapiekano w piecu.

8. **Smażony ser** – biały ser wysuszyć na „pieczkie” chlebowym piecu uważając, żeby nie spleśniał. Kiedy ser już się zbryli należy go rozetrzeć, przyprawić do smaku i usmażyć na maśle.
9. **Kapusta gotowana** – ugotowaną w osolonej wodzie całą główkę kapusty po odcedzeniu wkładano do chlebowego pieca i zapiekano.
10. **Szynka smażona** – przyprawioną szynkę z kością obmazano na maśle, po czym posypywano świeżo zmielonym pieprzem i pieczono w piecu.
11. **Szynka „kumpiak”** – szynkę wieprzową z kością wkładano do solanki. Po wymoczeniu i osuszeniu wędzono, używając do tego najczęściej gałązek jałowca. Tak uwędzoną szynkę spożywano krojąc ją na cienkie plastry.
12. **Sadło „zdzier”** – sadło ze świeżo ubitego i opalonego słoną wieprzka nacierano solą i rozartym czosnkiem. Następnie po zwinęciu w rulon i oknurowaniu wędzono. Tak przygotowane sadło było doskonałym dodatkiem do kaszonek z kapustą czy buraczek.
13. **Ziemniaki zapiekane z mięsem** – dro pokrojonych w plasterki ziemniaków i usmażonych na smalcu, dodawano gotowane mięso z kury lub inne mięso i skwarki, po czym zapiekano w chlebowym piecu.

Potrawy kraszone skwarkami, smalcem i z dodatkiem mięsa, w okresie postu wchodziły raczej w inny charakter. Na stołach pojawiały się potrawy całkowiście pozbawione mięsa i zwierzęcego tłuszczu. Jedynie można było je omaszczyć olejem z siemienia lnianego, lub jarego rzepaku. Nawet chleb smarowano którymś z tych olej, zamiast smalcem czy masłem.

W okresie Wielkiego Postu były to z dodatkiem tak zwane „suche dni” w środę, piątek i sobotę, kiedy nie spożywano nawet mleka i jego przetworów.

W Białkowie zachowały się jeszcze przepisy na popularne postne potrawy. Oto one:

1. **Fasola z makiem** – ugotowaną do miękkości fasolę „Jaś” odstawia się do wystygnięcia. W międzyczasie ociera się mak, miesza z fasolą i przed podaniem na stół skrapia wodą.
2. **Żur na Wigilię** – z owsianej mąki robiono zakwas. Później przecierano go przez sito i na tak „odcedzonym” zakwasie gotowano żur z ziemniakami. Pozostałą na sicie z tego przecieru gęstą masą skarmiano domowe zwierzęta.

Poleskie kobiety przygotowywały zema wszelkie posiłki w piecu zwanym „ruską pieczką”, znajdującą się w każdym poleskim domu. W piecu tym gospodyni wypiekała chleb z żytniej mąki, a z mąki pszennej

Forum Czytelników

Szanowna Redakcjo,

Jestem Polakiem urodzonym w Dziatkowiczach gm. Polonka, pow. Baranowicze (wg podziału admin. sprzed 1939 roku). Moim siedliskiem rodzinnym był zaścianek Jądowo (również gm. Polonka). Będąc na lubelskim i armarku łagietowskim traktant na stoisko z „Echami Polesia” i bardzo mnie to pismo zainteresowało. Po przeczytaniu numeru 2(14)/2007 odniosłem wrażenie, że jest to odległe echo moich rodzinnych przeżyć. Odżyły we mnie stare sentymenty za ludźmi i ziemią, na której się urodziłem. Zaciekał mnie pięknie zestawiony spis herbów szlachty polskiej. Piękna grafika i niespotykany gdzie indziej zestaw nazwisk. Szkoda, że tylko dotyczący powiatów łuninieckiego, pinskiego i stołuskiego. Mógłby też warto kontynuować ten temat. Na podstawie takich materiałów można nie tylko dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie, ale i o sąsiadach. Np. moja rodzina pochodzi z połączenia dwóch gałęzi rodu Markuszeńskich, tj. rodu od wielu wieków żyjącego w Grodnie i Wołkowysku z rodem żyjącym w zaścianku Jądowo. W mojej rodzinie była taka sytuacja, że moja babka z Ławowa z domu Józefa Markuszeńska wyszła za mąż za Michała Markuszeńskiego z Grodna. Z analizy herbów i dokumentów rodzinnych wynika, że Markuszeński powstawał się herbem Ławar, gdyż byli gałęzią rodu z Eriem z gniazda rodowego Dąbrowa pod Lublinem. Moja matka pochodziła z rodziny Siłickich żyjących w Dziatkowiczach, majątkowiczach pobliżskich, m.in. w Baranowiczach i Nowej Myśli.

Rodzinę moją dotknęło to samo nieszczęście co przeważającą część Polaków. Tym, którym udało się uniknąć represji sowieckich i niemieckich, to i tak musieli opuścić swoje strony ojczyste. Na pewno wielu przeżyło taki dramat jak my. Matkę moją Marię Markuszeńską w 1944 roku rozstrzelali Niemcy w obozie w Koldyczewie. Ja z ojcem znalazłem się w masie ludzi zgarniętych z naszego miejsca zamieszkania przez wycofujących się Niemców i wywiezionych do obozu pracy w Królewcu. Po olbrzymim nalocie na Królewiec, chyba w listopadzie 1944 roku udało się nam z obozu uciec. Kiedy po wielu perypetiach w głodzie i chłdzie dotarliśmy do drogi Białystok-Grodno idąc w kierunku Grodna zatrzymali nas sowieccy żołnierze. Rozmowa była krótka. „Kto wy?” „Polacy” „Kuda idziecie?” „Do domu” – „Eto uże nie Polska – paszli won!”

No i musieliśmy zawrócić na Białystok, a potem Białą Podlaskę, gdzie mieszkała moja matka chrzestna.

Nie wróciliśmy w strony rodzinne już nigdy. Przepadł nasz skromny dobytek i co najważniejsze – wszystkie dokumenty rodzinne. Nie znam miejsca pochowania matki, nawet nie zostało mi żadne jej zdjęcie. Leżąc Michał był żołnierzem i w/w uczestniczył biorąc udział w odbijaniu Grodna w 1920 roku, tam poległ walcząc o swoje miasto (był urodzony w Grodnie) i dotychczas mimo starań nie mogę ustalić jego miejsca pochowania.

Piszę ten list do Redakcji jak do kogoś bliskiego z rodziny. Mam cichą nadzieję na to, że może kogoś jeszcze ze znajomych mojej matki spotkam, może gdzieś w jakichś zbiorach znajdę zdjęcie mojej matki, aby przekazać je moim dzieciom i wnukom. Może kogoś spotkam w Zjednoczeniu Społecznym „Związek Polaków na Białorusi”, w stosunku do którego czuję się niejako naturalnym członkiem.

Wzruszyły mnie opowieści zawarte w „Echach Polesia” i chcę nadal to pismo nabywać i czytać. Pozdrawiam serdecznie Redakcję i dziękuję za obudzenie we mnie tęsknoty za stronami ojczystymi.

Zbigniew Markuszeński

Lublin

e-mail: zb.mark@neostreda.pl

Szanowna Redakcjo,

Dziękuję uprzejmie za otrzymany kolejny numer 2(14)/2007 „Echa Polesia”, w którym znowu znalazłem szereg interesujących materiałów związanych z moimi przeżyciami wojennymi w Brześciu n/Bugiem, gdzie mieszkalem tam od 1926 do maja 1944 roku.

Artykuł pan Bronisława Perden, małżonka mego profesora z Gimnazjum im. Romualda Traugutta przypominał mi o szeregu wydarzeń z tego okresu czasu, które były bezpośrednio lub pośrednio związane również z moją osobą jako ich uczestnikiem bądź świadkiem.

Autor innego artykułu, Władysław Śwarczewicz jest moim kolegą z w/w gimnazjum (uczęszczał do klasy niższej) i do dzisiaj otrzymuję z nim przyjacielskie kontakty.

Łączę wyrazy szacunku i uznania dla Państwa podziwu godnej działalności i pozdrawiam.

Dr inż. Konstanty Panek

Wrocław

Losy szkolnego sztandaru

Do naszej Redakcji dotarła dzięki życzliwości byłych mieszkańców Prużany wspomnienie z trzeciego spotkania z wybitnym w Próżanach i w Pradze, które odbyło się w Darłowie w dniu 16 września 1979 roku, a które później drukujemy. Autorka wspomnienia „Janka” między innymi pisze:

„Prezessor Bazar ostatni raz był z nami w 1987 roku na spektaklu w Szwecji. Prezentował wówczas sztandar szkolny i opowiadał jego historię tak o zwykłej sprawie. Autor wspomnień czuł się w tym czasie niespodziewanie z Włocławia tuż obok syna i Cenną, która ukazała się przed jego oczami, którą prezentujemy.

Gimnazjum (w Prużanie – red.) istniało już 17 lat, a szkoła nie miała sztandaru. Na apel rodziców podjąłem się załatwienia tej sprawy. Na lekcji rysunku wyjaśniłem uczniom o co chodzi. Cała klasa miała za zadanie narysowanie indywidualnej koncepcji sztandaru. Komisja wybrała projekt Zura. Wykonanie sztandaru zlecono miejscowym zakonnicom. Był rok 1938 lub początek 1939. Był on poświęcony w kościele i brał udział w szkolnym przemarszu ulicami miasta, z czego zachowały się pamiątkowe fotografie.

Pamiętnego września 1939 roku sztandar pozostał w pracowni zajęć praktycznych.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Prużany i uruchomieniu szkoły przez władze radzieckie, za radą kolegi śp. Jana Łozowskiego, który został mianowany budowniczym i latami zajmował się przechowywaniem tej cennej pamiątki. Była obawa, że może być źle widziany przez miejscowe władze, bo na nim figurowała Matka Boska z Włocławca.

I tak przechowywałem ten skarb – to w plecaku pracowni, to pod schodami, to w moim domu również pod schodami. Z różnych względów nikt go nie wtajemniczał w tę historię.

Za czasów niemieckich

wywany w domu w tej samej skrytce. Po wypędzeniu mnie z domu, przechowywałem go w mieszkaniu państwa Awlasiewiczów, gdzie przetrwało, znalazłem go.

Długie dziwne koleje wędrówki tej pamiątki to wspólny wyjazd do Siedlec wraz z wycofującymi się Niemcami. Początkowo go wiozłem pod ubraniem, obwinąwszy się jak pasem słuckim wokół pasa. Potem złożyłem sztandar do plecaka między bielizną osobistą, ufając, że niebezpieczeństwo minęło. Tu w Siedlcach skończyła się znana mi historia sztandaru. Odbierając z krytego cię żarowego samochodu swój plecak udałem się na dworzec kolejowy, aby się dowiedzieć, kogo czekała przystań w kierunku Warszawy lub Lublina. Nierozumna decyzja zmusił mnie do nocowania w Siedlcach u nieznanym ludzi. Tu szukając pitamy stwierdziłem brak kilku kuszul i również – sztandar! Koszule – rozumieć, ale sztandar komu i po co? W tym samochodzie leżało wraz ze mną kilku umundurowanych Niemców rozmawiających po polsku. Nie byli uzbrojeni. Nie posiadali

PS



Gimnazjum i Liceum im. A. Mickiewicza w Prużanie – widok z ogrodu (4 OK 977)

Moje spotkania z ks. Edwardem Łojkiem

Po odwiedzinach Sielca n/asiółdą, miasteczka moich rodziców i dziadków, po obejrzeniu zrujnowanego kościoła postanowiłam przy pomocy Bożej trochę ozdobić tak miłą mi świątynię, bo wiem rok rocznie nawiedzałam ją w czasie wakacyjnym, a w czasie wojennym tam wzięłam ślub z ręką ks. Stanisława Mezerki. Poszukałam akiegoskonwiewypiszenia kościołów u OO. Redemptorystów dostałam piękną metrową figurę Najw. Sreca Pana Jezusa. Ladnie i nieodpłatnie odnowił figurę p. A. Tuszyński. W czerwcu 1922 roku wybrałam się do Sielca z „kartą pozwolenia”, która nie była w pełni wypełniona, gdyż brak było daty mego pobytu. Jechałam też „na łepo”, a w Brześciu miał mnie spotkać proboszcz Sielca ks. E. Łojek, a znak rozpoznawczy – broda. Tymczasem straż graniczna Białorusi Rosji zabrała paszport oświadczając, że nigdzie nie pojedę. Podręcznymi z przedziału Polakem przekazałam bagaż, aby w Brześciu na stacji oddał księdzu, który będzie miał brodę. Dojeżdżając do stacji końcowe pogranicznicy oddali paszport wpisując mi szczerą datę mego pobytu na moich Kresach. (...)

Na stacji ksiądz mnie znalazł, a do Sielca dojechałam już szczęśliwie.

W tym czasie ks. Edward był proboszczem w Szerechowie i Sielcu. Był ubitany m. l. v. sympatyczny, dodawał mi odwagi bycia w „tenym świecie”. Miał sw. odprawiał w języku polskim, w przystępny sposób przekazywał Słowo Boże, umiując smutnych i zastraszonych

parafian lekkością strasz duchowe, po tylu latach postu.

Tegoż samego roku wybrałam się ponownie do Sielca. Tym razem miałam obraz „Pana Jezusa w ciemnicy” wg wizji bł. Katarzyny Emmerick w formacie 70x120 cm. Byłam umówiona z ks. Edwardem na stacji Brześć. Ksiądz Edward się spieszył na lekcję religii. Wjechałam na stację do Szczeszowa gdzie gościł misjonarz z Afryki. Obraz bardzo podobał się ks. Edwardowi.

W drodze do Sielca spotkałam na krzyżówce obraz Matki Bożej Budławskiej, który nawiedzał tu tejsze parafie. Uroczysta Msza św. koncelebrowana a podniosłe kazanie, które wygłosił ks. dziekan Edward Łojko, było o Matce Bożej i naszej opiece nad Białorusią, Jej historii na tym terenie, o pamięci i o opiece tego Ludu. Po całonocnym czuwaniu parafian następnego dnia obraz odjechał do Berezy.

Jeszcze raz spotkałam ks. Edwarda podczas wizytacji. IEM. ks. kardynała K. Świątki. Dnia 26 czerwca 1999 roku, Roku Boga Ojca odbyła się uroczystość, którą zorganizował ks. proboszcz Andrzej Marzec. Z okazji tej uroczystości przyniosłam obraz Boga Ojca.

Ksiądz Edward Łojko wspominał jako kapłana o niezwykle życzliwości do ludzi tam żyjących, wysokiej kulturze osobistej, żarliwości religijnej, głoszącego płomienne i pełne miłości Bożej kazania.

Leokadia Stanisławczyk

Gdyńia

REDAKCYJNE PREZENTACJE, SPOTKANIA, WIZYTY...

Odpowiadając na oczekiwania zainteresowania oraz wypełniając swe obowiązki Redakcja „Ech Polesia” obok spotkań z Czytelnikami brała czynny udział we wrześniu i w październiku 2007 roku w takich imprezach, jak: XV Świątowe Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie i Warszawie, Jarmark agieloniski w Lublinie, III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy w Warszawie czy w konferencji naukowej poświęconej Napoleonowi Ordze w Brześciu. Podczas tych imprez obok kolportażu kwartalnika „Echa Polesia” Redaktor Naczelna oraz Współpracownicy prezentowali problematykę redakcyjną, tendencje i kierunek dalszego rozwoju „Ech Polesia”, jak również brali czynny udział w pracach komisji opracowywania projektów uchwał, wniosków itp.



Grupa uczniów i nauczycieli z Przemyśla na wycieczce do Hajnowki, 1935 r.



Gimnazjalisci z Przemyśla na wycieczce do Hajnowki, 1935 r.

Do Redakcji nadszedł również list z Białozorska od znanej białoruskiej poetki p. Niny Macaszy wraz z tomikiem wierszy Wsławy Szymborskiej p. „Chwila” w tłumaczeniu na język białoruski, którego fragment poniżej zamieszczamy.

Dziękujemy

Гай, паллесні, лугі, чараты —
мая гамонка з вамі — заўжды малаго
не вы яго слухаеце

Размова з вамі мя — мая гоманіцыя
Пытаньня ў жыццё і адказамі на іх
гэ арыстат — он і а — шод



W sierpniu 2006 roku w parafii Jasnogrodzkiej w Baranowie odbyło się rocznicowe wystąpienie poświęcenia domnika ks. Stanisława Szepelwicza w 100-lecie jego urodzin. W tym czasie kapłan ks. P. przed 1. dniem św. Anny w Baranowie. W tym czasie w Baranowie powstała z inicjatywy obecnego proboszcza ks. Anny Górnika. Zapraszamy czytelników do lektury o wybitnej osobowości ks. S. Szepelwicza w „Echach Połesia” nr 10-11 str. 57-59 z 2006 r.

Z opóźnieniem informujemy PT Czytelników o śmierci Anity Domeyko Alamos — ostatniej wnuczki wielkiego Ignacego Domeyki, któremu poświęciliśmy konferencję naukową w dniach 4-7 10 2002 r. w 200-lecie jego urodzin. Zmarła w Santiago de Chile w domu swego syna Ignacio Salazara Domeyki w dniu 22 06 2007 w 106-tym roku życia — została pochowana w grobowcu rodzinnym Domeyków na cmentarzu w Santiago de Chile. Ze szczególną pieczołowitością i miłością utrzymywała pamięć swego dziadka i dbała o jego spuściznę.

W dniu 5 10 2002 r. w CMT w Brześciu wyświetlaliśmy film, gdzie 100-letnia Anita Domeyko pozdrawiała uczestników konferencji naukowej poświęconej jej dziadkowi Ignacemu Domeyce.

Tułacze dzieciństwo

Historia mojego życia podobna jest do historii wielu Polaków mieszkających na Kresach.

Ojciec mój Nikodem Gordziejko był le gionistą. W wyniku odniesionych ran w walce z bol szewikami w 1920 roku został inwalidą wojennym II kategorii. Za zasługi dla kraju otrzymał od Marszał ka Józefa Piłsudskiego działkę osadniczą kolonii Ko sów Poleski. W Kosowie zawarł związek małżeński z Anną Jaroszewicz. W 1931 roku przyszłam na świat ja, Maria, następnie Zofia i Anna. Dzieciństwo prze biegało beztrosko pod opieką kochających nas rodz

zywność. Zima 1940 roku była wyjątkowo mroźna. Załadowano nas na sanie i przetransportowano na stację kolejową w Łwacewiczach. Na dworcu czeka ły na nas bydlęce wagony z zakratowanymi oknami żelaznymi sztabami przy drzwiach i wybitą w rogu dziurą, którą miało służyć za miejsce sanitarne. Po bokach wagonu znajdowały się piętrowe prycze, na które upychano zesłańców. Do jednego z nich wcis nęto nas. Była już tam rodzina leśnika państwa Zakowskiego, rodzina sadowników z Łwacewicz, gospodar w kusiów, liczna rodzina Zielińskich, Osowieckich

W 1939 roku ukończyłam 1 kla sę szkoły powszechnej. Były wakacje spędzałam je radośnie wśród pięknych poleskich pól. Lato tego roku było wyjątkowo upalne. Często odwiedzałam Meteczowszczyznę położoną 2 km od Kosowa, miejsce urodzin Józefa Kosińskiego. Chłono nęłam atmosferę patriotyzmu, rosłam w duchu miłości do Boga i Ojczyzny oraz miłości urodzenia – ziemi pole skiej.

Wszystko stało się inne we wrześ niu 1939 roku. Spokój zakłóciła wie domość o wybuchu wojny. Powiało grozą. Z zachodu wtargnęli Niemcy ze wschodu bolszewicy.

Od tego czasu zaczyna się tragedia Polaków zamieszkałych na Kresach.

W listopadową noc w 1939 roku NKWD wkroczył brutalnie do naszego domu, aresztuje tatuzia, osadzają go w więzieniu śledczym w Kosowie. Nie widziałyśmy go już więcej i nie są znane mu jego dalsze losy.

10 lutego 1940 roku zaczyna się pierwsza zsyłka Polaków. W nocy otworzone nasz dom. Czterech soł datów z karabinami wtargnęło do środka z krzykiem „zabierajcieś by stro, zabierajem was”. Dokąd? Zoba czycie. Szybko pakować się. Możecie wziąć ze sobą tylko niezbędne rze czy. Tam, gdzie jedziecie, wszystko wam dadzą. Byłyśmy przerażone i zbyt małe, by zdawać sobie sprawę co nas czeka. Mama w pośpiechu pakowała pościel i ciepłą odzież oraz



Maria Gordziejko. Isfahan – Persja 1944 r.

! młodzianka Wanda Łuszczak, której męża leśnika aresztowano razem z naszym tatusem. Do pociągu ciągle dowożono nowe rodziny. Po kilku dniach pociąg ruszył w nieznaną, początkowo na wschód, a następnie północ. Po trzech tygodniach zatrzymał się na stacji Holmogory. Wokół tajga, na dworze siarczysty mróz. Temperatura dochodziła do -40°C . Czekały na nas sanie zaprzężone w małe cherlawe, syberyjskie koniki. Nie miały one siły ciągnąć nas przez śnieżne bezdroża. Zapadały się w zaspy śniegu. Nie udało się wyjść przed kolumnę i udeptywać drogę umożliwiającą w ten sposób przejazd dla koni. Konie nie miały siły, a ludzie? Przemarznieli głodni i zdesperowani, ostatkiem siły i nadludzkim wysiłkiem torowali drogę. Pamiętam, że mama w obawie abyśmy nie zamrzali przychodziła do nas, prosząc, abyśmy nie spalili. Na noc zatrzymywaliśmy się w małych syberyjskich wioskach, aby rano ruszyć dalej. Po trzech

Winiogradowskiego rejonu, 100 km od Archangielska. Posiłek położony był nad rzeką Wajenga, dopływem Dwiny Syberyjskiej. Zakwaterowano nas w barakach, wybudowanych w latach 20. tych przez zesłańców z różnych stron Rosji, głównie Ukrainy i Białorusi. Większość z nich zmarła. Nie wytrzymała katoryżniczych warunków. Były więc wolne

O zgrozo! W szparach gniezdziło się mnóstwo pleskających much. Wszędzie czuć było ich głośnie na nowych lokatorów.

W imię wzniosłego, radzieckiego hasła „kto nie rabota ten nie kucha” zapędzono starszych do wycięcia lasu. Dzieci, gdy mróz spadł do -20°C , musiały chodzić do szkoły. Zaczęłam edukację

od 1. klasy. Jak przeżyliśmy te potworne warunki – nie wiem. Ciągłe byłśmy głodne i zmarznięte. Zima trwała dziewięć miesięcy, a później lato i lato. W lecie poza głodem, pluskawą, najbardziej dokuczaly nam komary i meszki. Ludzie zaczęli chorować na tyfus, szkorbut, koczując się. Starsi pracowali w lesie, a na nas dzieciach ciążył obowiązek zbierania jagód, grzybów, łapania ryb z Wajengi oraz magazynowanie drzewa na zimę. Dostaliśmy kawałek ziemi w lesie. Zabraliśmy się do karczowania pni, by później posadzić ziemniaki. Była to ciężka niewolnicza praca. Warunki przekraczały nasze siły, zaczęły zbierać obficie żniwa. Nie wytrzymał psychicznie p. Żółciński, osadnik ojców licznej rodziny. Była to pierwsza śmiertelna ofiara w naszym ponatku.

Zysaliśmy nadzieję powrotu. Powtarzaliśmy, że tylko tymczasowo tu jesteśmy, że wkrótce rząd polski upomni się o nas. Miejscowi palczyli na nas złośc. A komendant Utkin i Pierwuchin brutalnie porzabiali, nas złudzeń. Jesteście zesłani na dożywocie, tu będziecie żyć i tu pozdychacie. Stąd nie ma powrotu.

500 osób, głównie duchownych zesłańców, których w „kraju szczęśliwości” obdarzono świętym wiecznym spoczynkiem. Mimo tak potwornej wizji, nie

W czerwcu 1941 roku Hitler uderzył niespodziewanie na Rosję. To spowodowało, że we wszystkich miejscach zstąpiła nasza ojczyzna. Zwiększono normy pracy tłumacząc, że państwo jest w trudnej sytuacji i trzeba pomagać walczącej armii.

Zmuszano nas, abyśmy zbierane jagody oddawały „dobrowolnie i bezpłatnie” jako kontyngent. Pamiętam, wróciłyśmy z lasu zmęczone, głodne,

brudne, pogryzione przez komary i meszki. Mama skaleczyła nogę, krwawiła ona i wyglądała paskudnie. A tu łomot do drzwi. Wchodzi enkawużysta i mówi: „żeś szczytna”, masz dużo jagód

musisz oddać je „gosudarstwo” – ono oczekuje od was takiego daru. Mama dostała szala. Nie przebiegając w słowach, cały zapas żalu, bólu i gorzkości wyłatała pod adresem nieproszonego gościa i goszczącego kraju. My dołączyłyśmy swoje emocje głośno płacząc. Widocznie zrobiło to nawet na nim prawidłowe



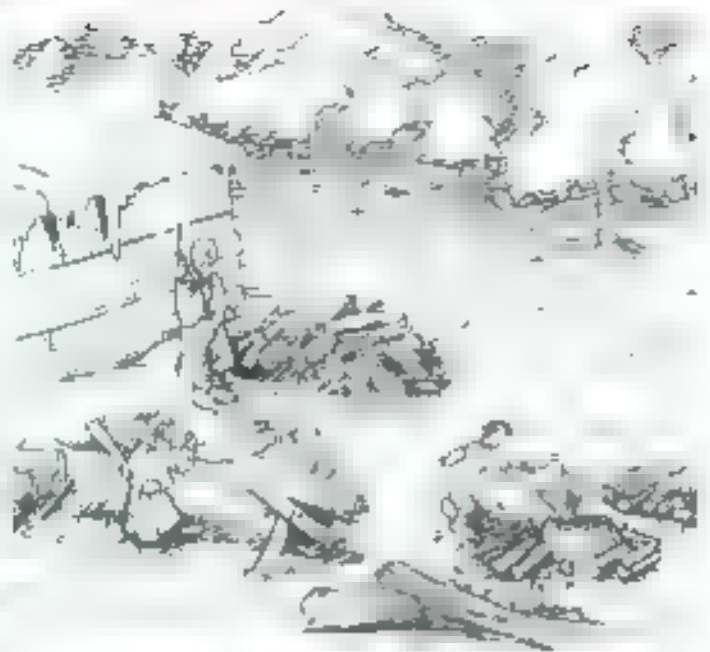
W drodze na zesłanie syberyjskie

wrażenie skoro wystraszony wyskoczył z chalupy, krzyząc: Gordziejkowa zdurela – zwariowała!

Dla miejscowych władz było dziwne, że tylko mama i p. Łoszczykowa były bez mężów.

Co drugą noc wzywano je na przesłuchanie, zadając ciągle to samo pytanie: „Gdzie wasz mąż”? Odpowiedź była też ta sama: Powinno być wiadome, gdzie oni są. „Da, da, znam, oni wraży naszemu narodowi” i tak w kółko.

Pod koniec sierpnia 1941 roku dotarła do nas wiadomość, że premier Rządu Rzeczypospolitej w Londynie gen. Władysław Sikorski 30 lipca zawarł układ z rządem ZSRR w Moskwie, na mocy którego „Wschodni Sojusz” udzielił nam pomocy. Później nam tę radość nowinę przekazano na ogólnym zebraniu, oświadczając: Wy Polacy jesteście teraz wolni. Jednocześnie poinformowano nas, że na terenie Rosji będzie się tworzyć armia polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. W posiołku zapanowała ogólna radość. Władze miejscowe sprządały się ci ludzie, które w pierwszym rzucie mogą opuścić posiołek. Znalazły się na niej przede wszystkim rodziny, w których byli mężczyźni zdolni do wojska. Nas niestety na tej liście nie było. Mama była przecazona. Wiedziała, że nie przeżyjemy następnej zimy. A zima już się zaczęła. Spadł śnieg, rozpoczęły się mrozy. Następnego dnia rano załadowano szczęśliwców na sanie. Mama zdeperowana kazała nam iść za kolumną san, prosząc życzliwych ludzi, by chwilowo zaopiekowali się nami,

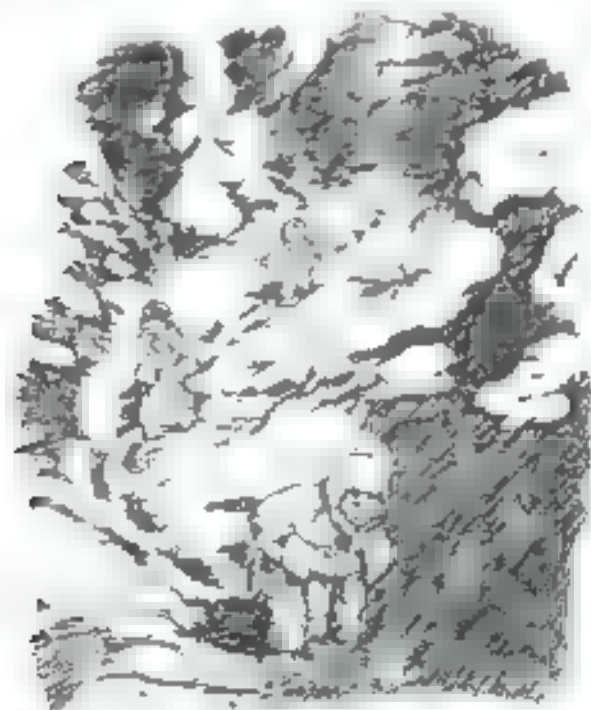


Katorżnicy z pręć wykonywanych rownicę dzierżawczą.

a ona szybko załatwi prywatne sanie i dogoni nas. Szliśmy tak do południa, ciągle oglądając się za siebie. W końcu powiedziano nam – wracajcie, mamy nie widać, a my nie możemy dalej wami się opiekować. Trzymając się za ręce wracamy przez zamiecioną, a jenniczą, groźną ścieżkę. Nie zdawałyśmy sobie sprawy z tragicznej sytuacji i niebezpieczeństw, które nam groziły. Wokół bezludzie, a w lesie pełno zgłodniałych wiewiórek.

Droga, którą szliśmy, w pewnym momencie rozwidła się. Stanęłyśmy bezradnie nie wiedząc w którą stronę skręcić. Wtem spostrzegłam na śniegu ślady obcasów. Były to odciski butów jednej z pań, która po śniegu kroczyła w butach na wysokich obcasach. Nie przypuszczała, że w ten sposób wskaze nam drogę do posiołku. Dobry Bóg czuwał nad nami, a Anioł Stróż prowadził nas do mamy. Pod wieczór ledwo żywe dotarliśmy do posiołku. Mamie udało się dostać pod wodę dopiero na drugi dzień. Skoro świt przemierzaliśmy tę samą drogę, by jak najrybniej dotrzeć do Bierzniaka, położonego nad Dwiną Syberyjską. W porcie stała barka, na której byli już ci, którzy dotarli przed nami. Mama wrzuciła na barkę nasz nędzny dobytek oraz Zosię i Manię. W tym czasie barka odbiła od brzegu, a ja z mamą zostaliśmy na lądzie. Nasz rozpaczliwy krzyk skutecznie towarzyszył krzyk naszych rodaków, uniósł do zatrzymania barki, a my szczęśliwie dostaliśmy się na pokład.

Rozpoczął się następny etap naszej katorgi. Pamiętam, że statek utknął w marniejącej rzece. Groziła nam śmierć przez zamarznięcie. Modliłyśmy się, błagaliśmy, żeby nas uratowali.



Wygłodniałe dzieci szukały w śniegu zamarzniętych jagód zwanych „kluk”.

gając Boga o pomoc, a „Kapitan” wysyłał SOS. Wyciągnął nas z pułapki łodołamacz, za którym dopłynęliśmy do Kotlasu. W tych nieludzkich warunkach przemierzaliśmy 300 km. W Kotlasie spotkaliśmy koczujących Polaków, którzy skrajnie wyczerpani, przywędrowali z naddańskich puszczyk Atchangujskiego obwodu. Wycieńczeni, głodni, ledwie żywi nie bardzo wiedzieli co dalej z sobą począć. Jedyna myśl trzymała nas przy życiu i pragnienie – jak najdalej od tego piekła, a bliżej polskiego wojska, większej szansy na przeżycie.

Jakimś cudem zorganizowano transport. Tosiemiec bydlęcych wagonów stał na stacji, ale wagon trzeba było kupić. Opodatkowano każdą rodzinę odpowiednią kwotą, zdobywając w ten sposób wagon. Rozpoczęliśmy dalszą tułaczkę na południe w kierunku Uzbekistanu. Choroby i głód dziesiątkowały wygnance. Śmierć zbierała obficie żniwo. Bezmiennie pozostali na nieludzkiej ziemi.

Mającymy łaskawie dotaraliśmy do Samarkandy. W parku koczowaliśmy kilka dni. Padał deszcz, było przejmujące zimno, a my siedzieliśmy pod krzakiem przemoczona, potwornie głodna. W parku między drzewami błąkał się mały chłopczyk rozpaczliwie pytając: „Kto wiesz o moją mamusi?” Wzanie pozostawił bez odpowiedzi.

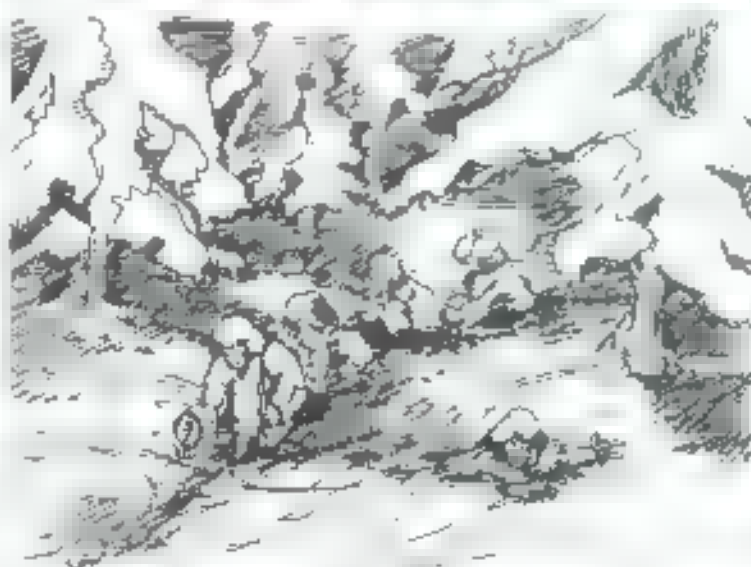
I znów załadowano nas do pociągu i skierowano na południe 150 km od Samarkandy w rejon Czirak-Czi. Wyładowano nas w pustym stepie. Czekała już na przybyśców Uzbeków-kołchoźnicy, którzy szybko zabrali rodziny zdolne do pracy. Matkę i nas troje zostawiono na stepie. Po co im cięty bezproduktywne osoby. Zostaliśmy sami. Pierwszy raz usłyszeliśmy wycie szakali. Głos ich przerażający, szczekający zbliżał się coraz bardziej do nas. Zaczęliśmy głośno płakać, wtórowało nam ich wycie. Wtem zdarzył się cud. Na tym bezludziu pojawił się arabski pasterz prowadzący owce i na niego jadącego dostojnika.

Zatrzymał się, zainteresował się nami, pytając co my tu robimy. Mama wyjaśniła co się stało, że zostaliśmy sami na tym pustkowiu, a teraz czeka nas niechybna śmierć pośród nas te szczekające stwory. W tym nieludzkim kraju też byli dobrzy ludzie, którzy okazywali nam łaskę. Załadowano nas na pojazd który wydawał się nakrapianą szklanką. Dobry człowiek był sekretarzem rejonu Czirak-Czi. Miał wspartą żonę, nauczycielkę i dwoje dzieci. Przygarbnił nas do swego domu, gdzie spędziliśmy dwa tygodnie. Niestety najmłodszą z nas, Hanię, miała wówczas tylko pięć lat, w nocy

dostała silnej gorączki, majaczyła, krzyczała. Nasi gospodarze przerazili się, bali się epidemii bali się o swoje dzieci.

Hania wyładowała w szpitalu, a my na stepie w nędznej uzbeckiej glniance, w której całym umeblowaniem było trochę słomy na ziemi. W ścianie otwór wejściowy i mały otworek okienny. Byliśmy rade, że mamy dach nad głową. Mama dzięki pomocy zwichniętego sekretarza dawała pracę w pralni. Prała białe rannych rosyjskich żołnierzy, których z frontu skierowano na rekonwalescencję w te strony. Ja prasowałam tę białiznę. Była ona wyjątkowo zwichnięta zwłaszcza w szwach. Musiałam nie przyciskać te miejsca żelazkiem, by uniknąć miażdżąc to wszawie paskudztwa. W wolnych chwilach zbieraliśmy zwierzęce odchody. Mieszałyśmy je ze stepową trawą, po czym suszyłyśmy je robiąc tzw. kizaki. Służyły one za opał. Wieczory i noce były bardzo chłodne.

W Czirak-Czi po raz pierwszy spotkaliśmy polskich żołnierzy. Choć mizerni, wychudzeni, reprezentowali się licząco. Ubrani w piękne mandury z insygniami polskości, na głowach mieli berety z orzełkami – piękne orzełki z koroną. Patrzyłam na nich orzeczone. Żołnierze okazywali w tym czasie prawdziwie samarytańską miłość bliźniego. Odnaleźli nas w stepie. Wielu z nich utraciło swoje rodziny, widzieli więc w nas swoich bliskich. W Czirak-Czi oraz w pobliskim Szachirzabie szkolono podchorążych 6-tej Dywizji Pancernej (m. Dzieci Lwowa). Odwiedzało nas czterech podchorążych: p. Madej z Lublina, p. Murzek oraz Alek i Franek, dwa, młodzi chłopcy z Poznania. Niestety nazwisk ich nie pamiętam. Dzielili się oni z nami swoimi bogactwami, racami, żywnością, ciętą trawą.



W tajdze syberyjskiej

dotarła do nas smutna wiadomość. Pan Murzek zachorował na tyfus plamisty. Spoczął na cmentarzu w Czirak-Czi, w obcej ziemi, daleko od ojczyzny. Przeczytaliśmy bardzo tę odcisnąć. Pan Młodej oraz Alek i Franek przychodzili do nas bardzo często, pocieszając nas, że wkrótce skończy się nasza niedola.

Hania wróciła ze szpitala, wyglądała jak szkielet. Nie mogła utrzymać się na chudziutkich patyczkach, które nie przypominały nóg. Nowa tragedia. Zachorowała nam mama na tyfus plamisty. Nieprzytomną i z wysoką temperaturą dzięki pomocy Alka i Franka umieszczono ją w szpitalu. Szpital był pełen chorych. Lata poniewierki, więzień, łagrów, morderczej, niewolniczej pracy zbierały obfite żniwa. Cmentarz w Czirak-Czi zagęszczał się coraz bardziej mogiłami polskich zesłańców. Umierali masowo na tyfus, dyzenterię, malarię i ogólne wyniszczenie organizmu.

Wieczorem do glinianki przyszedli nasi piękni chłopcy. Wzięli mnie za rękę, zaprowadzili do szpitala, abym pożegnała się z mamą, ponieważ w nocy zabierają nas do sierocinca. W szpitalu stanęłam w drzwiach sali, gdzie pod ścianą z ogoloną głową leżała nieprzytomna w gorączce mama. Wracając przez ścieżkę cicho płakałam. W nocy pożegnałyśmy się z naszymi wspaniałymi, dobrymi, pięknymi towarzyszami. W Czirak-Czi w dalszym ciągu sakołono ich, by przez Palestynę, Tobruk, Italię walczyli o Polskę.

Ruszył exodus na południe. Pociągiem dotarłyśmy do Krasnowocka. Wprowadzono nas na okręt. Jednym z pierwszych transportów dopłynęliśmy do perskiego portu Pahłavi. Zostawiliśmy za sobą niehumanitarną ziemię, a otworzyła się przed nami brama do wolności.

Na plaży wzdłuż morza Kaspijskiego wyrosło miasto namiotów, gdzie wojsko i ludność znalazła schronienie. Dla nas zorganizowano sierociniec pod troskliwą opieką polskiego personelu. Po zejściu ze statku skierowano nas do łaźni. Zmywałyśmy w niej z siebie brud i wsty, piętno niehumanitarnego kraju. Zabrano nasze łachmany, dostałyśmy czystą odzież.

Dalsza droga prowadziła przez Teheran do Isfahanu. Znalazłyśmy tu bezpieczną, serdeczną opiekę. Oddychałyśmy wolnością, wracałyśmy do zdrowia, uczyłyśmy się pilnie, nadrabiając stracony czas. W Isfahanie odnalazła nas mamusia. Wielka to była radość. Szczęśliwie wyszła ze szpitala i ostatnim transportem z wojskiem dostała się do Persji. W swo-

jej tulaczce wędrowce dwa lata byliśmy jeszcze w Libanie, w miejscowości Zouk-Mikael.

Do Polski wróciłyśmy w 1947 roku. Zatrzymałyśmy się w Warszawie, początkowo u siostry mamy. Mama znów zaczęła chorować, a my ponownie znalazłyśmy się w sierocińcu. Mimo bardzo ciężkich warunków, których jeszcze musiałyśmy doświadczyć, zaczęłyśmy się przyzwyczajać do nowego życia.

Po wojnie drogi Kresowiaków rozbiegły się po całym świecie. To, co się stało tragiczną historią naszych przeżyć, staramy się ocalić od zapomnienia, dać świadectwo prawdzie, którą się poznało. Temu celowi służy Fundacja Archiwum Fotograficzne Dzieci Tulaczy. Za nazwę Fundacji posłużył tytuł książki



Maria, Anna i Zofia Gordziejko. Isfahan - Persja 1944 r.

„Dzieci Tulaczy” Halki Ordonki. Fundacja powstała z inicjatywy Czesławy Draduch-Zurawskiej i prof. Marka Nowickiego. Celem działalności fundacji jest ochrona przed unicestwieniem minionego czasu, części historii Polski – losów dzieci i ich rodzin deportowanych w latach 1940-41 w głąb Związku Radzieckiego, a następnie uratowanych przez żołnierzy armii gen. Władysława Andersa.

Chciałabym, aby tragiczna historia mojej tulaczki, jako jedna z wielu podobnych była dodatkową kartą w księdze pamięci, a przede wszystkim holdem dla tych dobrych ludzi, którym życie zawdzięczam.

Bo Polska nie zginie – póki pamiętamy!

*Tekst i fotografie – Maria Gordziejko
Warszawa*

Rysunki ze „Wspomnień zesłańców” Józefa Maczugi

WIGILIA W BRZEŚCIU

Grudzień 2006

Po raz kolejny klaniamy się
ludziom i historii,
odnajdujemy złączonych wspólnymi korzeniami,
których serca po polsku biją
mimo wszystko i jeszcze.
Dzielimy się z nimi opłatkiem,
patrzymy w zeszkłone wzruszeniem oczy,
wsluchujemy się w ich mowę
trochę inną ale tym bardziej polską.
Czasem tylko głos zatrzyma się w krtani
i resztę lzy dopowiedzą,
bo taka jest teraz tutaj Polska
jeszcze w sercach i już tylko w pamięci.
Odnajdujemy porażające miejsca leśnych nekropoli,
gdzie kamienie krzyczą po polsku,
a każdy tysiącem głosów umarłej nadziei.
I te groby splakane bólem historii ojców
proszące o modlitwę wymownym milczeniem.
Taka jest teraz tutaj Polska
- przyczajona w sercach,
- piękna w literaturze,
- kochana w wyobraźni,
- umarła w nadziei.

Franciszek Stefaniuk
poseł na Sejm RP

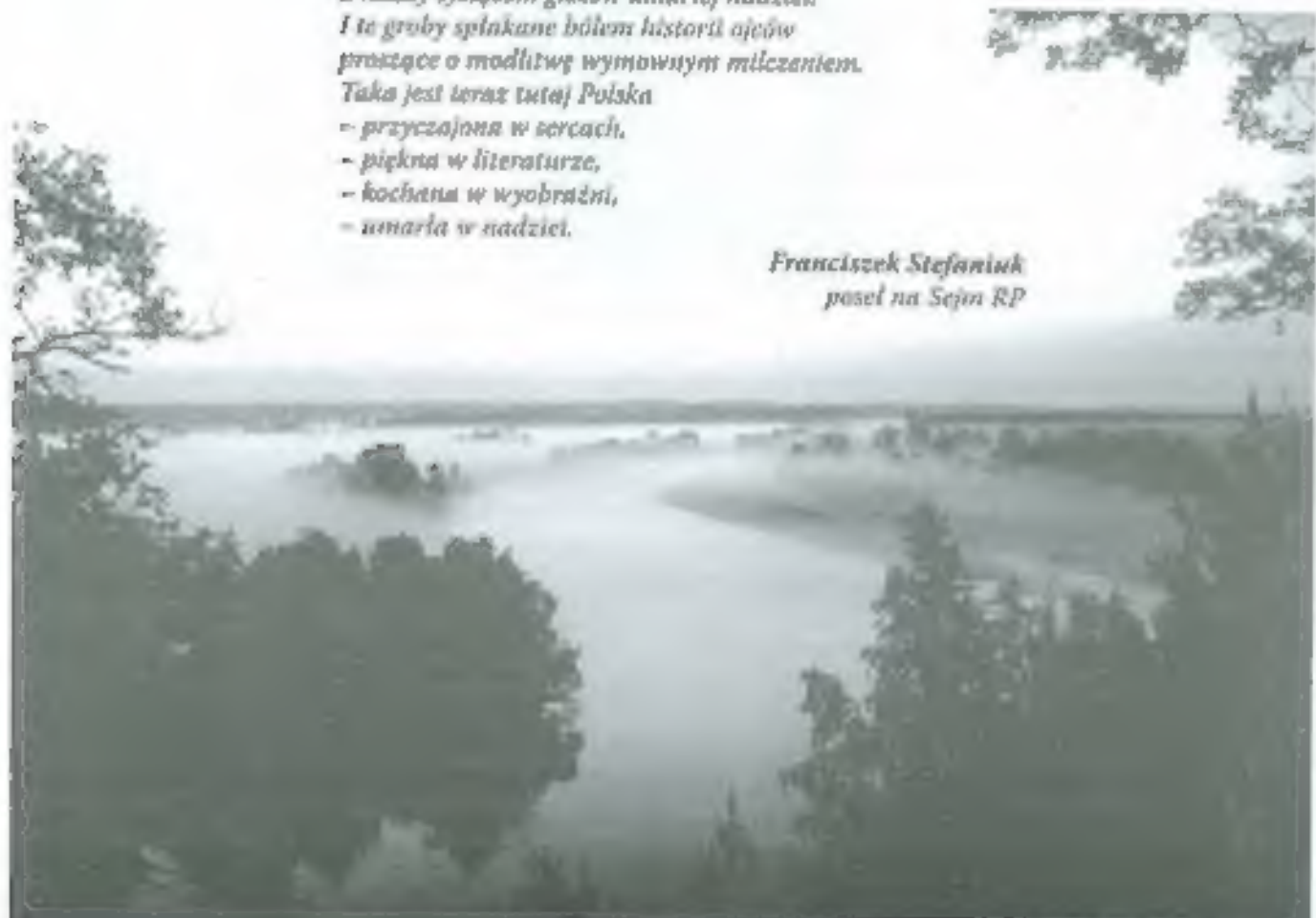


Foto: Tadeusz Łazowski
starosta Białej Podlaskiej

MADONNY POLESIA



MATKA BOŻA ODIGITRIA

1648

102X81X4; 121X85,5X2,5-4,5; 123,5X80X2-5

Tempera na drzewie

Obraz znaleziony w Cerkwi Św. Mikołaja w Małorycie w 1970 r.
Obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym Republiki Białoruś

DZIECI Z POLESIA – NAPOLEONOWI ORDZIE



Tatiana Kołodziej



Irena Karłowicz



Krystyna Sylwestrowa



Julia Gorszczaruk

Prezentowane na okładce (strony I, II i IV) obrazy dzieci i młodzieży z Brzeskiej Szkoły Plastycznej powstały podczas pleneru z okazji 200-setnej rocznicy urodzin N. Ordzy